

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadeślane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadeślanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-76, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.

Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

# ŚWIAT

Rok VIII. № 23 z dnia 7 Czerwca 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

## APENTA

działa łagodnie i pewnie.

PENSYONAT WYTWORNY

Drowej Z. Woyciechowskiej.  
Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.

## A. TAHN & C<sup>o</sup>

LESZNO № 86

polecają Tekturę smołową.—Laki.—  
Smołę.—Korkową izolację i t. d.

## S. Odożyński Złota 16.

Bielizna męska, Krawaty, Spinki, Laski, Trykotaża i t. d.  
CENY NIZKIE! — Prowincya za zaliczeniem.

NAJLEPSZA  
CZEKOLADA SZWAJCARSKA  
NA MLEKU

## „Caillers”



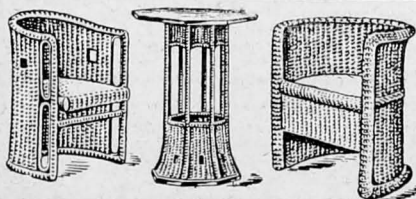
Znany od lat 16-tu w Warszawie

**HOTEL-PENSYONAT Hr. Stadnickiej**  
Marszałkowska 87, tel. 109-60.  
Winda — Komfort, Kuchnia wyborna.

## Biuro Komisowe 1<sup>go</sup> rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,**  
Królewska № 29.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni, Meble Trzcinowe W. i W. KRAKOWSCY Warszawa, Al. Ujazdowska 16. Katalogi gratis i franco.

**Hotel ROYAL** w WARSZAWIE.  
Telefon: 5-08, 8-29.  
Winda. Elektryczność. Kąpiele.

wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski.  
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicję: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

## Apoteoza karabinu.

Jeden z wybitnych dziennikarzy amerykańskich, mr. Price Collier, ogłosił przed kilkoma tygodniami w pewnym miesięczniku nowojorskim ciekawy artykuł o Niemczech i niemcach z amerykańskiego punktu widzenia. Artykuł jest bardzo interesujący i przynosi kilka obserwacji nowych i godnych uwagi, nawet dla nas, którzy — zdawałoby się — mamy obowiązek znać Niemcy i Niemców lepiej, wiedzieć o nich na szerokim świecie. Mr. Price Collier zaznacza to odrazu, że występuje, jako obrońca Niemców; na jego usprawiedliwienie trzeba zaznaczyć, że nie żyje pod ich rządem i nie naraża się na wytworzenie sobie sądów o tym narodzie zapomocą własnych nerwów czucia. Patrzy na nich, jak na interesujący obiekt etnograficzny i stara się z zimnym chłodem, dalekim od wszelkiej uczuciowości, określić obiektywnie ich charakter. Być może, że mr. Collier, pisząc swój artykuł, miał inne jeszcze uboczne cele. W miarę zaostrzania się antagonizmu pomiędzy Berlinem i Londynem, świat polityczny niemiecki dokłada wytężonych starań, aby zjednać sobie sympatyę anglosasów nowego świata. Można się domyślać, że oddziaływanie na dziennikarzy stanowi bardzo ważny punkt w zakresie tych starań. Nie odejmuje to artykułowi Colliera wartości ciekawego dokumentu. Świadczy on bowiem, przedewszystkiem, w jaki sposób udaje się Niemcom usprawiedliwić w oczach świata cywilizowanego tę rolę, jaką dla germańskiego pochodu na-

przód wybrali jej współcześni przewodnicy. Jeśli nawet artykuł Colliera jest tylko echem tego wszystkiego, czego się dowiedział od polityków, pisarzy, uczonych i działaczy społecznych kraju, o którym pisze, mamy przed sobą bardzo zajmujące plaidoyer obrończe przed wielkim procesem historyi, w których Niemcy dzisiejsze tak słusznie zasiadają na ławie oskarżonych.

Jednym z punktów tego oskarżenia jest szal niemieckiego militarizmu. Mr. Collier, nie licząc się jeszcze z ostatnimi przedłożeniami wojskowemi Wilhelma II-go, stwierdza, że na sto mieszkańców Niemiec, łącznie z kobietami i dziećmi, jeden jest już żołnierzem i że cała armia amerykańska jest zaledwie tak liczna, jak niemiecki korpus oficerski. Ale wbrew temu nowojorski publicysta twierdzi, że wnioski o płynącym stąd niebezpieczeństwie dla świata zewnętrznego, a przede wszystkim dla sąsiadów Niemiec, są tylko w połowie słuszne. Dzisiejsza armia niemiecka istnieje przeszło lat czterdzieści, a przecież dla utrzymania pokoju w Europie uczyniła więcej, niż jakikolwiek inny czynnik w Europie, z wyjątkiem — floty wielkobrytańskiej. Zdaniem Colliera, jest tak dlatego, że armia niemiecka chroni niemiecki lud nie tylko przed wrogiem zewnętrznym, ale także przed złem wewnętrznym. Ma ona być największą szkołą higieny, jaka istnieje na świecie, ze względu na „gruntowną naukę, gorliwość, zręczność i pomysłowość jej oficerów, liczbę swoich wychowawców i rozprzestrzenienie się

jej wpływu.“ „Kultura sama przez się — pisze Amerykanin — jest rzeczą zbyt kłopotliwą, a jeżeli się ją połączy ze skłonnością do picia alkoholów, odżywianiem się nie-normalnym i niechęcią do ćwiczeń regularnych, staje się poważną groźbą dla zdrowia“. Bismarck powiedział niegdyś, że Niemcy najwięcej czasu tracą na picie piwa; głównym ich zajęciem są kufle poranne i wieczorne, palenie i czytanie gazet; z czystym sumieniem idą potem do łóżka w przekonaniu, że zrobili, co do nich należy. Popularny wierszyk niemiecki wyznaje ze szczerością: „*Jeden Feind besiegt der Deutscher, nur den Durst besiegt er nicht*“. To też „gdyby armia niemiecka nie była konieczna, jako policyant dla Germanii, byłaby dla niej niezbędna, jako lekarz. Trzeba przytem jeszcze mieć na uwadze, że Niemiec wychowany być może tylko przez reguły, podczas gdy Amerykanin i Anglik wychowuje się tylko przez potrzeby“.

Trzy są klasy ludzi, czyni uwagę Mr. Collier, podnoszących zwykłą stopę życia i sięgających ponad nią. Jedni z nich, sparaliżowani cywilizacją, pozbawieni apetytu, mogą wybierać to, co chcą, bez względu na cenę; inni, ostrożni, choć pełni apetytu, wstrzymywani są w wyborze przez ceny tego, co mogą wybrać; inni wreszcie, zuchwali a pełni apetytu i odwagi, polegają na tej odwadze, ażeby zadowolnić swoje zachcenia. Niemcy dopiero zaczynają patrzeć na stopę życia współczesnego w ten ostatni pański sposób, do którego wielu Anglosasów oddawna się już przyzwyczaiło. Collier w tem widzi powód do podejrzeń i zazdrości, ale uważa ten stan rzeczy za naturalny. Niemcy, jego zdaniem, skrupowani byli tak długo tem, co było dla nich wzbrownione, że ich gust do odważania się na cośkolwiek zjawiał się dość późno. Zdobywanie kolonii Anglosaskich, drobne wojny, ekspedycje karne, kontrola nad sąsiednimi terytoriami — wszystko to nie było zgóry uplanowane; ale na wymagania każdorazowej sytuacji znajdowali szybko lekarstwa i rozwiązania ludzie, zaprawieni przez dzielny „training“ szkolny, przez sport, przez życie społeczne i polityczne, przygotowujące ich do takiej pracy; tem więcej mieli w niej powodzenia, im częściej nastęrczały się do niej sposobności.

Niemiec postępuje daleko wolniej, ale zato pewniej w swoich

przedsięwzięciach handlowych i przemysłowych; ma zawsze przed sobą dokładną mapę, na nosie dobre okulary i nie myśli się wdawać w zbyt wielkie ryzyka. W rozwichrzonym świecie Amerykanin i Anglicy wybili się pośpieszniej naprzód; w świecie bardziej uporządkowanym, — a handel, przemysł i wojna są dziś dziełem wiedzy i porządku w daleko wyższym stopniu, niż ongi — Niemiec dochodzi do stanowiska i wysuwa się na czoło bardzo szybko. Nie zjednywa sobie przyjaciół i pomocników, jak tamci dwaj, najprzód dlatego, że jest parweniusem, a także i dlatego, mniema Mr. Collier, że ludzka natura, nawet wtedy, kiedy sama nie jest awanturnicza, lubi awanturczość i sympatyzuje z ludźmi, którzy stanowią prawo dla samych siebie; w gruncie rzeczy, sami Niemcy mają korną sympatyę dla tego ludzkiego typu.

Typ Anglosaski ma skłonność do wielkiej gry, opartej na osobistych konfliktach i związanej z osobistym ryzykiem, wymagającej ćwiczenia się w ich przygotowaniu i rozgrywaniu, do stawiania wszystkiego na kartę, do zakładów, do narażania swego mienia, swojej potęgi, swoich osób w walce z życiem. Do niczego podobnego niema skłonności typ Germański, który dopiero od niedawna zaczyna wynurzać się z atmosfery bezpieczeństwa i zaufania w siebie, i ostrożnie godzi się z maksymą Anglosaską, że tylko ten, kto lęka się losu, albo kto ma małą osobistą wartość, nie śmie wyciągać ręki, ażeby wszystko zyskać lub stracić. Z posępnych lasów niemieckich wynurzyła się rasa, przyzwyczajona do odosobnienia, skupiająca się razem po staremu dla wspólnego bezpieczeństwa; nie przemawia do niej fizyczna spekulacja. Śmiała jest w myślach i teoryach, ale ostrożna w sprawach realnych i osobistych. Urzędowa posada i stała pensja zadawalnia ogromną ilość ludzi w tym kraju. Według niemieckiego poety: „*Reden, Handeln, Tun und Wandeln zeigt der Menschen Wesen nicht. Was im Herzen sie im Stillen fest verschliessen, stumm verhüllen, ist ihr richtiges Angesicht*“. („Słowa, czyny, działania i zajęcia nie wskazują na istotę człowieka; to, co w zaciszu serca mocno postanawiają i silnie ukrywają, jest ich właściwym obliczem“). Ogromnie przeważająca większość Niemców widzi w tej charakterystyce prawdziwy por-

tret człowieka; ogromnie przeważająca większość Anglosasów nie mogłaby nawet tego zrozumieć.

Otóż niemiecka armia ma zadanie... zaradzić temu brakowi zamiłowania do fizycznych ćwiczeń w naturze niemieckiej i zastąpić wytężone fizyczne życie. Zajmuje ona miejsce Anglosaskich gier i sportów, bujnej działalności kolonialnej i publicznego praktycznego wychowania. Dlatego to urzędowi ekonomiści niemieccy, uznając ważność tego wychowawczego czynnika armii, są przekonani, że olbrzymie koszty jej utrzymania zwrócą się w przyszłości z nawiązką. Mr. Collier dochodzi nawet do ciekawego wniosku, że to, co Niemcy wydają na armię, nie jest w sumie większym, niż to, co Anglosasi wydają łącznie i na armię, i na sporty, i na przygody kolonialne.

Zatrzymajmy się narazie na tym komentarzu charakterystycznym, dodając tylko, że przyjmujący go na dobrą wiarę Amerykanin, który używa go zrećcznie, aby poprzeć propagandę przymusowej i powszechnej służby wojskowej wśród społeczeństw Anglosaskich. Już to jedno świadczy, że nie jest tak bardzo przekonany, że poza tą wychowawczą połową zadań militarystyki, nie kryje się druga połowa, która istotnie stanowi groźbę tej „zbrojnej akademii higieny“ dla pokoju świata, dla całości mienia sąsiadów i dla ich narodowej samoistności. Że ta groźba istnieje, dowieśćby można choćby pośrednio przez wskazywanie na nastrój, jaki zamiana Niemiec dzisiejszych w jeden olbrzymi korpus wojenny z taborem ich przystosowanego do potrzeb tego korpusu handlu i przemysłu, wytwarza w kraju, przedewszystkiem narażonym na pchnięcia tego miliona bagnetów, w kraju, który zna już ból tych pchnięć — we Francji.

Doszło już do tego, że we Francji odzywają się bardzo poważne głosy, wzywające raz jeszcze do ostatecznego wysiłku skłonienia Niemiec do międzynarodowego traktatu pokojowego, połączonego z ograniczeniem zbrojeń, ażeby, jeżeli ta ostatnia próba znowu skończy się fiaskiem, przyspieszyć raczej najkrwawsze rozwiązanie, niż pozwalać na dalszy rozwój gangreny zbrojnego pokoju i potworne zolbrzymienie militarne go kolosa dzisiejszych Niemiec. „Trzeba z tem skończyć!“ — czytamy w jednym z ostatnich artykułów paryskiego „La Revue“. Sposobności historyczne

nie powtarzają się. Trzeba rozumnie zużytkować wszystkie korzyści, jakich los dostarcza. Nie zapominałmy, że najbardziej podniecony entuzjazm i najchętniej składane ofiary patriotyczne trwać mogą tylko przez pewien czas. Świat cywilizowany znalazł się wobec jednej z najpoważniejszych zwrotów historii. Lepsze jest szybkie i energiczne rozwiązanie, niż denerwujące i rozkładające oczekiwanie, które doprowadzi do ruiny Europę, do przypływu anarchii, do osłabienia, jeżeli nie do zniweczenia jednego czy kilku obrońców cywilizacji. Mr. Collier wyszydza sentymentalistów pacyfizmu. „Świat — pisze — nie jest wielojęzyczną szkółką niedzielną z nawróconymi milionerami na nauczycielskich katedrach, nie jest także domem bankowym, w którym wszystkie kwestie honoru, rasy, religii, miłości, duszy, wszystkie pytania, których odpowiedź tętni w naszej krwi, mają być oceniane przez porównawczy ich koszt w dolarach. Kliwem szaleństwem jest plan współżycia ludzkości, który nie uznaje roli, jaką siła fizyczna musi koniecznie odgrywać w pełnym politycznym i społecznym życiu. Armia i flota nie jest podniętą do wojny wśród rozumnych narodów, tak, jak policyant nie jest pobudką do kradzieży czy zabójstwa. Jest ona tylko środkiem rozsądnej ostrożności, o którym musi myśleć każdy naród, dopóki ludzkość nie przejdzie z przyzwyczajenia do grabieży w stan pełnej humanitarnej ogłady“.

Porównanie zadań opiekuńczych armii niemieckiej z zadaniami policyanta jest trochę ryzykowne, zwłaszcza pod piórem nowojorskiego publicyisty. Kilka miesięcy temu świat rozbrzmiewał sławą nowojorskich właśnie policjantów, którzy nie tylko zachęcali do kradzieży i zabójstw, ale sami brali w nich bardzo gorliwy udział. Armia niemiecka jest niebezpieczna nie dlatego, że jest potężna i liczna, ale dlatego, że duch, który nią kieruje, jest duchem żarłoczości i bezprawia. „*Jeden Feind besiegt der Deutscher, nur den Durst besiegt er nicht*“. To pragnienie nie poprzestaje na niezmiernie ilości pochłanianych kufli piwa, ale rozciąga się na żądę wchłaniania w swój organizm przyległych terytoriów i ludów i przetrawiania ich dla rozrostu swojego politycznego brzucha. Mr. Collier, który tak dużo wie o

niemcach i tak podziwia ich militarną gimnastykę, nie wspomina ani jednym słowem o Wielkopolsce, o Szlezwigu, o Alzacyi. Przez czterdzieści trzy lata Niemcy myślały tylko o własnym rozwoju fizycznym, nie wyciągając miecza. Istotnie — to prawda. Ale pomiędzy wchłonięciem Wielkopolski a wchłonięciem Schlezwiga i wkrótce potem Alzacyi upłynęło długich lat siedemdziesiąt. Niemcy działają bez ryzyka, z dokładną mapą przed oczyma i z okularami na nosie. Czają się do skoku, hypnotyzując ofiarę, zakładając zwolna sieci i przygotowując wszystkie warunki do wyzyskania pomyślnej chwili. Europa ma wszelki powód się lękać, że taka chwila dla Niemiec się zbliża. Książka niemieckiego następcy tronu, rozbrzmiewająca apoteozą karabinu, podobną do tej, którą napisał publicyista Wolnych Zjednoczonych Stanów, bez żadnych ogródek daje wyraz tęsknocie do szarży kawa-

leryjskiej nie na polu manewrów, ale wśród gradu kul po powalonych ciałach ludzi innej rasy i mowy. „Marząca, idealistyczna natura niemiecka“ ma dziś sny, przesiąknięte krwawym błotem. Żaden wielki, piękny ideał nie przyświeca tym snom, oprócz żądzy zysku i zgnębienia słabszych. I jeżeli mr. Collier ma słuszość, pisząc: „*Humanity has indeed made but a poor zigzag progress from the gorilla*“, to te sny niemieckie właśnie są tego najjaskrawszym dowodem. Milion doskonale tresowanych ludzi, pchniętych na gwałt, rozbój i ucisk, różnić się będzie od rycerzy dziewiczego lasu niewątpliwie zygzakiem piket-hauby i karabinu. Byłby to nawet ogromny postęp — wstecz. Nasz stary Fredro ujął już za czasów Bismarcka smutną refleksję mr. Colliera w zgryźliwy dwuwiersz: „Gdyby goryl drapieżność wyssał ze swem mlekiem — niezawodnie byłby człowiekiem“.

A. E.



Szkoło z XVIII wieku. Herby (od prawej do lewej): Ledóchowskich, Augusta III-go Wydra (Rybińskich), Leliwa i Denhoffów, Korczak i Waga (Pociejów).

## Dawna ceramika polska.

2

Z powodu wystawy w domu Baryczków w Warszawie.

Jeszcze się zachowało sporo tej dawnej polskiej ceramiki. Nietylko w Łazienkowskim czy Wilanowskim pałacu, ale w niejednym zamożniejszym domu znajdują się owe pyszne Stanisławowskie wazony o chińskich formach. Na Wołyniu, gdzie przed wiekiem najbujniej kwitła fabrykacja ceramiki, w niejednym, nawet skromnym dworze, jada się na korzeckim lub baranowieckim serwisie, jada się, aż się serwis doszczętnie wytłucze. Ale naogół zaczął się już

okres, gdzie owa dawna ceramika straciła swój użytkowy charakter, stała się pamiątką, zabytkiem, czystym dziełem sztuki, zaczęła się przechowywać starannie, cenić i — przechodzić do rąk zbieraczy. Nastąpił już moment, że w stosunku do wytworów z czasów Stanisława Augusta czy Księstwa Warszawskiego jesteśmy i dość blizcy, by czuć z nimi naszą łączność, i dość dalecy, by patrzeć na nie z artystycznej i historycznej perspektywy. Utworzyły się

Przed otwarciem wystawy w domu Baryczków na Starem Mieście w Warszawie.



Talerze fabryki Tomaszowskiej, reszta przedmiotów — Lubartowskiej, masielniczka z kuropatwą i kubek — z Horodnicy.

już poważne zbiory, w których prawie żadnej dawnej marki fabrycznej nie brakuje. Nadeszła chwila, gdy można i należy zestawić te zbiory i ukazać miłośnikom zabytków. W pokojach domu Baryczków na Starem Mieście, urządzana staraniem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, stoi gotowa prawie wystawa polskiej ceramiki i za dni parę otworzy swe wrota dla publiczności. Takiej wystawy ceramiki polskiej jeszcze nie bywało. Zebrano, z małymi wyjątkami, to tylko, co Warszawa posiada w swych murach; ale są w tem zbiory tak świetne i wielkie, jak pp. Gustawa Soubise-Bisier, Bogdana Wydźgi, Konstantego Tarasowicza i inne, mniejsze, ale z samych przednich sztuk złożone, jak p. Antoniego Strzałeckiego, Wojciecha Kolańskiego, Ordynacyi Zamoyskich, Ordynacyi Przeździeckich, mecenasa Patka, p. Ursyna Rusieckiego i tyle innych mniejszych. Zebrano do 2 tysięcy sztuk dawnej ceramiki.

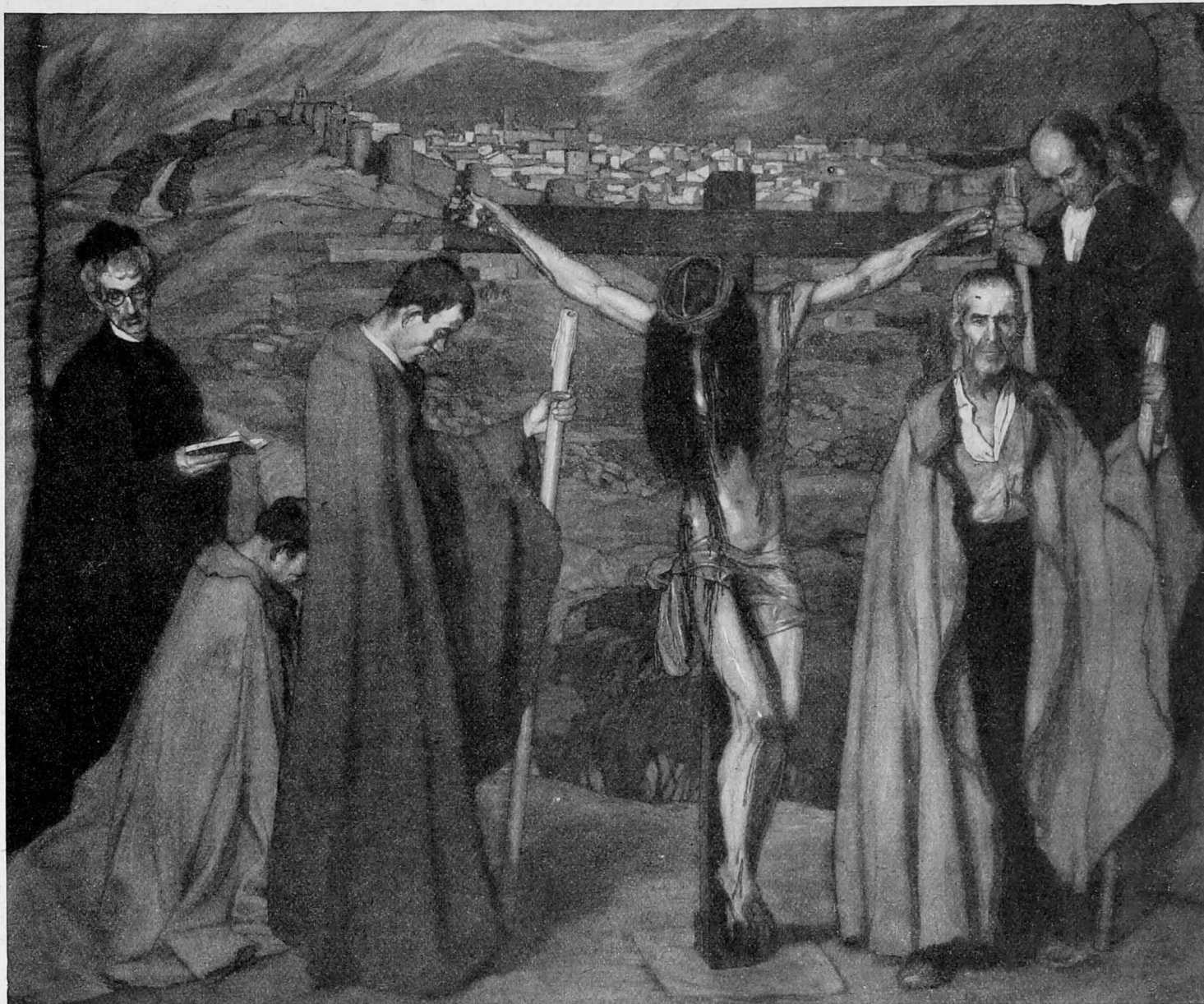
Rzadka to sposobność, by ceramikę tę poznać i by ją zbadać. Póki była sprawą aktualną, praktyczną, nikt, oczywiście, nie myślał o tem, by zapisywać daty powstania fabryk, nazwiska dyrektorów, cechy szczególne wyrobów. Gdy się do tego zwrócono, tradycja już była przerwana, wiadomości rzadkie i rapsodyczne. Teraz, gdy po raz pierwszy tyle wytworów ceramiki polskiej stoi obok siebie, można będzie może ugrupować je lepiej, usytuować historycznie, znaleźć związek między za-

chowanymi przedmiotami a zachowanymi wiadomościami o fabrykach i fabrykaczach. Literatura przedmiotu niezmiernie jest uboga. Kołaczkowskiego dane w „Wiadomościach, dotyczących się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“, artykuły w „Encyklopedyi Staropolskiej“ Glogera, pisane na zasadzie notat G. Bisier'a, rozprawa Hieronima Łopacińskiego o Tomaszowie i Lubartowie, Lepszego o Korcu, Szredera o Belwedrach — oto i wszystko ważniejsze. Z literatury czerpać wiedzę o ceramice polskiej niepodobna: wiedzę tę mają dziś naprawdę tylko zbieracze. Wiadomości o ceramice, choć zwiększają się z czasem, mają jeszcze braki poważne. Dość powiedzieć, że nie znamy fajansów grębenickich ani korzeckich. Może nam je wystawa obecna ukaże. Może wytlómaczy, jaką fabrykę oznacza marka trójkąt i marka G, czy nie mają jakiego związku z Grębenicami i Korcem. Może okaże się, co oznacza marka B, oprócz Belwederu, czy może Białą, czy Bielin? W każdym razie, musi tak licznie zgromadzony materiał ukazać różnice między fabrykami Stanisławowskiej epoki, nawet tak blizkimi, jak Wolff i Belweder. To są zagadnienia szkolarskie, naukowe, ale potrzebne, by wytwory w należyte światło historyczne postawić. Publiczności szerszej te kwestye nie zajmą, zajmą historyka i zbieracza. Publiczność pójdzie do gablot, by szukać w nich dzieł sztuki i pamiątek. I jedno, i drugie tam znajdzie.

Znajdzie pamiątki wysiłków stworzenia polskiego przemysłu, a zarazem pamiątki pięknego okresu polskiej historii. Stanisławowską epokę wazon belwederski lub filiżanka korzecka przypomni, uprzytomni, zobrazuje może lepiej, niż wielkie płótno lub rzeźba tej epoki. Daleko w dzieje ceramika nas nie zaprowadzi: to nie zbroje, co prastarą sławę oręża polskiego wspominają, to nie rzeźby gotyckie i obrazy cechowe, co przypominają Piastów i Jagiellonów. Zaprowadzi nas w dzieje bliższe, smutniejsze, mniej świetne, a jednak nieporównane kulturą, smakiem, poziomem artystycznym. Przypomni nam i ludzi tej epoki. W gablocie, gdzie zebrane są polonica, pamiątki, które porcelana obcych krajów o polskich ludziach i rzeczach przechowała, spojrzy na nas z meiseńskiej filiżanki król Stanisław August i książę Józef, skaczący do Elstery, z majolikowego medalionu Kościuszko, z białej fajeczki porcelanowej generał Dąbrowski, a ze złoczonego wiedeńskiego talerza — Zofia z Czartoryskich Zamoyska, najpierwsza, najszlachetniejsza piękność swej epoki.

Władysław Tatarkiewicz.





Zuloaga. Chrystus na krzyżu.

## Listy Tomaszowej Zanolowej.

Po śmierci „miłego Bogu i ludziom“ Tomasza Zana (7 lipca 1855) zajęto się losami jego wdowy, Brygidy ze Świętorzeczki, i trzech synów: 7-letniego Wiktoryna, 6-letniego Abdona i 3-letniego Klemensa. Zbierano fundusz na ich utrzymanie, dwu starszych synów oddano w r. 1858 i 1859 do gimnazjum wileńskiego. Wreszcie dla powiększenia zasobów materialnych pozostałej po Zanie rodziny, wydano jego portret, który sprzedawano przy pomocy chętnych i wpływowych rodaków. \*)

Ksawery Pietraszkiewicz, który się głównie tą sprzedażą zajmował, przysłał z początkiem r. 1859 sto portretów Zana Kraszewskiemu do Żytomierza. Wkrótce potem Kraszewski przeniósł się do Warszawy, gdzie objął redakcję *Gazety Codziennej*. Korzystając z tego, zgłosiła się do niego Zanolowa z zapytaniem, „czyby nie mógł umieścić jakie sto lub więcej egzemplarzy“ w Warszawie.

„Rada jestem okoliczności — pisała 19 października 1859 z domu Misyonarskiego pod Ostrą Bramą — jaka mi się obecnie nastęrczyła, odezwanania się do

Czcigodnego Pana, czując niewypowiedzianą ku Niemu wdzięczność za współczucie dla dzieci moich i za przechowanie czei i miłości dla pamięci nieodżałowanego ich ojca. Oby Opatrzność dozwoliła synom wysługiwać się i odwdzięczać Czcigodnym rodakom za wszelkie oznaki życzliwości, jakie odbierają niezasłużenie, tylko przez pamięć cnotliwego ojca. Trwoży się serce moje o nich bezustannie, czując, jak wielka jest odpowiedzialność i wysokie powołanie synów Tomasza wychowywać — nie zawsze też jestem w możności kierować ich podług natchnień serca mego, stosownie do zdolności, jakimi mnie Opatrzność obdarzyła i jak duch ś. p. Ojca zdaje się żądać, zależna będąc od sposobów, jakie mi obecna chwila nastęrcza, i osób, które mi nas otacza“...

Drugą troską Zanolowej było to, że „niema komu zająć się ułożeniem rękopisów pozostałych“ i skreśleniem życia jej męża. „Zachowuję to do czasu, aż, da Bóg, synowie wzrosną, gdyż — skarży się — obecnie zdaje się nikogo to tu nie obchodzi. I nic dziwnego, kiedy już prawie wszyscy najbliżsi współkoledzy i współpracownicy Jego znikli, a tacy by tylko mogli najwłaściwiej tem się zająć, którzy żyjąc w bliskich z Nim stosunkach, byli świadkami cnotliwych dążeń i wzniosłych myśli Jego“.

Kraszewski był mocno zajęty, wkrótce wyjechał na Wołyń, więc choć wziął do serca troskę Zanolowej, odpisał jej dopiero po powrocie do Warszawy. Sprzedażą portretów obiecał się zająć, oświadczył gotowość dopomożenia wdowie do wydania pism i życiorysu Zana. Nie porzyskając na tem, poruszył gorąco te sprawy w liście, drukowanym w *Kuryerze Wileńskim*. Więc „wdzięcznym sercem“ przyjęła Zanolowa jego dobre chęci — czuła, że odezwa jego pobudzi bliższych znajomych i zachęci ich do wspólnej pracy, która byłaby najwłaściwszą. „Odyniec jest też tego zdania i również oświadczył mi swoje usługi, byleby dotrzymał przyrzeczenia, bo widocznie rozleniwił. Jemu byłoby najwłaściwiej oddać się temu, jako już jedynemu z pozostałych dawnych kolegów, — a choć znacznie był młodszym i późniejszym od Tomasza i Adama, jednak jeden prawie jest najświadomszy szczegółów ich życia“ \*\*).

Przy tym liście (z 12 marca 1860 r.) przysyłała Zanolowa Kraszewskiemu *Requiem* na śmierć męża (wiersz Odyńca) i na życzenie synów „piosenkę filarecką *Alleluja*, której jeszcze od ojca śpiewać się nauczyli“. Prosiła natomiast, aby Kraszewski przysłał kartkę do ich albumu. Miała jeszcze jedno polecenie. Oto „najdawniejsza przyjaciółka“ jej męża, „Ma-

ryla" Mickiewiczowska, z Wereszczaków Putkamerowa, skarżyła się w liście do niej na artykuł Prusynowskiego, drukowany w *Gazecie Codziennej*. Prusynowski plótł bajdy o stosunku Adama do Maryli. „Dziwi mnie, — pisała Maryla, — że takie nedorzeczne fałszy zostały przyjęte do *Gazety*. W jakimże świetle wystawi Adama pan Odyniec, któremu są wiadome wszystkie szczegóły z życia Adama, jeżeli nie odwoła tego fałszu! Węć prosiła Zanowa Kraszewskiego, aby zanim się Odyniec odezwie, dał tymczasem od siebie jakieś ogólne sprostowanie. „Już w przyszłym roku — pisała — wszyscy się tu dąsali na pana Wójcickiego, za skreślenie tak niedokładne życia Adama, co mnie tem więcej utwierdza w przekonaniu, że tylko przyjacielska ręka może trafnie i z zadowoleniem zupełnym, powszechnem dotknąć podobnej pracy. Gdyż zarzut to wielki bliższym towarzyszom i przyjaciółom, jeżeli kto z dobrej chęci jedynie, bojąc się, ażeby nie zaginęły dla przyszłych pokoleń ślady życia znakomitego człowieka, bierze się je skreślić, jak może i umie, choć o tyle, o ile z podania mógł o nim coś słyszeć“.

Trzeci list Zanowej do Kraszewskiego (z 20 grudnia 1861 r.) świadczy, jak zacna była spadkobierczynią cnót Arcepromienistego. Choć nie opływała w dostatki i liczyć musiała się z groszem, nie zapomniała o biedniejszych od siebie. Kraszewski zapytywał jej, pod jakim adresem ma odesłać 50 rubli za sprzedane portrety jej męża. W odpowiedzi prosiła go, aby tę kwotę wręczył bawiącemu w Warszawie emigrantowi, Gustawowi Kurcewskiemu, „którego syn, będący lat kilka gubernierem synów moich, oszczędnością własnej pracy wspiera rodziców“. Cieszyła się, że Opatrzność daje jej możność wywdzięczenia się „cnotliwemu synowi, który serca nasze zjednał sobie zupełnie — nie bez współczucia przeto myślimy o jego biednej rodzinie“.

Jeszcze jeden szczegół z listów Zanowej. Maż jej posiadał „kilka ważnych autografów“ Mickiewicza, które złożył w depozyt u swego przyjaciela, Karola Chodkiewicza, w archiwum Młynowskim na Wołyniu. Po śmierci Chodkiewicza „przyswoił“ sobie te autografy Aleksander Przeździecki i niema siły do odzyskania ich, chociaż „upominała się o nie listownie, starając się wyrazić panu Przeździeckiemu, jak wielką dolegliwość czyni przez to mnie, a dzieciom naszym krzywdę, zatrzymując nam to, co najstaranniej przechowują nietylko, jako pamiątki narodowe, ale jako najdroższą spuściznę synów po ojcu“. Błagała więc Zanowa Kraszewskiego, aby skłonił Przeździeckiego do oddania autografów.

Charakterystycznym szczegółem

\*) Portretu tego, którego wydaniem zajmował się X. Godlewski w Kijowie, nie chciały przepuścić cenzury kijowska i warszawska. Dopiero cenzura wileńska okazała się łaskawszą.

\*\*) Odyniec w liście do Kraszewskiego z 31 stycznia 1858 r. donosił, że „stara się skompletować“ poezje Zana, których „azali się tomik nie złoży“. „Pism po Zanie, — pisał — pozostało mało, główną ich część stanowią raporta poszukiwań mineralogicznych“. W liście tym dziękował Odyniec Kraszewskiemu za obietnicę pomocy w składkach na sieroty Zana — „mogą one być jednorazowe lub coroczne“.

streszczonych tu listów był stały ich nagłówek: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najświętsza Panina“. Zanowa-szła w tem za przykładem męża, który w ostatnich latach życia tak zawsze listy swe rozpoczynał.

K. Bartoszewicz.

## Uruchomienie wielkiej armii.

Walczymy o przemysł polski. Walce tej przyświecać powinien ideał, jaki osiągnięto na Węgrzech, gdzie głośna „Liga białego tulipana“ zjednoczyła cały naród w obowiązku zaspakajania potrzeb własną produk-



St. Krzacyński.

cją, choćby prymitywną, i gdzie panie z najlepszego towarzystwa nie wahały się w swoim czasie o graniczyć się w stroju do używania najprostszycy materii, ponieważ takie tylko umiał wytwarzać wówczas robotnik i technik węgierski. Abnegacya, możliwa w Peszcie, niełatwo dałaby się pomyśleć w Warszawie lub w Krakowie. U nas chodzi narazie o spełnienie obowiązku minimalnego, o to, aby beżmyślnie nie dawać pierwszeństwa wyrobom obcym przed własnymi, które im w niczem nieraz nie ustępują; aby te gałęzie wytwórczości, jakie posiadamy już w kraju, znajdowały spóżywców, i by, opierając się na nich, mogły się coraz pomysłniej rozwijać. Tę walkę o polskiego konsumenta dla polskiej produkcyi, walkę z tragicznym, zaiste, polskim nierozumem, który żywi syty przemysł cudzoziemski, a głodzi własną ojczyznę, prowadzi drobna jeszcze zaledwie garść narodu. W Galicyi jej ster ujęła w swe ręce założona przed laty kilku „Liga pomocy przemysłowej“, z centralną siedzibą we Lwowie, z filią w Krakowie.

W swej wszechstronnej działalności agitacyjnej, wychowawczej i twórczej, wpadła „Liga“ na myśl, godną jaknajszerszego rozgłosu i stosowania wszędzie, gdzie idea polskiego przemysłu ma choćby kilku wyznawców. Postanowiła zainteresować dla sprawy tego przemysłu warstwę krociowo liczną i stanowiącą pierwsze, najbliższe, najbeżpośredniej czynne szeregi konsumentów: naszą służbę domową. Ogromna część naszych budżetów rodzinnych przepływa przez ręce służby. Skromna funkcya zakupów codziennych, czynionych przez nasze dziewczęta służebne, śpieszące

na targ, jest w istocie funkcją szafowania milionami, które mogą zasilić produkcję polską lub obcą. Pytanie: jaką markę fabryczną posiada drobiazg, przynoszony „z miasta“ w koszyku naszej kucharki, to niepozorne pytanie rozstrzyga właściwie w ostatniej instancyi o warunkach rozwoju całych gałęzi naszego przemysłu. Licząc skromnie, służba domowa w miastach polskich idzie w setki tysięcy. Jest to armia. Tę armię należałoby spóżytkować w dążeniu do uprzemysłowienia kraju, należałoby oświecić ją o doniosłości tej wielkiej sprawy i pozyskać jej nieoceniony współdział.

Spróbowała to uczynić właśnie krakowska „Liga pomocy przemysłowej“, zwołując pewnego dnia — wiec służby. Niezwykle zebranie zostało po mistrzowsku urządzone, i może służyć za wzór do naśladowania. Wielkie hasła, dostępne dla słuchacza inteligentnego, zostały zupełnie na uboczu. Nie odczuto by ich należycie. Kierownik „Ligi“, dyr. St. Krzacyński, w znakomitym popularnym wykładzie uderzył w strunę najwęższego egoizmu, i tą metodą osiągnął zamierzony skutek. Setki służących, które się zjawiły na wiecu, to dziewczęta z ludu. Mają one braci i narzeczonych, których fala emigracyi zarobkowej unosi z kraju. Tułają się w Ameryce, w Niemczech. Same musiały iść nieraz z tłumem obieżyśasów po liche zarobek u niemieckiego plantatora. Mówca wyjaśnił, dlaczego się tak dzieje. Oto — że w kraju niema dość fabryk, a niema ich dlatego, że kupując beżmyślnie wytwory obce, my sami utrudniamy im rozwój. Gdybyśmy wszyscy, wydając choćby najmniejszy grosz, żądali w handlu przedmiotów, wytworzonych u nas i rękoma naszych robotników, gdybyśmy zawsze i wszędzie tym przedmiotom dawali pierwszeństwo, wtedy fabryki nasze, zyskawszy zbyt większy, mogłyby się rozwijać, powstawałoby ich coraz więcej i więcej, i osiągnęlibyśmy dobrobyt, który odczuli by wszyscy. Pieniądz krążyłby u nas gęściej, zarobek stałby się łatwiejszy i lepszy. Robotnik polski nie potrzebowałby poniewierać się po świecie, gdyż znalazłby dość chleba w domu, w pobliżu swej rodziny.

Te proste argumenty musiały trafić do przekonania audytoryum. Spotkały się z żywą akłamacją i poparciem. Służące krakowskie nie bez zdziwienia dowiedziały się po raz pierwszy, że zachodzi ścisły związek między marką fabryczną na paczce świec czy pudełku krochmalu, które przynoszą z miasta, a losem najbliższych im osób, i zrozumiwały, że, nabywając towar obcego pochodzenia, działają na szkodę ich i na szkodę własną. Zebrania, na których ta oczywista prawda byłaby głoszona, powinny — według wzoru krakowskiego — odbywać się jaknajczęściej i w całym kraju; niezmiernie szczę-

śliwy pomysł „Ligi pomocy przemysłowej“ powinien przyjąć się, jako stałe narzędzie działania. Wiacom mogłaby znakomicie przyjść w pomoc krótka, przystępnie napisana broszura, która, rozrzucona po naszych miastach, dotarłaby tam, dokąd nie doszłoby żywe słowo. Dla licznych gałęzi przemysłu polskiego pozyskanie tej olbrzymiej armii, jaką tworzy nasza służba domowa, byłoby jednoznaczne z zyskaniem gruntu pod istotny rozkwit.

Obowiązek popierania produkcji polskiej, choćby nawet z pewną dozą zaparcia się czy ofiary, przyswoiłyby sobie wówczas łatwiej i nasze panie, tak dalekie, niestety, od ideału kobiet węgierskich, które heroicznie zgodziły się na noszenie prostego płótna, lub kobiet czeskich, które wyrzekły się na pewien czas — rękawiczek, aby utorować drogi własnemu przemysłowi. Panie polskie nie zechciałyby wszak zostać w tyle... poza swą uświadomioną służbą.

Kraków.

Clar.

## Wzdłuż i wszerz przez Polskę.

Pod hasłem takim poraz pierwszy przed trzema laty poruszyliśmy w „Świecie“ myśl wyzyskania fery wakacyjnych dla rozszerzenia znajomości kraju ojczystego. Stopień tej znajomości bywa u nas zawstydzający. Pominąwszy małą sieć udeptanych ścieżek, ogromne obszary naszej wielkiej i pięknej ojczyzny znamy najczęściej tylko ze słyszenia, wiemy o nich tyle, co powie nam książka, pismo lub przygodna relacja. Zapoznajemy potrzebę, urok i korzyść moralną z podróży u siebie, my, wszędzie obecni na obczyźnie. Z tego stosunku anormalnego do ziemi rodzinnej płyną szkody, sięgające w głąb naszego życia. Miłość kraju, czarodziejskie źródło naszych sił obronnych bez jego znajomości musi być czemś niedokształconem, oderwanem, połowicznym. Rozdzielają nas kordony, które włączają nurt polski w trzy różne łożyska, stajemy się sobie obcy, grozi nam troistość duszy przy wspólnym języku. Do przeciwdziałania temu stanowi rzeczy nawoływaliśmy.

Wewnętrzna turystyka na przestrzeni od Karpat po wybrzeże bałtyckie, od Litwy po kresy śląskie, niezależnie od narodowych względów, powinna dać nam moc wrażeń silnych i pięknych. Będą one czemś nowem i niezwykłym, będą nieraz wrażeniami odkrywczymi dla nas, którzy zapomnieliśmy podróżować po własnym kraju. Po wrażenia te sięgnąć może i powinien przedewszystkiem wielotysięczny zastęp polskiej młodzieży, zużytkowując na poznanie ziemi ojczystej, na bezpośrednie zetknięcie się ze skarbnicami jej przyrody i kultury, miesiące letnich fery, które przeżyte zostaną tym sposobem korzystnie i pięknie. Wołaliśmy o lot młodych, silnych skrzydeł nad obszarami naszej wielkiej ojczyzny.

Myśl ta okazała się żywotną.

Utworzyła się w Krakowie stała organizacja młodzieży akademickiej dla propagowania i ułatwiania wycieczek wakacyjnych po ziemiach polskich, celem poznawania kraju w osobistym zbliżeniu się z terenem, z ludźmi i stosunkami. Już przed dwoma laty wycieczki takie doszły



Dyamenty.



JAN RASZKA.

Perły.

do skutku, ograniczając się narazie tylko do Galicji. W roku ubiegłym, jak świadczy nadesłane nam sprawozdanie, akcja ta rozszerzyła się znacznie i rozciągnęła się na całą Polskę. Wędrowki wakacyjne objęły, prócz Galicji, Królestwo Polskie, głównie okolice Warszawy, Lublina, Kielc, Piotrkowa, Kalisza i Zagłębie Dąbrowskie, Litwę aż do krańców Witebszczyzny, Poznańskie i brzeg kaszubski. Podstawą wycieczek stały się zaproszenia młodzieży z różnych stron na dłuższy i krótszy pobyt.

Młodzi turyści, podobnie, jak w roku zeszłym, zwracają się za naszym pośrednictwem do ogółu polskiego z prośbą o ułatwienie im sympatycznego zadania. Chodzi o gościnę w miesiącach wakacyjnych (lipiec, sierpień, wrzesień) dla uczniów szkół wyższych, podróżujących w celu poznania ziemi ojczystej. Kto może takiej gościnie użyć, proszony jest, by zechciał zgłosić to pod adresem: Akademickie Koło „Straży Polskiej“ w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński, z podaniem bliższych warunków, dotyczących ilości osób, czasu przyjęcia i t. d. Wspomniane stowarzyszenie wyda książeczki ze spisem zgłoszonych gości, i na podstawie takiej legitymacji będą mogli poszczególne studenci przy niewielkich kosztach zwiedzić w ciągu wakacji pewną część kraju.

Apel ten popieramy całym sercem, nie wątpiąc, że w każdym zasobniejszym domu polskim będą młodzi wędrowcy mile widzianymi gośćmi. R.



## ZE SPRAW WIELKOPOLSKICH.

### Wybory do sejmu pruskiego.

Przebyliśmy dopiero co nowy okres wyborów do Sejmu pruskiego, nazwanego słusznie antypolską kuźnią hakatystyczną i gniazdem pruskiego szowinizmu i reakcyonizmu. Jaki był ich wynik dla nas w szczególności, a dla ukształtowania się nowego Sejmu w ogólności? Przedewszystkiem należy się przyjrzeć pruskiemu systemowi wyborczemu. Zbiegły się w nim trzy zasadnicze momenty krzyczącej niesprawiedliwości: podział na trzy klasy majątkowe, pośredniość wyborów i jawność głosowania. Każdy z nich daje dopiero rzeczywisty obraz przywilejów i upośledzeń, stosowanych przebiegłą taktiką rządu pruskiego do pewnych grup społecznych, a wobec społeczeństwa polskiego przedewszystkiem.

Podział na 3 klasy majątkowe sprawia, że tę samą liczbę praw wyborców wybiera w I klasie, płacących najwyższe podatki dochodowe, 3, 81 proc. wyborców, w II klasie—13,87 proc., a w klasie III, płacących najniższe podatki, wybiera 82,32 proc. wyborców. Dochodzi do tego system pośredni głosowania, utrudniający akcję wyborczą i zmniejsz-

Z pośród posłów polskich wybranych do sejmu pruskiego.



Jul. Sas-Jaworski.



Wojciech Korfanty.



Dr. Lamparski.



Ks. Bem. Łosiński.



Ludwik Mizerski.



Franciszek Morawski.



Dr. Felicyan Niegolewski.



Zygmunt Seyda.



Ks. Styczyński.



Wojciech Trąpczyński.



Dr. Zygmunt Zakrzewski.

szający do minimum zainteresowanie się ogółu wyborami. Wreszcie jawność wyborów, otwierając szerokie pole dla wszelkiego rodzaju nadużyć, czego następstwem jest fakt, że tysiące w jakibądź sposób uzależnionych wyborców głosują nie według swego przekonania, lecz według zgóry otrzymanego nakazu, a tysiące innych boją się wogóle iść do urny wyborczej, aby nie narazić na szwank swej egzystencji.

Dzięki takiemu systemowi, niemieckie partie reakcyjne: konserwatyści i wolnokonserwatyści, uzyskawszy razem 415 tysięcy głosów, rozporządzają w Sejmie (liczącym ogółem 443 posłów) 212 mandatami, podczas gdy socjaliści, mając za sobą przeszło 600 tysięcy głosów, otrzymują 6 krzesła.

Przed 5 laty, podczas ostatnich wyborów do Sejmu, polacy zdobyli w 9 okręgach ogółem 15 mandatów, z tych 9 w Wielkopolsce, 3 na Górnym Śląsku i 3 w Prusach Królewskich. Posłowie śląscy przeszli na podstawie kompromisu z Centrum, które w obwodach opolskim, pszczyńsko-rybnickim i raciborskim przyznało polakom po jednym mandacie,

wzajemian za poparcie swoich kandydatur we wspomnianych obwodach. Mandat opolski przypadł wszakże wskutek wystąpienia ks. Kapitzy z Koła Polskiego, wobec czego, przy końcu sesji mieliśmy już tylko 14 przedstawicieli. Z tych 14 dwa mandaty przy tegorocznych wyborach uważaliśmy zgóry za stracone, ponieważ z polakami, poszło ręką w rękę z hakatystami. Pozostało tedy dla nas jedynie 12 mand. pewnych: w Wielkopolsce 9, w Prusach 3.

Wobec trudnej sytuacji politycznej, a zwłaszcza wobec ostatnich gwałtownych ataków polityki pruskiej na polaków (wywłaszczenie, 230 milionów na fundusz antypolski i t. d.), w polskich obozach politycznych, a przedewszystkiem dzięki uchwałom Rady głównej Demokracji Narodowej, opinia wypowiedziała się za odbyciem wyborów bez współdziałania stronnictw, a więc bez walk wewnętrznych. Pod hasłem więc kompromisów wewnętrznych cały zabór pruski rzucił się w wir agitacji wyborczej, służącej zarazem do uświadomienia mas w duchu narodowym. Wiadomo bowiem, że istnieje w Prusach t. zw. paragraf językowy vel „kagańcowy“, który w powiatach, gdzie ludność polska wynosi niecałe 60 proc., zakazuje odbywania polskich zebrań publicznych.

Ostatecznie, rezultat wyborów tegorocznych przedstawia się następująco: W okręgu wyborczym Ostrowo-Ostrzeszów-Odołań-Kępno wybrani dotychczasowi posłowie: dr. Ludwik Mizerski, prezes Koła sejm-

mowego, pod względem politycznym nie związane z żadną grupą, i dr. Felicyan Niegolewski (demokrata narodowy). — W okręgu Jarocin-Koźmin-Krotoszyn-Pleszew: Julian Sas-Jaworski (kons.) i adwokat dr. Zygmunt Seyda z Katowic (dem. nar.). — W okręgu Koźmin-Smigielski-Grodzisk-Nowy Tomyśl: ks. prob. Styczyński (dem. nar.) i Franc. Morawski (konserw.). Wreszcie w okręgu Środa-Śrem-Września otrzymali mandaty: jeden z najwybitniejszych parlamentarzystów naszych, a pod względem politycznym nie liczący się do żadnej grupy, adwokat poznański, Wojciech Trąpczyński, dalej Wojciech Korfanty (dawniejszy dem. nar., łączący się w ostatnich czasach z grupą konserwatywną) i dr. Zygmunt Zakrzewski z Mirosławic, nowy poseł i członek Centrum polskiego świeżo utworzonej organizacji ziemian postępowych, której program polityczny schodzi się z programem demokratyczno-narodowym.

Z Prus Król. mamy 3 posłów, a więc: z okręgu Wejherowo-Puck-Kartuzy: ks. Bernard Łosiński i ks. prob. Witkowski, a z okręgu lubawskiego — dr. Lamparski z Lubawy.

Takim jest wynik ostatniej kampanii po stronie naszej. Po stronie niemieckiej dokładny wynik nie jest jeszcze wiadomy. Jakkolwiek bądź on wypadnie (różnice mogą być minimalne), Sejm pruski pozostanie nadal ostoją najgorszego gatunku reakcji i hakatystyczną kuźnią antypolską.

Poznań.

Sigma.



# Nasi powieściopisarze o sobie.

Ankieta „Świata“.

*Powieść w czasach naszych stała się niezbędną towarzyszką życia. Powieści zawdzięczamy niejedno piękne wzruszenie, niejedną też chwilę wypoczynku przyjemniejszą nam dobra książka. Napewno więc nieraz z tego względu pytaliśmy się, jak powstaje pomysł w głowie artysty, jak przystępuje on do realizacji swoich wizji.*

*Nie wszyscy pisarze jednakowo konstruują swoje dzieła. Każdy z nich posiada własną metodę. By jednak rzecz tę najlepiej wyjaśnić, zwróciliśmy się do kilku najwybitniejszych naszych powieściopisarzy z prośbą o udzielenie nam bezpośrednich informacji. Nie ograniczyliśmy się li tylko do tego tematu. Ciekawe jest bowiem wszystko, co dotyczy ludzi wybitnych. Wyróżniamy ich przecież i stawiamy na świecznikach narodowych, warto więc zastanowić się, czemu ich czcimy. I zdaje się, jedna tylko tu istnieje odpowiedź. Poza talentami, poza geniuszem, czcimy w nich pracowitość i umiłowanie zawodu. Bez tego bowiem nikt z żyjących nie jest w stanie nic zrobić. Rzemieślnik, pracujący kilka godzin na dobę, jest leniuchem w stosunku do wiecznie zajętej, wiecznie wzniecone wyobraźni pisarza.*

*Odpowiedzi naszych powieściopisarzy przekonują wszystkich pogładowo, jak pracuje się mozolnie na sławę. Tego należy się od nich uczyć, to należy w nich szanować. Wielki bowiem pisarz — to zawsze wielki pracownik.*

*Na czoło naszej ankiety wysuwamy odpowiedź Henryka Sienkiewicza. Jako dostojny purpurat słowa polskiego, zdobył on piórem swoim świat cały. Zaniósł ziarna swego ducha nawet w serca wrogów, trafił wszędzie, gdzie tylko trafia słowo drukowane.*

## Henryk Sienkiewicz.

Sienkiewicz mieszka w Warszawie przy ulicy Szopena. W ślicznym jego apartamencie panuje skupiony ład; wszystko tu mówi o wyjątkowej trosce, wszystko wskazuje, że niema tu miejsca na żadną anarchię. Gabinet, w którym pracuje Sienkiewicz, jest obszerny. Duże biuro stoi na środku. Tuż nad głową Sienkiewicza wisi jego portret. Tyl- na ściana zajęta jest całą książkami. Gdym wszedł, przyjął mnie bardzo serdecznie sam mistrz. Siwy już, o mądrym, łagodnym wejrzeniu, słuchał uważnie, poco przyszedłem. Niebardzo był zadowolony, że chcę się wdierać w tajemnice jego pracy, ale, „jeżeli to kogoś może pouczyć — mogę panu służyć“, — zakonkludował.

— Czy mogę zaraz pisać pańskie słowa?

— O, nie. Proszę, niech pan lepiej napisze mi swoje pytania, a za kilka dni dam odpowiedź.

Nie chciałem zbytnio zabierać czasu mistrzowi, więc pożegnałem go. Nazajutrz zaś wysłałem natychmiast pytania. W kilka dni otrzymałem odpowiedź.

„Niegdyś na pytanie: jak tworzę? — odpowiedziałem, że tworzę, jak kucharka, która nie lubi, by jej zaglądano do garnków. Mówić o sobie jest zawsze niezbyt przyjemnie. Ponieważ pańska ankieta ma na celu objąć wszystkich żyjących polskich pisarzy, przeto, nie chcąc się wyłączać, odpowiadam na zawarte w niej pytania, co następuje:

1) Jak powstaje pomysł artystyczny, na to trudno jest odpowiedzieć. Może on powstać pod wpływem wszelkich pobudek, pod wpływem uczuć i idei osobistych, albo zaobserwowanych w otoczeniu; pod wpływem prądów społecznych, wy-

padków dziejowych, pod wpływem patriotyzmu i uczuć humanitarnych. Poddaje, a raczej podsuwa go czasem natura i jej zjawiska, czasem przeczytane książki, widziane obrazy, słowem: wszelkiego rodzaju pobudki, działające na wyobraźnię artystyczną i jednocześnie na uczucie.

Objaśniam to przykładami z moich własnych utworów.

*Szkice węglem* powstały z obserwacji stosunków wiejskich po uwłaszczeniu, które to uwłaszczenie wytworzyło (dziś już, na szczęście,

zasypaną) przepaść między dworem a chatą.

*Trylogia.* Z rozczytywania się w kronikach i pamiętnikach z epoki, którą odczuwałem artystycznie mocniej, niż inne okresy dziejów — i z chęci pokrzepienia serc.

*Bez dogmatu.* Z refleksji, do czego prowadzi rozmaitych geniuszów bez teki zbytnia samo-analiza i wogóle przerafinowanie.

*Quo vadis.* Z wczytywania się w Tacyta, za czem poszły inne źródła — i z wrażeń, zebranych podczas dłuższego pobytu w Rzymie.

*Krzyżacy.* Z odczucia chwały narodowej w przeciwstawieniu do dzisiejszej narodowej niedoli.

*W Pustyni i Puszczy.* Z miłości do naszych dzieci i ze wspomnień podróźniczych.

2) Każdy pomysł leży we mnie długo i, jeżeli tak można rzec, fermentuje, nim się do niego zabiorę. Przykład: Zagłobę wprowadziłem do „Ogniem i Mieczem“, by całość obrazu nie była zbyt posępna, tymczasem wyrósł mi on na jedną z głównych postaci i przewędrował przez trzynaście tomów. Nieraz w ciągu pracy wprowadzam nowe figury dla pełni życia, lub dla dokładniejszego przeprowadzenia przewodniej idei.

3) Ponieważ myślę, że najwyższą sztuką i najgłębszym psychologicznym zadaniem pisarza jest stworzenie żywego człowieka, który zostaje w pamięci ludzkiej, jako typ, przeto staram się tworzyć postacie, mające nietylko ogólne, ale i indywidualne cechy życia i charakteru.

4) Szematów nie spisuję. Po-



wieści nie rozkładam zgóry na rozdziały i nie wyznaczam sobie, co w którym będę pisał. Zostawiam to logice rzeczy i naturalnemu rozwojowi wypadków.

5) Jakkolwiek pisanie nie przychodzi mi wcale z łatwością, rękopisy moje wyglądają dość czysto, albowiem przekreślam naprzód w myśli wszelkie zdania i określenia, które nie wydają mi się dość malowniczo i silne. Wolę takich pisarzy, którzy trudno piszą, ale których się łatwo czyta, niż takich, którzy łatwo piszą, a trudni są do czytania.

6) Unikam przewagi słów nad treścią, by nie wpaść w popis stylowy i w literacki barok — i aby zjawiska opisywane nie ginęły tak pod nadmiarem określeń, jak w zimie giną wszelkie kształty pod śnieżną zadymką.

7) Pracuję od dziesiątej rano do trzeciej, o ile pozwala mi na to panujący u nas zwyczaj rozporządzania czasem pisarzy na wszelkiego rodzaju cele publiczne, a nawet prywatne.

8) Co do książek i autorów. Mogę zawsze czytać Iliadę i Odyseę, Tacyta, Liwiusza, Horacego, Szekspira, Moliere i Trójkę naszych poetów. Z powieściopisarzy cenię Balzaca, Dickensa i Dumasa-ojca. Z zamiłowaniem czytam książki historyczne, kroniki, pamiętniki i podróże. W ostatnich czasach czytałem z ciekawością Bergsona. Czytuję od czwartej do późnego wieczora.

9) W czasie natężonej pracy największym odpoczynkiem umysłowym jest dla mnie polowanie i wogóle ruch. Spiam koło ośmiu godzin na dobę. Co do odżywiania się, — jem, co mi dadzą.

Zapomniałem dodać, że większą część moich powieści (prawie wszystkie, prócz nowel) pisałem z dnia na dzień, odsyłając zaraz napisane kartki do druku. W ten sposób musiałem kończyć to, com zaczął. Ale wogóle jest to metoda, wymagająca wielkiej czujności, niewygodna i niebezpieczna.

Temi słowy kończy Sienkiewicz swoją odpowiedź. W następnych numerach podamy odpowiedzi innych pisarzy. *Cz.-Kal.*

## Na kresach zachodnich.

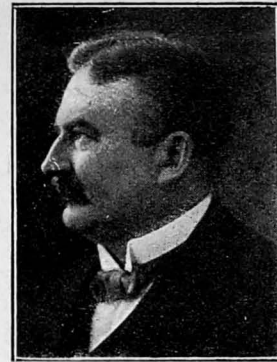
Polska Bydgoszcz przeżyła dzień, na długo dla siebie pamiętny, dzień, w którym przybyły w tym celu umyślnie ks. biskup Kloske z Gniezna poświęcił nowowzniesiony kościół katolicki, a zarazem zjawił się, jako gość, w tutejszym „Domu Polskim”. Rodakom z innych dzielnic naszej wielkiej ojczyzny niełatwo przyjdzie zrozumieć znaczenie tych zdarzeń, tak pospolitych gdzieindziej, ale tu nabierających wyjątkowej wagi. Bydgoszcz — to kresy, oddawna i forsonnie germanizowane. Niemczył je z zapamiętałą i szczególną gorliwością



Ks. Jagalski.

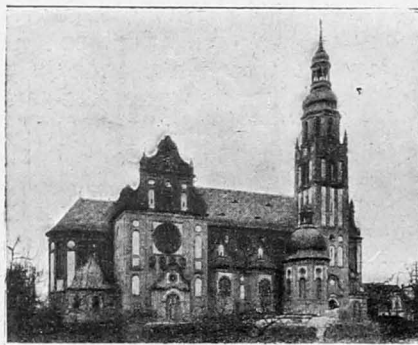


Ks. bisk. Kloske, sufr. gnieźnieński.



Dr. Piskorski.

jeszcze Fryderyk, na sto lat przed kolonizacją i hakatyzmem, natychmiast po upadku Rzeczypospolitej. Okolica jest tu gęsto przetkana żywiołem obcym, miasto nosi cechy wybitnie niemieckie, ledwie trzecią część jego tworzy ludność polska, uboga, robotnicza. Życie nasze związało się ściśle z religijnem. Katolicyzm, to polskość, protestantyzm, to niemczyzna. Ten układ rzeczy wytyka kierunek i daje treść naszemu życiu narodowemu, zbudzonemu dopiero od niedawna, a dziś uderzającemu tętnem coraz żywszem.



Nowowzniesiony kościół w Bydgoszcz.

Rząd pruski, który, z wyjątkiem fary, pozabierał nam w Bydgoszcz wszystkie kościoły (na miejscu kościoła Karmelitów stanął teatr, na miejscu kościoła Klarysek — stajnia dla straży ogniowej), szykanami opóźniał długo wzniesienie nowej, niezbędnie nam potrzebnej katolickiej świątyni. Wytrwałość i ofiarność polskiego ludu przemogła jednak wszystkie przeszkody. Rządca parafii bydgoskiej, ks. Jagalski, umiał tę ofiarność wywołać, a wytrwałość podtrzymać. I nowy kościół stanął, jako jeszcze jedna duchowa nasza placówka, jako wymowny znak żywotności naszej w tym mieście kresowem. Gdy poświęcały go dłonie arcypasterza, cała polska Bydgoszcz brała radosny udział w tem święcie.

Chwilą radości były dla nas także odwiedziny ks. biskupa Kloskiego w „Domu Polskim”, gdyż wobec wielotysięcznych rzesz polskiego ludu stanowiły dowód manifestacyjny, że ten książę kościoła, mimo niemieckiego pochodzenia, uznaje nasze prawa i sprzyja naszej pracy. Na uro-

zyste zebranie w Domu Polskim wysłały delegatów wszystkie nasze stowarzyszenia w Bydgoszcz, w liczbie 28. Z zapalem witano ks. biskupa, wchodzącego do ogromnej, kwiatami przybranej sali. Gorące popłynęły wyrazy z ust ks. Patrona i ks. wikarego Filipiaka. Dr. Piskorski imieniem całej polskiej Bydgoszcz rzekł: „Nie zerwiemy nigdy łańcucha, wiążącego nas z przeszłością. A ta przeszłość wskazuje nam, między innymi, na szczytny obraz przodków naszych, podczas ewangelii stojących z obnażonym mieczem nad głową na znak, że za wiarę i ojczyznę z ochotą umierać trzeba. Dziś dla tych szczytnych haseł musimy żyć, idąc drogą obowiązku, zasłaną cierniem...” I w odpowiedzi ks. biskup przemówił, zachęcając nas do wytrwania przy naszych narodowych ideałach. „Mówca poprzedni — rzekł arcypasterz — zapewnił, że tradycyi waszych nie zaprzecie się nigdy. Tak! Nie wyzbywajcie się waszych ideałów. Wierzę mocno, że naród, tak strzegący wiary i tradycyi swej, nie zginie, zginąć nie może; naród taki wszystko przetrwa i zwycięży!” Zagrzewał ks. biskup, by polacy łączyli się w stowarzyszeniach dla wspólnej pracy, i tej pracy polskiej pobłogosławił.

Wystąpienie ks. biskupa Kloskiego pośród polaków w Bydgoszcz wywołało wrażenie w całym kraju. Dla kresów naszych będzie ono otuchą i nową podniętą do wytrwania.

*Bydgoszcz.*

*Halszka.*

*Z III seryi poezyi.*

### Kto choćby jedną umiłował brzozę...

Kto choćby jedną umiłował brzozę,  
Wzrosła na polskim opuszczonym grobie,  
Ten Polskiej Ziemi nosi smutek w sobie,  
Całą żałobę, całą męki grozę...

Kto skargę jednej choćby pojął sosny,  
Gdy ścianą lasu wicher z nagła poruszy,  
Ten na wiek zawarł w głębi swojej duszy  
Drzew całej Polski szloch i jęk żałosny...

Kto patrzy duszą, sercem słuchoć umie,  
Ten Polskiej Ziemi tragedye odgadnie  
W żałobie brzozy i sosny poszumie,

Gdyż to, co dźwięczy w skardze sosny na dnie  
I z pnia wyziera mogilnego drzewa —  
Ból całej Polski streszcza i opiewa...

*Wiktor Dzierżanowski.*

## Tegoroczne bezpłatne premium „ŚWIATA”.

Z powodów, od redakcyi zgoła niezależnych, zostaliśmy zniewoleni do zaniechania w tym roku wydawnictwa, poświęconego wspomnieniom 1863 r. Wzamian postanowiliśmy ofiarować prenumeratom naszym inny upominek, który, mniemamy, zostanie przez nich przyjęty z najmniejszym zadowoleniem.

Będzie nim piękne album, pod tytułem

### „Zagrożona dzielnica”

składające się z 8-u wielobarwnych plansz, według oryginałów, wykonanych specjalnie dla „ŚWIATA” przez znakomitego malarza naszego MICHAŁA WYWIÓRSKIEGO.

MICHAŁ WYWIÓRSKI jest jednym z nielicznych artystów, który dla twórczości swej przeważnie czerpie motywy z ziemi wielkopolskiej, tej ziemi, o której posiadanie toczy się obecnie tytaniczna walka.

W walce tej z przemocą pruską bierze czynny udział tylko ogół wielkopolski: przebieg jej wszakże śledzą z zapartym tchem wszystkie dzielnice polskie, wszyscy polacy, na szerokim świecie rozproszeni.

Niemasz serca polskiego, któreby z najwyższym wzruszeniem nie odczuwało tych cier-

pień, ofiar i poświęceń, jakie bracia nasi z nad Warty z niezrównanem mężstwem znoszą.

I dlatego sądziliśmy, że obrazy przedstawiające malownicze i w dziejach Polski główne miejscowości lub charakterystyczne sceny z życia wielkopolskiego na tle właściwego krajobrazu, wykonane przez świetnego, głęboko swojski urok czującego artystę, rzetelną naszym prenumeratom sprawią radość. Dołożyliśmy starań, aby pod względem technicznym album nasze

### „Zagrożona dzielnica”

sprostało najwybredniejszym wymaganiom artystycznym.

Premium rozesłane będzie bezpłatnie i franco wszystkim naszym rocznym i półrocznym prenumeratom z początkiem czwartego kwart. r. b.



Michał Wywiórski.

## Przemysł ludowy polski na wystawie w Petersburgu.

*W marcu r. b. w Petersburgu odbyła się „Druga Wszechrosyjska Wystawa Przemysłu Ludowego”, w której uczestniczyło zaproszone w tym celu Tow. pop. przem. lud. w Król. Polskiem. Celem zebrania informacyi o tym publicznym występie naszej młodej, a tak pożytecznej instytucyi, oraz jej rozwoju, delegat nasz zwrócił się o nie do nowego kierownika techn. i handlow. T-wa, inż. Witolda Chrzanowskiego, który, dzięki energii i kompetencyi, zdążył już zaznaczyć swoje działalność.*

Zastałem dyr. Chrzanowskiego w jego gabinecie obok sklepu T-wa popierania przemysłu ludowego (Bracka, 18) przy pracy, która, po powrocie jego z Petersburga, stała się jeszcze bardziej intensywną.

— Zadowolony pan z udziału T-wa w wystawie i z jej wyników?



Wycinanki.

— Przeszły oczekiwania — odpowiedział inż. Chrzanowski. — Udział nasz opłacił się nie tylko materialnie dla producentów, ale i dydaktycznie, zważywszy zainteresowanie się nami.

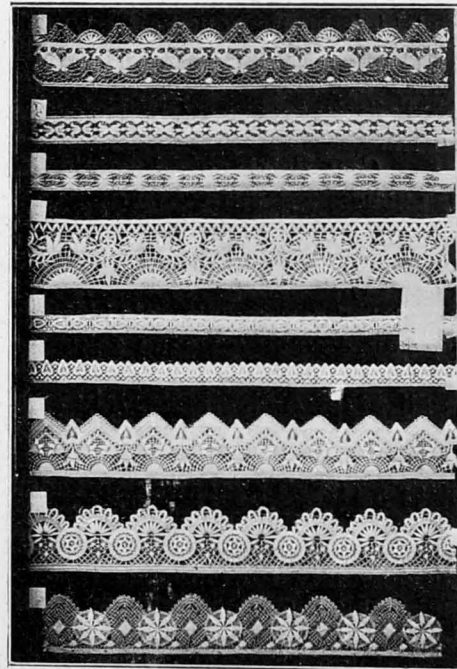
— Frekwencya była duża?

— Mimo znacznej odległości od miasta, wystawę zwiedziło około pół miliona osób. Oddział polski, umieszczony w oddzielnym pawilonie, pomysłu art. mal. Edwarda Trojanowskiego, wzbudzał żywe zainteresowanie.

— Jacy byli główniejsi wystawcy?

— Obawiam się, że musiałbym wymienić ich za dużo, bo wszyscy na to zasługują. Przedewszystkiem: Szkoły T-wa popierania przemysłu ludowego: snycerstwa, stolarstwa, zabawkarstwa, koszykarstwa w Nałęczowie; tkactwa i kilimkarstwa w

Oryszewie. Dalej: Szkoła stolarska w Złotym Potoku, założona przez hr. Karolową Raczyńską, Szkoła krawiectwa i czapnictwa ludowego w Szymanowie. Z kooperatyw wymienię: T-wa tkaczy w Korczewie, w Kamienicy Polskiej pod kierownictwem ks. Sędzimira. Z działu koron-



Koronki etnograficzne polskie.



Wyrób lalek w strojach etnograficznych. (Sierocin, gub. warszawska).

karstwa o motywach ludowych--wyroby p. Karoliny Wereszczakowej; Szkoły hr. Szeptyckiej w Łaszczowie, gub. lubelskiej; wyrobów wełnianych ks. Blizińskiego w Liskowie; działu łowickiego z kapami p. Cieszkowskiej; działu ceramiki, w której zwracały uwagę wyroby włościan z Bolimowa w Łowickiem, i wiele, wiele innych...

— Jakie przedmioty miały największy pokup?

— Kilimy w wykonaniu p. Z. Apoznańskiej z Rusi, p. Austenowej z Częstochowy, Głogowskiej z Łaszczowa; płótna koszutowskie ze Stanisławowa; wyroby warsztatów boglewickich p. Bersonowej; wyroby Szkół T-wa, kooperatywy i lalki, wiernie odtworzone pod względem etnograficznym przez p. Helenę Adlstein.

— Czy dział polski zainteresował publiczność miejscową?

— Bardzo; w szczególności artystów rosyjskich, którzy godziny spędzali w pawilonie polskim. A przytem nietylko rosyjanie, ale i francuzi i Niemcy czynili poważne zakupy w naszym pawilonie. Niemcy np. kupowali przeważnie materiały wełniane na ubrania, oraz meble koszykarskie — ogółem za poważną sumę 4.000 rb. Lalek i zabawek sprzedano na 2.000 rb., mimo dużej konkurencji t. zw. „kustarów“ rosyjskich. Wzięcie miały również kwiaty sztuczne. Ogółem sprzedaliśmy za 12.500 rubli.

— Jakie korzyści wyciąga pan na przyszłość z udziału T-wa na wystawie?

— Nie chcę uprzedzać rezultatów, ale wydaje mi się, że zdołaliśmy nawiązać stały kontakt z rynkami Cesarstwa. Dowodem tego otrzymane obstalunki, konieczność utworzenia agentur...

— A że powodzenie obowiązuje, — rzekłem — więc należy doskonalić się dalej.

— Niewątpliwie. Rozwój wartości artystycznej naszych wyrobów leży nam na sercu.

— A więc rezultat ogólny, że rozwój T-wa nazwać można pomyślnym?

— Dzięki niezmiernie pracowitej pracy naszego prezesa, d-ra Karola Beniego, przede wszystkim. Zaznaczyć jednak muszę, że T-wo popierania przemysłu ludowego przeżywa obecnie chwilę przełomową. Dzięki ofiarności p. Eugenii Kierbedziowej, staje obok gmachu Szkoły Sztuk Pięknych na Tamce, również jej sumptem



P. Kierbedziowa.

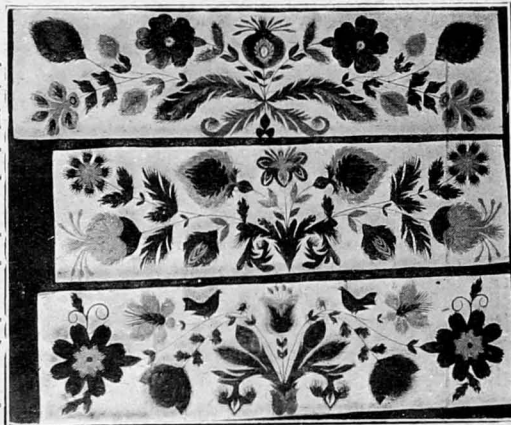
stawiany, dom własny T-wa dla pomieszczenia: sklepu, składów, biur, muzeów współczesnego i retrospektywnego przemysłu ludowego, krajowego i obcokrajowego, biblioteki specjalnej, pracowni wzorów, wystawy warsztatów, narzędzi i materiałów oraz sali odczytowej.

— A jak zapatrują się na działalność T-wa główni wytwórcy, włościanie?

— Coraz bardziej rozumieją znaczenie i korzyści, żeń płynące. Przemysł ludowy rozwija się po wsiach, uczniowie szkół naszych szerzą wśród włościan wiedzę fachową. Chłop polski znajduje pracę przy warsztacie i podczas zimy, kiedy na roli pracować nie może; nietylko podnosi to stan ekonomiczny wśród włościanstwa, ale w części zmniejsza potrzebę emigracji. Wobec tego usiłujemy nawiązać z naszymi oświeconymi włościanami stosunki bezpośrednie.

Wywiad zakończył inż. Chrzanowski ciekawym pokazem wyrobów w sklepie T-wa popierania przemysłu ludowego przy ul. Brackiej 18 (w r. 1912 suma sprzedaży wyniosła 37,878 rb.), który zwiędzić powinien każdy interesujący się rozwojem rodzimego przemysłu.

Mieczysław Guranowski.



Wycinanki.

## Z teatrów warszawskich.

TEATR MAŁY, pozbawiony chwilowo dyrektora, istnieje nadal, przynajmniej podczas lata, na zasadzie kooperatywy artystycznej, czyli, według utartej nomenklatury: gra na dział. W tym stroju wystawił 4-aktową sztukę Bernarda Shaw'a, p. t. „Major Barbara“. Barbara jest dorodną panną, uosobioną przez p. Bończę, która epoletów majorских — właściwie: czerwonej szarfy — dosłużyła się w „Armii Zbawienia“. Armię tę pojął autor w swej sztuce, jako motyw zacołanego sekciarstwa, operującego zapomocą bezcelowego miłosierdzia i krzykliwie a sztucznie spełnianych dobrych uczynków. Naprzeciw temu zacołaniu stanął postępowy, upostaciowany, jako wielka fabryka broni. Niema tu frazesów, ani kazań, ani procesji ze sztandarami, tylko jest twarda praca i dobrobyt kilku tysięcy pracowników. Konflikt ten silniejszy, że na czele fabryki stoi rodzony ojciec Barbary, energiczny dorobkiewicz, wierzący tylko w swój milion i pracę. Dlaczego przytem ka-

ziano mu być koniecznym i podrzutkiem— to już kaprys Shaw'a...

Postęp zwycięża. Nietylko zwycięża, jako siła brutalna, lecz i moralna, bo, jak się pokazuje, „Armia Zbawienia” jest na sprzedaż...

Ale, ściśle biorąc, to nie jest sztuka. Kapryśny Shaw napisał 4 felietony polemiczne, dowcipne, ostre, błyskotliwe i zjadliwe, na temat: „Góra postęp” i podobalo mu się to podzielić na 4 akty. A pozatem jest w sztuce charakter i ton tak specyficznie angielski, tak trudny do transpozycji na obcy grunt, że całość, przynajmniej dla naszego widza, jest przedewszystkiem egzotyczna.

Coby było, gdyby — dajmy na to— trupa londyńska, i to wcale nie *first class*, zagrała w Londynie, tak sobie, ni stąd, ni zowąd, np. „Zemstę za mur graniczny” starego Fredry, i gdyby się dziwiono, że sztuka nie została właściwie rozumiana i odczuta przez publiczność londyńską...

### Przed nową rolą.



Pani M. Przybyłko-Potocka odtworzy główną postać niewieścią w „Liljach” Morstina, które Teatr Polski wystawia w bież. tygodniu. Fot. Malarski i Tawrell.

### Artyści polscy za granicą.

Śpiewacy polscy w ostatnich czasach coraz częściej występują na słowiańskim południu. Świeżo wystąpiła tam z dużym powodzeniem młoda artystka polska, krakowianka, panna Helena Łowczyńska, jedna z najlepszych uczennic Reszkego w Paryżu.



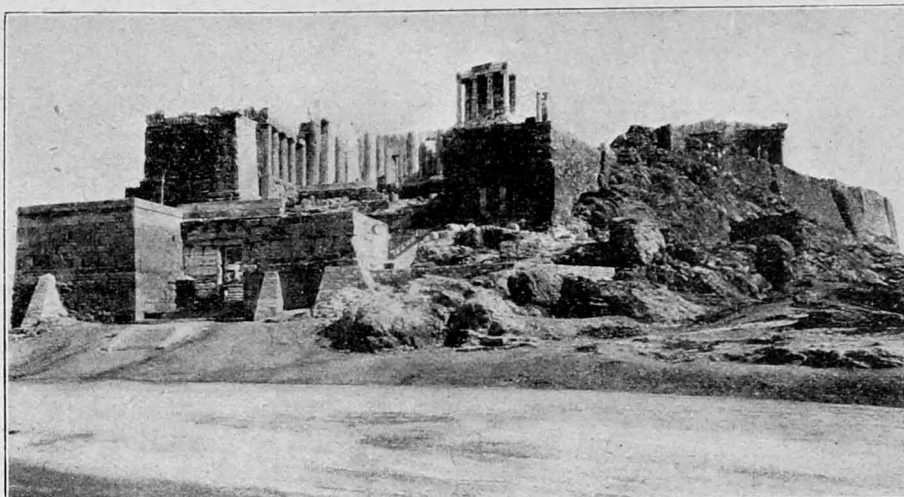
Helena Łowczyńska.

Panna Łowczyńska śpiewała w teatrze narodowym słoweńskim w Lublanie i w operze chorwackiej w Zagrzebiu, w pierwszym zjednując sobie gorące pochwały za partycję Antonii w „Opowieściach Hoffmana”, w drugim zwłaszcza za znakomitą kreację Maigórzaty w „Fauście” Gounoda. Pisma tamtejsze podnoszą z uznaniem silny, dźwięczny i pewny głos polskiej śpiewaczki, dużą kulturę wokalną, nabytą u Reszkego, i wybitne zdolności dramatyczne.

Zagrzeb.

x.

### Arystofanes na scenie warszawskiej.



Akropol ateński, gdzie rozgrywa się Arystofanesowska walka kobiet. (Zdjęcie fot. Tomacza „Gromiwoi”, Edmunda Cieglewicza).

### „Gromiwoja”.

Na scenę Teatru Polskiego w Warszawie wchodzi jedna z najświetniejszych komedii Arystofanesa „Gromiwoja” w wybornym przekładzie prof. Edmunda Cieglewicza z Krakowa. Tłumacz należy do wybitnych znawców ducha hellenckiego, odczuwa go nietylko, jako uczony, ale także jako artysta; umie też, nie ograniczając się do wiernego i wzorowego oddania tekstu, wskrzeszać i nowocześnie językiem wyrażać owe zamarłe subtelności, które dla ludzi z przed tysiący lat musiały w arcydziełach greckich stanowić wdzięk lokalny. Przekład „Gromiwoi” pojawił się także w druku, nakładem księgarni Gebethnera, i dla publiczności warszawskiej będzie pożądanym uzupełnieniem wrażenia z teatralnego wieczoru. Akcja komedii rozgrywa się, według pomysłu Arystofanesa, w Propylejach na Akropolu ateńskim. Widok tych nieśmiertelnych ruin zamieszczamy na podstawie zdjęcia fotograficznego, dokonanego przez tłumacza „Gromiwoi”.

### Teatr artystyczny w Krynicy.

„Teatr artystyczny”, pod kierunkiem Dandego Baranowskiego, rozpoczął z dniem 1 czerwca letni sezon przedstawień w Krynicy. Młody ten zespół sceniczny wybił się niezmiernie korzystnie, dzięki kierownictwu swemu, niezwykle mu wśród naszych teatrów prowincjonalnych.



Dandego Baranowski.

Dyr. Baranowski przygotowywał się celowo i starannie do swego zawodu. Po ukończeniu uniwersytetu i konserwatorium muzycznego, po studiach deklamacji i gry scenicznej, po akademiczkiej „praktyce”, jako dyrygent chóru studenckiego i orkiestry i założyciel Koła dramatycznego, uprawiającego dramat klasyczny, pracował od r. 1902 w Gracu w charakterze skrzypka i korepetytora

chórów w miejskim teatrze, potem we Lwowie, jako profesor muzyki w seminarjach nauczycielskich. Z kolei objął dyrekcję teatru ludowego we Lwowie, a równocześnie zorganizował wspólnie z dr. Gargasem rozległy dziś i znakomicie prosperujący Związek teatrów włościańskich w Galicyi. Od szeregu lat pracuje, jako krytyk i pisarz, poruszający zagadnienia z zakresu teatru i muzyki. Urządza szereg produkcji artystycznych, jak np. trzymiesięczną wędrowkę po całej Galicyi z orkiestrą symfoniczną Karola Namysłowskiego. W r. 1911 skupia paru kapitalistów i zakłada wzorową trupę pod nazwą „Teatru artystycznego”, obejmuje jej kierunek i sam grywa, jako aktor, wykazując i tu zdolności wybitne. W ciągu lat dwóch zdobył sobie Teatr artystyczny stanowisko poważne, a w Galicyi wyjątkowe wśród scen prowincjonalnych. Letni sezon w Krynicy otrzymuje w nim zespół, odpowiadający wysokiemu poziomowi słuchaczy. Ch.

### Jubileusz p. Maryi Turczynowicz.

Sympatyczna osoba kasyerki teatrów rządowych warszawskich znaną jest bywalcom teatralnym. Pani T. na długoletnim swym stanowisku zdobyła uznanie pracą i przejętością. W ubiegłym tygodniu obchodziła jubileusz 35-letniej działalności.



Marya Turczynowicz.

### Falszowanie prod. spożywczych.

Pomimo usilnej walki, jaką z falszowaniem produktów spożywczych toczy dr. St. Serkowski, przy pomocy broszur i prac, oraz badań laboratoryjnych, szkodnictwo to nie ustaje, a nawet przybiera coraz większe rozmiary. Warto by było, wobec tego, że badania oficjalne nie wystarczają, ażeby sprawą tą zajęły się nasze instytucje higieniczne i kres temu położyły. Może to wpłynie na polepszenie zdrowotności ogólnej.



Komitet budowy kościoła w Siemipałatyńsku. 1. ks. Bilakiewicz (prezes komitetu), 2. J. Marczewski (wice-prezes i syndyk), 3. Rejent K. Bohranowski (sekretarz), 4. Jan Wyżykowski (skarbnik), 5. M. Wierusz-Kowalski (wice-prezes i synayk), 6. Kondr. Gorski, 7. J. Szyszkowski, 8. Zenon Mierzwiński, inż. kom., i inni.

### Polacy w Siemipałatyńsku.

Po świętach wielkanocnych (st. st.) nieliczna kolonia polsko-litewska w Siemipałatyńsku podejmowała uroczyste ks. Bilakiewicza, który po kilku latach przybył tamże, aby katolikom miejscowym udzielić pociechy religijnej. Ponieważ Siemipałatyńsk nie posiada dotąd kościołka, który stanąć ma dopiero ze składek na ofiarowanym przez miasto gruncie, przeto urządzono tymczasem kaplicę, mieszczącą się w koszarach wojskowych, gdzie się odbywają nabożeństwa i wspólne modlitwy. Komitet budowy przyszłego kościoła już się ukonstytuował, a inż. Mierzwiński sporządził plan. W kasie budowlanej znajduje się dotychczas tylko 1½ tysiąca rubli na ten cel; resztę trudno będzie zebrać ze składek, z powodu szczupłego grona katolików miejscowych.

### Jubileusz dziennikarki polskiej.

Pani Aniela Piszowa, redaktorka i wydawczyni tygodnika „Pogoń“ w Tarnowie, jednego z najpoważniejszych pism prowincjonalnych w Galicyi, obchodzi dwudziestą piątą rocznicę pracy dziennikarskiej. Kto bliżej zna trudności, związane z wydawaniem pisma na prowincyi, musi podziwiać zapał i energię kobiety, która dzieło to przez ćwierć wieku prowadzi. Jubilatka spędziła młodość

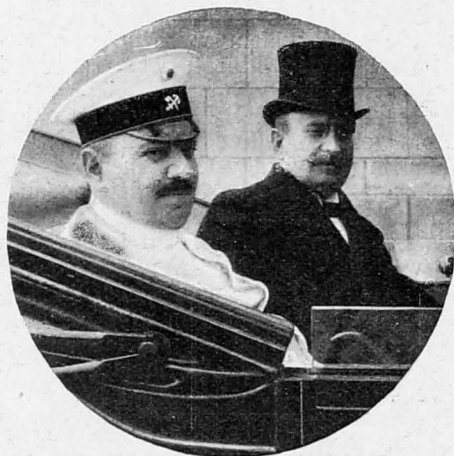


Aniela Piszowa.

we Lwowie, próbując już tam pióra w „Kuryerze Lwowskim“. Córka uczestnika walk styczniowych, wychowana została w atmosferze głęboko patriotycznej i atmosferę tę przeniosła na swój skromny a użyteczny posterunek publicystyczny. Pani Piszowa sama w znacznej części zapełnia łamy „Pogoni“ tarnowskiej, poruszając żywotne zagadnienia naszego życia; ogłosiła także zajmujące

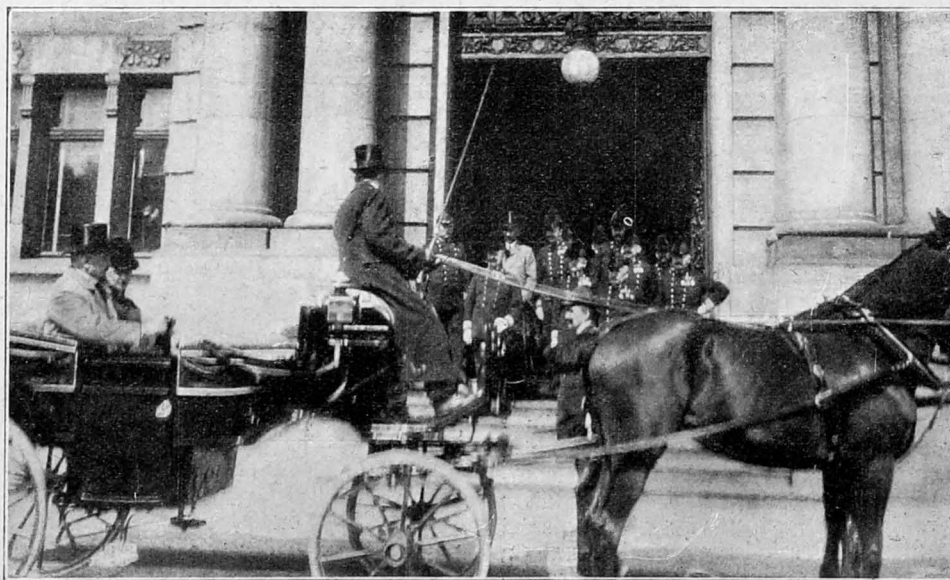
listy z podróży, kreślone z literackim zacięciem. H. S.

### Próby obciążenia III-go mostu.



Inż. Lubicki, główny kierownik budowy mostu i wiceprezydent m. Warszawy p. Zaremba, podczas inspekcji. Fot. Maryana Fuksa.

### Nowy namiestnik we Lwowie.



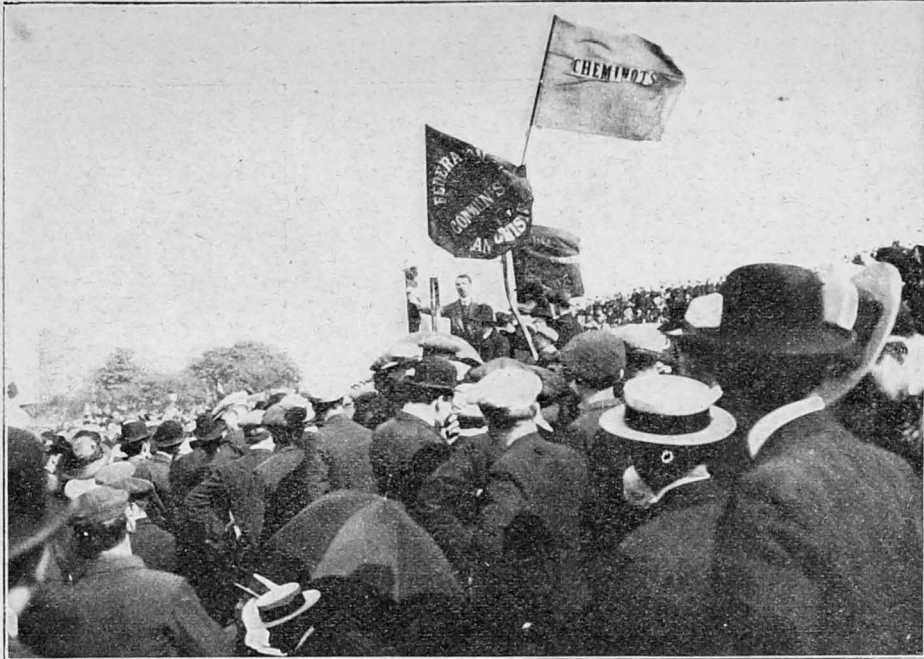
Po powitaniu na dworcu kolejowym przez władze, namiestnik Korytowski udaje się do miasta. Fot. J. M. Waydowicz

### Odczyt o Indjach.

Jadwiga Marcinowska, utalentowana autorka, dwa ostatnie lata spędziła w Indjach, studiując tam religię i filozofię hinduską. Owocem tych studiów są prace, które wkrótce ogłosi drukiem. Obecnie w zwartym odczycie zaznajomiła licznie zebraną w sali Wioślarzy publiczność ze współczesnymi prądami religijnymi i społecznymi w Indjach. Jadwiga Marcinowska należy do tych rzadkich autorek, które twórczość swoją artystyczną pogłębiają ciągle poważnymi studiami.



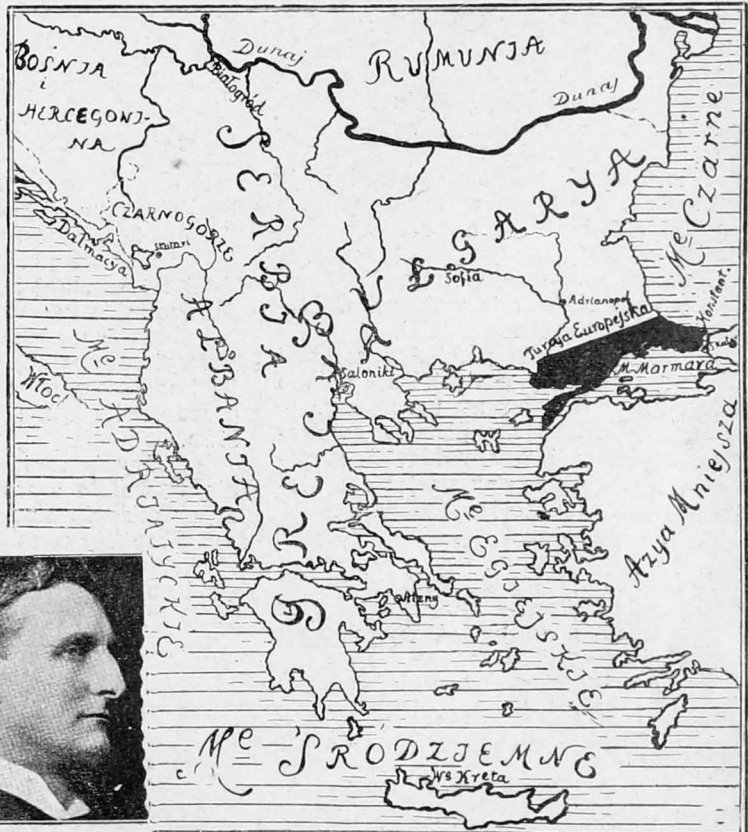
Jadwiga Marcinowska.



Wielki meeting pod Paryżem na Pré St. Gervais, który zgromadził około 100,000 osób.

Podczas wielkiego meetingu małe dziewczyny sprzedawały insygnia anarchistyczne.

Wobec zawartego pokoju. Turcja i półwysep Bałkański.



Turcja przed wojną.

Sir Edward Grey, inicjator i kierownik konferencji dyplomatycznej, która doprowadziła do zawarcia pokoju.

Turcja po wojnie.

WIOSNA W WARSZAWIE. Wycieczka Warsz. St. Pr.Handl. i Prz. w Skolimowie

Fot. Maryna Fuksa.



Po ciężkiej pracy całotygodniowej, pracownicy handlowi z ich rodzinami na wycieczce w Skolimowie w dniu 1 czerwca r. b.



Posel MICHAŁ ŁEMPICKI sformułował motywy, dla których Koło Polskie w Petersburgu nie może głosować za budżetem Min. Spraw Wewnętrznych.



Prezes Koła Polskiego w Wiedniu, JULJUSZ LEO, wiernopoddańczą mową swoją w parlam. wiedeńskim wywołał powszechne niezadowolenie.



JOHN LUBBOCK, wybitny polityk i uczyony angielski, przyjaciel polaków, autor „Początków cywilizacji” i „Szczęścia życia”, zmarł w Londynie.



AGE MEYER BENEDICTSEN, profesor etnografii na uniwersytecie w Charlottenlundzie, w Danii, bawi obecnie w Warszawie w celach naukowych.



PAWEŁ TROEMEL, były burmistrz m. Usedomu (Niemcy), wstąpił do legii cudzoziemskiej Rzeczypospolitej Francuskiej.

## Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

### SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszym faktem tygodnia była mowa prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, zaznaczająca z naciskiem, równie spóźnionym, jak zbędnym, wierność polaków dla Austrii w razie konfliktów niebezpiecznych.

Warszawskie pisma zaznaczyły, że prezes Koła Polskiego w Wiedniu powinien był mówić tylko o polakach galicyjskich wyłącznie.

Pomiędzy bułgarami a grekami toczą się formalne starcia wojenne, w których i artyleria bierze udział.

Granicę przyszłą pomiędzy serbami a bułgarami ma wyznaczyć Rosya, jako arbiter, przez obie strony uproszony.

Stany Zjednoczone poczęły gwałtownie fortyfikować wyspy Hawaj, niezawodnie w związku z napięciem stosunków amerykańsko-japońskich.

### Z NAD NEWY.

Koło Polskie postanowiło głosować przeciwko budżetowi ministerium spraw wewnętrznych, z motywów, wyrażonych przez posła Łempickiego.

Ks. Maciejewicz wypowiedział gorącą mowę przeciwko rozpamiętaniu wojny religijnej przez administrację kraju zachodniego.

Projekt prawa samorządowego nie zostanie, dla braku czasu, wzięty pod obrady w plenum Dumy przed wakacjami.

W obradach nad projektem szkoły prywatnej średniej w Radzie Państwa panuje zgoda co do pozostawienia języka wykładowego polskiego i litewskiego w 9 guberniach Królestwa.

### LITERATURA I SZTUKA.

Szkola sztuk pięknych w Warszawie mogłaby być otwartą w 1914 roku, gdyby magistrat nie zniechęcał wyznaczenia swemi szlachetnej ofiarodawczyni.

Biblioteka Krasieńskich została już zamkniętą w celu ułatwienia przeniesienia książek do nowowzniesionego budynku.

### OŚWIATA.

W połowie gmin powiatu płockiego zebrania gminne uchwały wprowadzenie nauczania powszechnego.

Na szkołę i kursy rolnicze w Lubelskiem p. Erazm Plewiński ofiarował 200.000 rubli.

### W GALICYI.

Nowy namiestnik oświadczył przedstawicielom partii staroruskiej (moskalofilskiej), że nie będzie jej popierał.

Partya ludowa organizuje się energicznie do boju o mandaty. Zakupiła „Kurier Lwowski” i „Kurier Codzienny” w Krakowie.

Przeciwko Stapińskiemu utworzyli blok: wszechpolacy, stojalowczycy i partya katolicka.

### RÓŻNE.

Wystawa Kijowska zapowiada się doskonale. Nawet rosyjskie pisma oddają pochwały polakom, którzy są twórcami tej wystawy: hr. Tyszkiewiczowi, Baranowskiemu, Wyszynskiemu.

Sensacyję niesłychaną wywołała w Austrii sprawa szpiega Redla, szefa sztabu korpusowego. Redl zastrzelił się po przedstawieniu mu dowodów szpiegostwa.

Odkrycie szpiegowskiej sprawy Redla wywołało szereg samobójstw wyższych oficerów austriackich.

Skonfiskowano szereg pism warszawskich za wiadomości o mowie Łempickiego w Dumie w sprawie budżetu ministerium spraw wewnętrznych.

### Lwowski król kurkowy.



Prastare Tow. strzeleckie we Lwowie odbyło doroczną instalację swego nowego „rządu”. Nowi dostojnicy: 1) „Król kurkowy”, p. Karol Turkowski (ze srebrnym kurem u pasa), 2) marszałek p. Karol Olearczuk, 3) marszałek p. Fr. Kubesz.

### Odpowiedzi redakcyi.

Erwinowi. Na tle życia, acz posiada pewien wdzięk, nie będzie drukowane w Świecie.

Iris. Wizya księżycowa nie będzie drukowana w Świecie.

S. S. Żadnego adresu nie mamy. Najlepiej poinformuj dobry przewodnik, np. Bakdeccera. 50 kop. oddaliśmy dla biednych.

Stawce K. Nadesłane utwory poetyckie nie będą drukowane w wieści.

Elisowi. Nadesłane poezje nie będą drukowane w naszym piśmie.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci w celu uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma.



KAZIMIERZ EHRENBERG  
**Czasy terażniejsze**

Cena rb. 2.20, z przes. 2.50.

Do nabycia we wszyst. księgarniach.



Przedstawiciel F. Jankowski.





Doroczne, zazwyczaj wspaniałe procesje w oktawę Bożego Ciała, tym razem przybrały rozmiary wprost niezwykłe. Smutny i ponury Poznań przybrał szatę odświętną. Kilkadziesiąt tysięcy wiernych zebrało się, by dać wyraz uczuciom narodowym i religijnym. W procesjach uczestniczyły wszystkie cechy, bractwa, związki i towarzystwa polskie w liczbie przeszło 130. Główny pochód z Fary dokoła Starego Rynku celebrował sam biskup, ks. Likowski, w otoczeniu całego duchowieństwa miejskiego i dekanalnego. Wszystkie domy przy-

brane były w zieleń, girlandy, światła i dywany. Setki chorągwi i sztandarów lśniły się w słońcu, a przeszło tysiąc dziewcząt rzucało kwiaty pod stopy sędziwego pasterza. W procesjach wzięło udział całe mieszczaństwo polskie i inteligencja, bamberki w swych historycznych strojach i nieprzebrane tłumy ludu. Tylko z wieży ratuszowej nie brzmiały dawne hejnały, rzekomo z powodu niedokończonej przebudowy. Poznań przez dni kilka miał znów wygląd stolicy Wielkopolski.

Poznań.

## Humor i Satyra.

### Z ubiegłego miesiąca.

Miesiąc słowików, uroczy *mój*  
I miesiąc miłosnych dreszczów  
Niegdyś na ziemi wytwarzał raj  
Dla zakochanych i wieszczów.  
Dzisiaj nie budzi zachwytu on  
Ni w starszych wieszczach, ni w chłystkach,  
I jeśli zagra na górny ton,  
To tylko w... telefonistkach.  
Panie te, siedząc wśród czterech ścian

I czując za niemi wiosnę,  
Tracą w działaniach swych wszelki plan,  
Stają się zgoła nieznośne.  
Mylą się ciągle i płaczą drut,  
(Snać roztargnienie w nich gości)  
A kiedy męski przemawia ród,  
Nie chcą go łączyć... z zazdrości.  
Ni złość, ni głośnych narzekań chór  
Na nic nie może się przydać,  
Dyrekcja winna więc panien sznur  
Zebrać i za mąż je wydać.  
Wtedy na służbie nie będą w łzach,  
Smutek nie będzie im w głowie,

Bowiem za każdy zawód i krach  
Mąż wtedy w domu odpowie.

Ogólnie jednak, maj nie był zły,  
Usłużył niejednej klice,  
Bo od wojennej powstrzymał gry,  
I spokój wniósł w polityce.  
Austria pierwsza, na Niemców znak  
Bojowe zwinęła skrzydła,  
Na pokojowy wstąpiła szlak,  
Dość już najadłszy się mydła.

Albanią teraz zajęta jest,  
Kraj ten dziś wszystkich rozczula,  
Chcą rządy byt jej utrwalił fest  
I dać w podarku jej króla.  
Nie szczędzą dla niej wymowy słów,  
Śnią o niej, patrzą wciąż na nią;  
„Ach, czemuż—szepce z nas ten i ów—  
My nie jesteśmy Albanią?”

Lecz nie nam spijać *kitajski czaj*,  
Ja mówi wschodnie przysłowie,  
Gdy o cokolwiek wołamy: „daj!”—  
Echo milczeniem odpowie.  
Miał przyjść samorząd do naszych bram,  
Lecz i on dziś nas nie mami,  
Bowiem potworek zrodził się tam  
Bez głowy, z trzema pięściami.  
Wracając teraz do miejskich spraw,  
Rzec trzeba o Teresinie:  
Zabójcy księcia nie wykrył traf  
I śledztwo dalej znów płynie.  
Ordynat Bisping, siedząc wśród dum,  
Ponad przepaści krawędzią,  
Szepce: „od sądów gorszy jest tłum,  
Bo najsurowszym jest sędzią”.

Na Wiśle żywy pod miastem ruch,  
Moc statków, łodzi i barek,  
W paniach żeglarski zbudziły duch,  
Klub utworzyły Wioślarek.  
Niech im się dobrze powodzi tam,  
Gdy płyną wśród wodnej dali,  
Lepiej—niż wiedzie się wszystkim nam  
Na życia burzliwej fali.

Na ładzie także ruch i gwar jest,  
Lecz głównie na Mokotowie;  
Totalizator wciąż sprawia chrzest  
Takim, co mają źle w głowie:  
Gracz, zawiedziony w pewniaków grze,  
Gdy los go w kieszeń wykuksa,  
„Goły rozboju nie boi się”—  
Mówi—i stawia na fuksa.

Niech płynie życie! *Vogue la galère!*  
Po co smutkami truc głowę!  
Póki nie spadło z nadniewskich sfer  
Najnowsze prawo prasowe.  
Gdy ono wejdzie na życia szlak,  
Pisma się niezbyt upasą,  
Istotnie bowiem, rzecz można tak,  
Że będzie prasa—pod prasą.

Krogulec.

*Sarga* **KALODONT**

Niezbędny **KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW**  
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

**CEREZYT**

Niema już mokrych piwnic, niema wilgotnych ścian!

NAJLEPSZE REFERENCJE Patentowany w Rosji PROSPEKTY BEZPŁATNIE

FABRYKA CERETYTU WARSZAWA MYLNA 7.



KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTONIOWYCH

**Braci Polakiewicz**

w Warszawie. — Łg. od r. 1862

6293 Poleca PAPIEROSY

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.  
„M I” i „M II” 10 „ 6 „  
„Wiat” . . . 10 „ 6 „

## ŻAŁOBNA KARTA.

Ś. p. Aleksander Bandrowski,

głośny śpiewak operowy i pierwszy na scenach polskich odtwórca postaci Wagnerowskich, zakończył życie w Krakowie, przeżywszy lat zaledwie 53. Zmarły artysta rozpoczął swą karierę teatralną



na scenie lwowskiej przed laty 25. Zaangażowany do opery w Frankfurcie, jako pierwszy tenor bohaterki, w ciągu dwunastoletniego pobytu w tym mieście zdobył sobie ogromne powodzenie, a liczne gościnne występy na scenach niemieckich i w medyolańskiej La Scala wniosły szeroko jego sławę. W r. 1901 odtwarzał Bandrowski z nieporównanym artyzmem postać tytułową w „Manru” Paderewskiego na scenie lwowskiej, poczem powołany został do odtworzenia tej samej postaci w sławnej Metropolitan-Opera w Nowym Jorku. Tą gością zakończył swoją świetną karierę zagraniczną. Od tej pory występował Bandrowski już tylko sporadycznie na scenach polskich, zwłaszcza we Lwowie, gdzie dzięki współudziałowi jego wystawiono całą tetralogię Nibelungów Wagnera. Znakomity artysta przełożył także niemal wszystkie teksty Wagnerowskie na język polski i był autorem tekstów do oper Różyckiego „Bolesław Śmiały” i Żeleńskiego „Stara baśń”. W ostatnich

latach życia poświęcił się karierze nauczycielskiej w Krakowie.

Ś. p. Modest Czarnecki.

W Kijowie zmarł w tych dniach ś. p. Modest Czarnecki, długoletni kierownik rozległych dóbr milionera Tereszczeki,



znany w szerokiej kołach ziemian i inteligencji polskiej w Kijowie. Należąc do wszystkich instytucji filantropijnych, społecznych i kulturalnych — zajmował długie lata wybitne stanowisko w całości kształcie życia polskiego w Kijowie. Niezwykle był uczynny i ofiarny dla młodzieży polskiej, którą wspomagał hojnie — zjednał też sobie jej szacunek i poważanie. W okresie ruchu wolnościowego wydał w Kijowie wspólnie z zięciem swym, znanym chlubnie w piśmiennictwie naszym p. Arturem Śliwińskim, postępowy „Głos Kijowski”. Długie lata był prezesem polskiego T-wa kolonii letnich. Ze śmiercią ś. p. Modesta Czarneckiego ubyla społeczeństwu kresowemu niezwykle dzielna, ofiarna i zacna jednostka. Zgonowi temu towarzyszy żal powszechny. Zwłoki ś. p. Czarneckiego pochowane zostały w Warszawie, na cmentarzu Powązkowskim.

Ś. p. Stefania z Sułkowskich Kraszewska

zmarła w Honiatyczach w Lubelskiem w



90-tym roku życia. Zmarła była wdową po ś. p. Lucyanie Kraszewskim, rodzonym bracie Józefa Ignacego, a synowicą gen. Sułkowskiego, poległego bohaterską śmiercią podczas kampanii egipskiej za Napoleona I, wówczas jeszcze generała pierwszej republiki francuskiej.

Ś. p. Bronisława Gleinichówna,

córka emigranta, przed laty 30 przełożona pensji żeńskiej, którą wraz ze swymi siostrami założyła,



zmarła 27 maja w Warszawie, w 82 roku życia. Zmarła pozostawiła następujące legaty: 2000 rub. na schronisko dla nauczycielek, 1000 rub. dla Tow. Naukowego, 2000 rub. na kościół Zbawiciela i 1000 rub. na kościół św.

Karola Boromeusza na Powązkach.

### Z przemysłu polskiego.

Niedawno zawiązane Tow. Akc. „Bracia Jabłkowscy przystąpiło do budowy własnego domu przy ul. Brackiej № 25. Dom ten ma być ozdobą Warszawy, a mieścić będzie wszystkie magazyny i pracownie nowego Tow. Akcyjnego, mającego za specjalność dział bławatno konfekcyjny. Kapitał akcyjny wynosi 600,000 rb. w akcyjach po 250 rb.

### SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniu Salonu de beauté Józefa Bagnowskiego mylnie wydrukowano. Nu-

### Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 4. *Lodziance*. W dalszym ciągu stosować płyn Vesta oraz Perelki alkaliczne. Najskuteczniejszą zaś będzie kuracja, przeprowadzona w Kalotechnice za pomocą masażu wibracyjnego. Przy kupnie płynu Vesta trzeba zwrócić uwagę na etykietę Kalotechniki, w którą zaopatrzone jest każdy flakon, gdyż pojawiły się bezwartościowe falsyfikaty.

Nr. 173. Wypalanie brodawek i kurzajek za pomocą kwasu solnego

### KOSMETYKA.

Prawdziwem zmartwieniem dla wielu pań są zmarszczki na twarzy i szyi, oraz brzydki biust. Wiele pań, chcąc

mery telefonów winny być №№ 29-39 i 151-02.

### Treść № 23 „Świata”.

Apoteoza karabinu. *K. E.*  
Dawna ceramika polska. (Z 2 il.) *Władysław Tatariewicz.*  
Listy Tomaszowej Zanowej. *K. Bartoszewicz.*  
Urchomienie wielkiej armii. (Z 1 il.) *Clar.*  
Wzdłuż i wszerz przez Polskę. *R.*  
Wybory do sejmiku pruskiego. (Z 11 il.) *Sigma.*  
Nasi powieściopisarze o sobie. (Z 1 il.) *Cz.*  
Na kresach zachodnich. (Z 4 il.) *Halszka.*  
Z III-ej seryi poezyi. *Wiktor Dzierżanowski.*  
Przemysł ludowy polski na wystawie w Petersburgu. (Z 4 il.) *M. Guranowski.*  
Z teatrów warszawskich. *b.*  
Artyści polscy za granicą. (Z 1 il.) *x.*  
„Gromiwoja”. (Z 1 il.)

Teatr artystyczny w Krynicy. (Z 1 il.) *Ch.*  
Jubileusz p. Maryi Turczynowicz. (Z 1 il.)  
Polacy w Siemipałatyńsku. (Z 1 il.)  
Jubileusz dziennikarki polskiej. (Z 1 il.)  
Odczyt o Indyach. (Z 1 il.)  
Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.  
Polskie święto w Poznaniu. (Z 1 il.) *J.*  
Humor i Satyra. *Krogulec.*  
Żałobna karta (Z 4 il.)  
PRZEGLĄD SPORTOWY. (Z 31 il.)

### ODDZIELNE ILUSTRACJE:

Ze sztuki obcej.  
Rzeźba polska. (2 il.)  
Przed nową rolą.  
Próby obciążenia III-go mostu.  
Nowy namiestnik we Lwowie.  
Za granicą. (5 il.)  
Wiosna w Warszawie.  
Na widowni — z tygodnia. (5 il.)  
Lwowski król kurkowy.

jest bolesne i pozostawia blizny. Najlepiej jest, gdy Sz. Pan zgłosi się do Kalotechniki w godzinach przyjęć lekarskich, pomiędzy 4—6, a brodawkę zdejmie lekarz za pomocą elektryczności.

Nr. 0,8. Jeżeli po zastosowaniu mydła Antrasolowego płynnego oraz Radiolu dało się zauważyć znaczne polepszenie, to powtórzyć trzeba raz jeszcze te same środki dla zupełnego wyleczenia. Przy połyskującej, tłustej cerze wycierać się płynem Vesta oraz myć się Otrąbkami tejsze nazwy.

Nr. 45. Z kremów do masażu

zaradzić temu, ucieka się do różnych środków wewnętrznych, tak szkodliwych dla zdrowia, nie wiedząc o tem, że istnieją inne na to sposoby. Pragnącym zaznajomić się z niemi, radzi-

my udac się do gabinetu kosmetycznego d-rowskiej Zofii Miesz, Marszałkowska № 125, telel. 169-75. Stosuje je ona, po uprzednim zbadaniu przez lekarza.

twarzy polecamy krem Radium; nie zawiera on żadnych szkodliwych domieszek i bardzo odżywczo wpływa na cerę przeciw zmarszczkom. Piegę usunie radykalnie Lanol; każdy słoik zaopatrzony marką ochronną.  
Wszystkie środki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. W Kijowie Jurotat, w Wilnie Gruzewski, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski, w Piotrkowie Kryński.  
Zarząd Kalotechniki.

# Przeгляд sportowy.

№ 6. Czerwiec 1913 r.



Według zdjęcia p. Fr. Ejsmonda.

Lup.

## Z podjazdu.

Wczesny wieczór czerwcowy.

Zbiera się trochę na burzę, ale... ale „może się przetrze”. Któż z myśliwych prawdziwych nie wymawia dziesięć razy w roku tego „może”. Choćby już lało, choćby pioruny były, — „może się przetrze”.

Mój Grzegorz, stary gajowy, dumiał melancholijnie na kozle małej bryczuszki, którą zawieźć miał mnie na podjazd wieczorny do lasu. Od czasu do czasu spoglądał na niebo i w okna dworu wiejskiego. Pojedzie, czy nie pojedzie? A chciałby, żeby pojechał, bo lasy jest na trzyrublowe papierki, które mu dają za każdego kozła. A przytem kocha myśliwstwo, lubi włóczyć się ze mną po lesie i chwalić się znajomością wszystkiego, co żyje w polu i kniei.

Spojrzałem na zegarek. Godzina piąta. Trzy wiorsty do lasu. Czas najwyższy coś postanowić: Jechać, czy nie jechać?

Pojechałem, oczywiście.

— Może się przetrze — bąknąłem.

— Może się przetrze—przywócił Grzegorz.

Jedziemy. Już od kilku tygodni broni w rękę nie miałem. Gdy w kwietniu kończą się toki cietrzewi i głuszców, gdy słonka ciągnąć przestaje, niema u nas na co polować. Chyba jakiś przypadkowy kaczor na bagienku...

Dopiero w końcu maja i początkach czerwca, gdy wszystkie kozły dobrze już powycierały swe nowe rogi, znów knieja wabić zaczyna. Rankami i wieczorami wylaniają się z gąszczów sarny na leśne polany. Pojedynczo, parami, czasem rudlem całym pasą się w trawie wysokiej. Znaleźć wśród nich najpiękniejsze rogi i posłać kulę roгатemu sułtanowi lasów naszych, oto cudne, drażniące i niepokojące marzenie majowe myśliwych.

A Grzegorz mówi, że stary kozioł, na którego w roku ubiegłym polowałem daremnie, jeszcze się włóczy po lesie. Widział go wczoraj... Osmak rzadkiej piękności...

Wiem, wiem. Rok temu właśnie, w pierwszych dniach czerwca, widziałem go zblizka. Wpiłem w niego lornetkę myśliwską i omal nie krzyknąłem z zachwytu. Ale dyabeł jakiś czuwał nad tym kozłem. Stał na kroków pięćdziesiąt, odsłonił komorę, zdawało się, że chybić nie mogę. A jednak pudło, haniebne pudło!

— Zaczarowany, czy co?—mruknąłem.

Grzegorz nic nie odpowiedział, ale oczy błysnęły mu dziwnie. Dopiero nazajutrz odzyskałem jego szacunek, gdy w tem samym miejscu zabiłem kulą żerującego żorawia.

Wjeżdżamy wreszcie w las. Orgia zieloności! Szał wiosennego życia i przepychu! Jedziemy wąską ścieżyną, wśród zagajników dość

gęstych, ale mających gdzieniegdzie jakby małe okienka, odsłaniające tajemnice wnętrza.

Wpatruję się w gęstwinę. Staram się oko oswoić z barwą i ruchem lasu.

Lecz komary tną niemiłosiernie, jak zwykle, przed burzą.

— Stój!

Wyciągam z kieszeni flakonik z olejkami kamforowym i smaruję twarz, szyję i ręce. Trochę to chroni, ale niezupełnie. Wogóle walka z komarami w mokrych lasach jest trudna. Żrą bez pamięci. Nie lubię welonów muślinowych, którymi niektórzy myśliwi osłaniają głowę, farmacyja zaś dostarcza tylko lichych półśrodków.

Lecz trudno. Wytłuściłem się, wsunąłem do Manlichera naboje, wydobylem lornetkę dla wypatrywania rogaczów, — jedziemy!

Lunety nie mam przy sztucerze. Wiem z doświadczenia, że w naszych warunkach, przy leśnych podjazdach, modny ten przyrząd jest prawie zupełnie zbyteczny. Co innego w górach przy polowaniu na kozice, lub tam, gdzie sarny rudłami włóczą się po polach i strzelać trzeba często na daleką metę, ale u nas ani gór z kozicami, ani sarn polnych niema. A w lesie strzał do kozła jest prawie zawsze blizki.

Jedziemy. Bryczka toczy się leśną drogą powoli. Grzegorz spogląda uważnie na prawo i lewo.

Dla oka, nie przywykłego do kniei, wypatrzeć sarnę jest często rzeczą trudniejszą, niżby się zdawało. W paprociach lub trawie wysokiej łatwo ją prześlepić. A czasem pień żółty lub liście przywiedle wydają się żywym zwierzęciem. Ale mój Grzegorz nie zawodzi nigdy. Mogę nawet własnych oczu nie trudzić i marzyć o niebieskich migdałach. Ach! gdyby nie komary!... Co chwila zapalam papierosa, co chwila uderzam się w szyję lub policzek, aby spłoszyć krwiożercze owady. Nie sposób marzyć spokojnie i pić poezję wieczoru leśnego.

Cyt! Grzegorz wskazuje coś batem. Jakaś plama żółta wśród świerków. Sarna, niewątpliwie, ale któż zgadnie: Kozioł, czy koza?

— Może to ten stary? — mówię pocichu.

— Ej! gdzie tam! Tamten jest ciemny i trochę siwawy. Pewnikiem koza, bo i coś małego przy niej mignęło. Szkoda czas tracić.

I jakby chciał oddalić odemnie pokusę, uderzył batem po koniach.

Za chwilę skręcamy na łąkę, u-

sianą kępami leszczyny. Już z daleka widzę pasące się sarny. Przykładam do oczu lornetkę. Trzy duże kozy, a wśród nich mały koziołek. Podniosły głowy, wyciągają szyję i patrzą uważnie na bryczkę. Strzał byłby wygodny, ale kozioł jest młody, z małymi różkami.

— Nie warto. Prawda, Grzegorzu?

A Grzegorz mówi:

— Pojedziemy dalej. Jeżeli nie wypatrzymy nic lepszego, wrócim tu znowu. One się nie ruszą.

Teraz wjeżdżamy w las duży. Naprzelaj! Koła bryczki lgną wśród paproci i podskakują na korzeniach. Z pod samych koni zerwała się słonka. Ej! żeby tak trzymać w garści śrótkówkę. Ale kłóży się tu o tę porzę słonki spodziewał. Widywałem je nieraz na ciągu, ale lęgowych słonek nigdy tu nie bywało.

W tej chwili Grzegorz stanął i bąknął:

— Jakie to głupie!

Przed bryczką stało kozłatko, jakby w ziemię wrosło. Tak było żdziwione naszym widokiem, że mogło się dostać pod konie, gdyby gajowy lejcy nie ściągnął.

— Musi tu gdzieś być i stara — rzekł, rozglądając się wkoło. I po chwili batem pokazał na lewo.

Krótki, ledwie dosłyszalny bek. Kozło pomknęło ku matce.

— Leć, głupie, do matki! leć!

I znowu mija kwadrans. Spoglądam na zegarek, — minęła już siódma godzina. A chmury kłębią się coraz groźniej i coraz ciemniej jest w lesie.

— Niech Grzegorz pogania. Wyjrzemy na łąki, a jeśli i tam nic nie będzie, wrócimy po tego szpicaka.

Lecz Grzegorz, jak na złość, staje.

— Co tam?

Nie odpowiada. Tylko ręką dasek zrobił nad oczyma i patrzy na lewo.

— Jest — mruknął wreszcie.

— Co?

— On!

Spoglądam przez lornetkę w kierunku ocz Grzegorzowych.

Rany boskie! To on! Mój ósmak! Idzie powoli, o jakieś dwieście kroków od bryczki. Nie widzi nas, nie ogląda się.

A Grzegorz już konie zaciął.

— Dokąd jedziesz?

— Na sołtysową polanę. Kozioł tam ściąga. Pójdzie przez zagajnik świerkowy i wyjdzie na łąkę. Musimy objechać.

Skręcił w przeciwnym kierunku na prawo i dotarł do drogi leśnej. A potem kłusem pół wiorsty i znowu naprzelaj przez las na lewo.

Polana. Duża polana. Grunt mokry, torfowy. Gdzieniedzie żółcą się kwiaty. Gdzieniedzie bieli się brzezina, a na samym końcu krze duże. Jedziemy prawą granicą lasu i łąki. Po tamtej stronie polany jest zagajnik, z którego wyjść ma mój

koziół. Ale czy wyjdzie? A nuż się Grzegorz omylił. Wszak teraz żeru jest wszędzie wbród. Może się pasie w lesie, może wcale na łąkę nie wyjdzie.

Coś stoi w trawie wysokiej. Kozia! Dalej druga i trzecia. Same panienki! Psiakrew!

Lecz oto Grzegorz zwraca się nagle do mnie i, nie zatrzymując koni, nie mówiąc słowa, głową wskazuje przed siebie.

Jest! Widzę go. Poznaję bez lornetki, gołymi oczyma. Ósmak, mój ósmak! Ciemny, a z przodu jakby trochę srebrzony. Stoi o sto kroków odemnie, na samym środku polany, wśród rzadkich krzaków. Ten sam, ten sam!

Dostrzegł nas. Przestał się paść i patrzy. Grzegorz wciąż jedzie, powoli, powoli. Wie, że gdyby stanął na jedną sekundę, ten kozioł w mgnieniu oka ruszyłby pędem do lasu. Stary ćwik! Ostrożny, jak drop.

Toczy się bryczka ruchem ślimaczym, ale się zbliża, zbliża coraz więcej. Za chwilę zrównamy się z kozłem i czas najwyższy wyskoczyć, przypaść do ziemi i strzelić. Ale boję się spłoszyć zwierzynę. Skraj polany, po którym jedziemy, jest prawie zupełnie odkryty. Po prawej stronie mam wprawdzie las, ale między bryczką a lasem dziesięć łokci trawy bez wszelkiej osłony.

Co to? Kozioł się ruszył. Poskoczył kilkanaście kroków i stanął. Czuję, że dłużej czekać niepodobna. Już zwietrzył niebezpieczeństwo, już zaczął się niepokoić. A Grzegorz odwrócił się trochę i rzucił mi ledwie dosłyszalnym szeptem:

— Pójdzie!

Postawiłem nogę na stopniu bryczki po przeciwnej stronie wpatrzonemu w nas kozła. O pięć kroków jest mały krzaczek. Liche zakrycie, ale lepsze takie, niż żadne. Jeszcze kilka sekund. Zeskoczyłem w biegu, potknąłem się i twarzą zaryłem w trawie pod krzakiem. To nic! Byle tylko nie zepsuł się sztucer.

Oglądam zamki. W porządku.

Ostrożnie wychylam głowę z za krzaka. Kozioł wciąż stoi, wpatrzony

ny w odjeżdżającą bryczkę. Idzie za nią oczyma, śledzi ją czujnie i, choć się koni nie lęka, rad jest, że się oddala. Nie przeczuł łowczego fortelu. Z dwóch wrogów tylko jeden został na bryczce, ale rogacz liczy i kombinować nie umie.

A ja tymczasem gotuję sztucer i siebie do strzału. Odsuwam zabezpieczenie Manlichera, przyklękam na prawe kolano, mierzę oczyma odległość.

Sześćdziesiąt kroków! Może trochę mniej, może i więcej. Ale strzał niewygodny. Kozioł tak stoi, że widzę tylko kark i głowę, resztę zasłania mi kępa drzew.

Więc czekam jeszcze. W tej chwili grzmot daleki zahuczał i grube krople deszczu spadły mi na głowę odkrytą. Coraz ciemniej! Błyska się. Piorun uderzył w pobliżu.

W tej chwili kozioł, jakby zaniepokojony muzyką burzy, ruszył się. Wyszedł z osłony drzew i rozgląda się wkoło.

Teraz albo nigdy!

Podnoszę sztucer, mierzę długo, — trzasnął strzał krótki i suchy.

Kozioł podskoczył, potknął się, przyklęknął. Podnosi się, jakimś kurczowym, nienaturalnym ruchem idzie ku krzakom i nikt mi z oczu.

Ale on mój! Nie czuję żadnej obawy. Wiem, że trafiony śmiertelnie.

Wstaję i z sztucerem w ręku biegnę wślad za nim; brnę po mokrej łące i potykam się tak, jakbym sam kulę otrzymał.

A kozioł już dogorywa. Widzę go w trawie zdaleka. Nogi konwulsyjnie kurczą się i prężą.

Prawidłowy strzał na komorę.

Mój!

Grzegorz nadjechał. Zobaczył mnie na łące, zsiadł z bryczki, obejrzał rogi i mruknął:

— Takich, to jeszcze nikt tu nie ustrzelił.

Jedziemy. Deszcz leje, las huca i pioruny biją. Wściekły paroksyzm natury!

Ale u nóg mych leży najpiękniejszy rogacz tej kniei. W. R.

WIOSENNY SEZON SPORTOWY W WARSZAWIE.

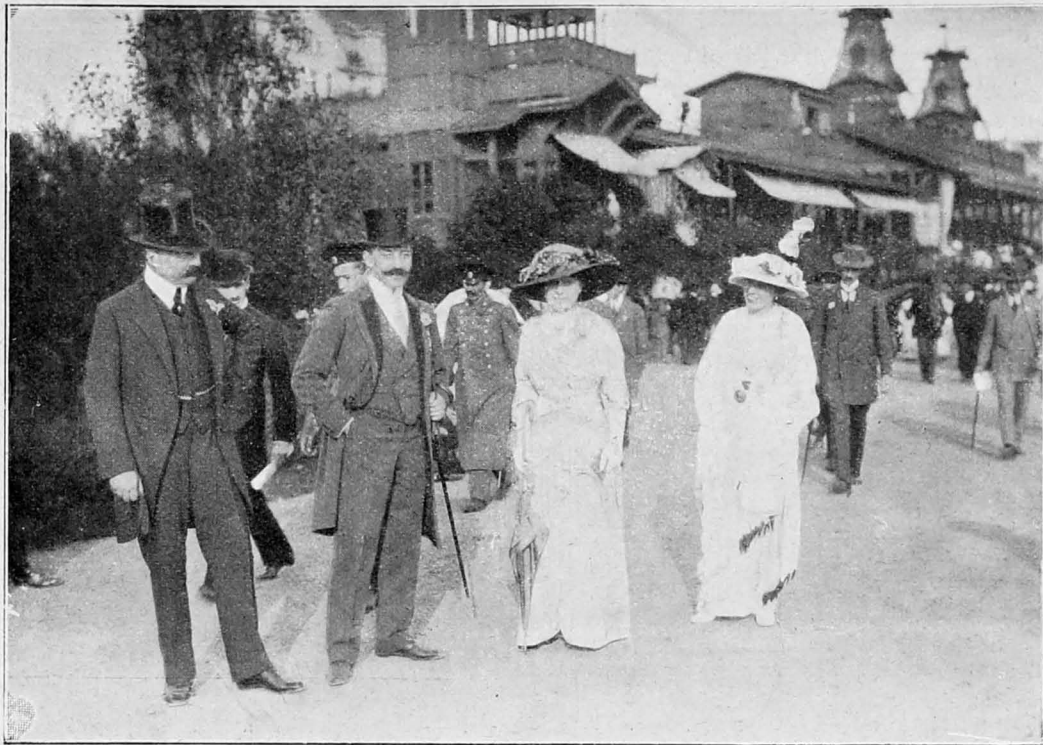
## Z pola mokotowskiego.

Plac wyścigowy w Warszawie, w sezonie wiosennym, jest jednym z najmiłszych miejsc spacerowych naszego miasta, gdzie zakuci w murach mieszczychy mają możliwość spędzenia paru godzin na świeżym powietrzu, a z górnego tarasu głównej trybuny — ogarnięcia wzrokiem szerszej przestrzeni.

Niesposób skarżyć się tam na brak powietrza. I te właśnie dodatnie strony naszego toru są głównym (poza grą) magnesem, przyciągającym do trybuny wyścigowej coraz to zwiększającą się obecnie ilość osób.

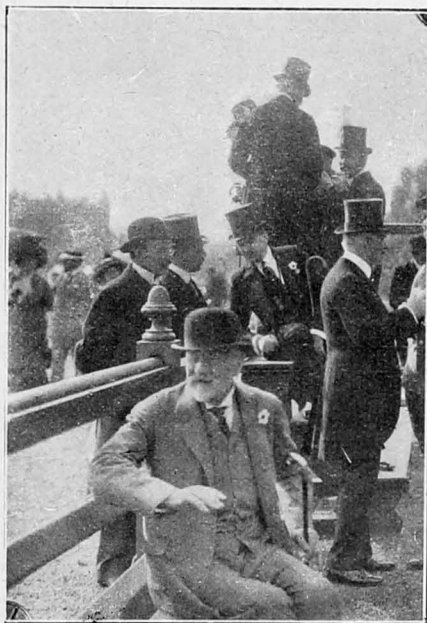
Warszawa, zresztą, lubi wyścigi. A i samo położenie toru w środku niemal miasta oddawanie się rozrywce tej ogromnie ułatwia. To też gdyby jeszcze prawdziwi miłośnicy konia mieli możliwość przyglądania się w warszawskich szrankach walkom szermierzy naprawdę wartościowych, ponowny okres rozkwitu naszego toru stałby się faktem niewątpliwym.

Na nieszczęście jednak, dzisiejsze warszawskie wyścigi nie są zdolne zaspokoić najskromniejszych choćby pod tym względem wymagań.



Pp. Wojciech Kossak, Edw. Berson, Edwardowa B., Władysławowa G.

Wiceprezes W.K.S., p. St. Lilpop i p. Wanda S.



Włodz. ks. Czetwertyński.

p. Michał Berson, właściciel znanej stajni wyścigowej.

M. hr. Zamojski, L. bar. Kronenberg, A. hr. Potocki, pp. J. Komierowski i W. Reszke

p. Krumpel, kierown. zwyciężk. stajni młocińsk. pp. Łazarewów.

Gonitwy — są selekcją materiału stadnego, próbą istotnej wartości wychodzących w szranki koni. Niestety, brak współzawodnictwa na naszym torze, co jest wynikiem nie tylko braku koni, lecz jeszcze i niechęci do walki właścicieli stajen, sprawia, że wyścigi nasze najzupełniej nie spełniają swego zadania i są obecnie sztuką dla sztuki jedynie.

Jesteśmy w połowie sezonu dopiero, a jednak już dziś, z całą pewnością orzec można, że najlepszymi się u nas okazały: z trzyletnich źrebców: Demosthenes, Marat i Amiphares, wszystkie będące chowu i własnością pp. E. i M. Łazarewów, z trzyletnich źrebic — Princess Magdalen, zagraniczna, własność p. L. Mantaszewa, z koni starszych wre-

szcie — Dargot, ze stada i własność pp. E. i M. Łazarewów, oraz Pikador, ze stada p. W. Maleszewskiego, wł. p. A. Papadzanowa.

Z koni tych, Demosthenes jest synem w Anglii urodzonego Darley Dale'a (z krwi słynnego St. Simon'a) i we Francji urodzonej Mosquée. Źrebic ten wygrał, w trzecim dniu sezonu, otwartą nagrodę imienia znakomitego Rulera, będącego sławą naszej hodowli, bijąc kruszyńskiego, przybyłego z Austrii, Madeja.

Marat krwią — należy w zupełności do hodowli francuskiej, jego rodzice bowiem, tak ojciec, Le Sagittaire, jak i matka, Madagascar, — są produktami hodowli francuskiej, a i sam Marat — urodził się również we Francji. Piękny, kasztanowaty

źrebic ten wygrał, będąc w pół za ledwie kondycji, Produce od koni zupełnie innej klasy: Liny, Marszałka i Alicante, jego więc wartość istotna pozostała, jak była, najzupełniej niewiadoma.

Amiphares (po Hébron, od Amphiroe) wreszcie odznaczył się tem, iż pobił Princess Magdalene.

Ta ostatnia, będąca córką Darley Dale'a i Maddalen'y, własność p. L. Mantaszewa, nabyta na licytacji w Deauville, wyróżniła się, bijąc *hands-down*, jaknajłatwiej, Selikę, pp. F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego, która była zawsze lepsza od swej towarzyszkii stajni, Liny, tryumfatorki naszego Oaks'u.

Z koni starszych, nagrodę im. J. hr. Zamojskiego wygrał zupełnie ła-



Ks. Stanisławowa L.



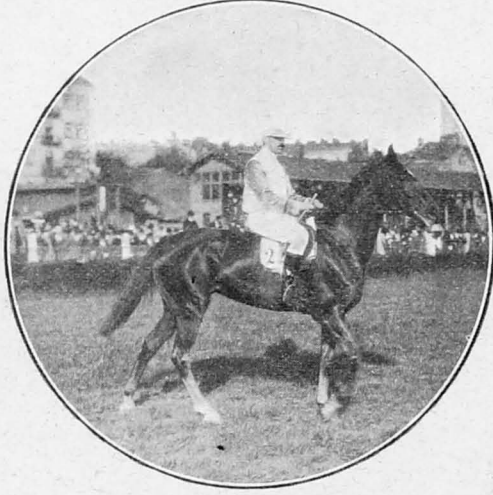
Pani Stanisławowa G. i panna G. p. St. Goldfeder.



Rodzina hr. W.



„Demosthenes” ogier pp. Łazarewów, zwycięzca warszawskiego Derby.



Hr. Morsztyn, uczestnik biegu dzentelmeńskiego na swojej „Lunie”.

two Dargot, syn Darley Dale'a, w Anglii, jak już wspomniałem, urodzonego, oraz w Anglii również urodzonej Microphone. Żrebiec ten wygra, prawdopodobnie, i nagrodę „Cesarską”, ponieważ najgroźniejszy jego przeciwnik, Pikador, po ur. w stadzie p. J. Reszkego, Pickwicku i Beatcherstore, pomimo wyjątkowego zdrowia i odporności, nie zdaje się mieć dość klasy, by mógł marzyć o zwycięskiej walce z tak groźnym przeciwnikiem.

Prędzej uczynić to może kruszyński Książę Pan, zwycięzca „Grand Prix” w Baden-Baden, w 1911 r., jeżeli wyjdzie do wyścigu w dobrej formie.

Taki jest *à vol d'oiseau* przegląd i wynik wiosennego sezonu w Warszawie.

Nie można go nazwać pomyślnym.

Nie da on nic naszym stadom.

Pocieszać może to tylko jedno, że faworytem na austriackie Derby jest, mimo dzisiejszego upadku hodowli naszej, koń, urodzony w na-

szym stadzie: kruszyński Mości Książę, syn u nas w kraju urodzonych: Sac-à-papier i Izbicy.

Żrebiec ks. W. Lubomirskiego znajduje się w doskonałej kondycji, która mu umożliwi wykazanie wszystkich jego zalet. To też zwycięstwo uważaćby można za niewątpliwe, gdyby nie obawa, czy pozwolą na to... wiedeńscy bookmackerzy, gdyż dla ich kas wygrana tak silnego faworyta byłaby zbyt dotkliwą.

Dzień Derby pod względem tłumów, które wypełniły trybuny po brzegi, doboru towarzystwa i przepychu toilet — był w zupełności udany.

Zato na torze — działo się o wiele gorzej. Najważniejszą gonitwą roku, jaka jest na każdym torze wyścigowym o nagrodę Derby, podzieliły pomiędzy sobą dwie stajnie: pp. E. i M. Łazarewów oraz ks. Władysława Lubomirskiego. W polu był jeden tylko koń klasy, Demosthenes. Wobec braku konkurencji — syn Darley-Dale'a nie mógł nie zostać

derbista; to też został nim — bez walki.

Drugie miejsce zajął syn Hëbron'a, Amiphares, w zastępstwie Marata, który zakulał po ostatnim — prze derby — galopie.

I nagrodę „Cesarską” wygrał przedstawiciel potężnej młocińskiej stajni, Dargot, nie łatwo wszakże lecz po walce dopiero z kruszyńskim Księciem Panem.

*Brzask.*

### Sezon wiosenny w K.S.W.

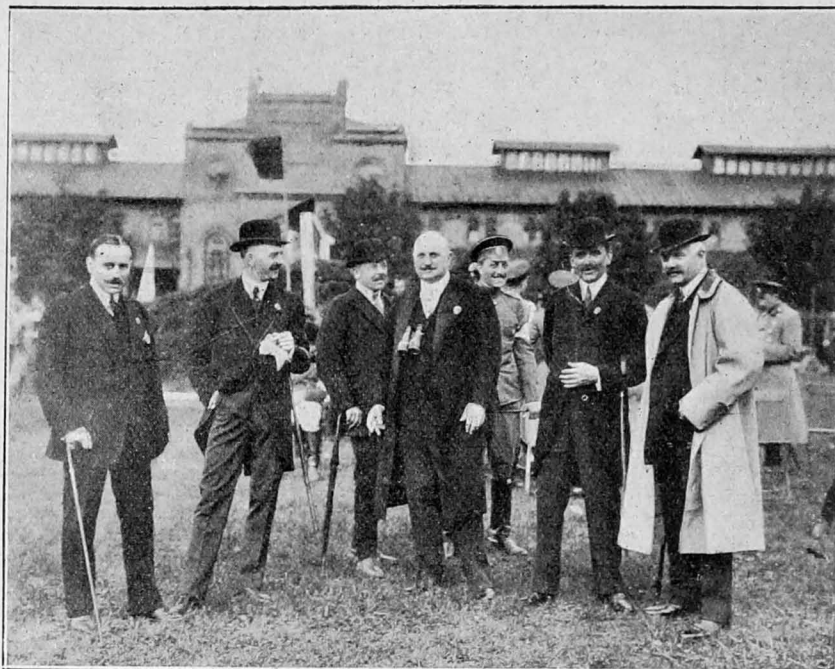
Koło Sportowe w Warszawie przeżywa obecnie kulminacyjną chwilę swego sezonu. Na wszystkich terenach Koła życie i praca wre w całej pełni, a powodzenie poszczególnych sportów dowodzi, iż Koło spełnia swe posłannictwo krzewienia zamiłowania do sportów z całą gorliwością.

W chwili obecnej Koło rozpoczęło zapasy prawie jednocześnie na hippodromie i kortach tenisowych w parku Agrykoła, oraz na standzie przy ul. Czerniakowskiej.

„Wiosenny” konkurs tenisowy zgromadził dziesięć pań i dwa razy tyle panów.

Oprócz wytrawnych graczy, którzy zdobyli już wawrzyny nie na jednym korcie, — i z tego konkursu wyszli zwycięzcami — mieliśmy sposobność zobaczyć kilka świeżych, młodzieńskich sił, bardzo obiecujących na przyszłość. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć należy hr. Tysskiewiczównę oraz hr. Potockiego.

Wynik „handicapów” był — co na dobro komisji konkursowej zapisać należy — przewidziany już po pierwszych „game'ach” gry konkursowej. Hand. single dla pań — wy-



Sędziowie: K. hr. Skarbek, p. Kurnatowski, S. hr. Komorowski.  
Sędz.: M. hr. Potocki, W. hr. Komorowski.

Komitet: członkowie Koła pp. K. hr. Plater, Borowski,  
marg. Wielopolski, Z. ks. Lubomirski, T. hr. Zamoyski.

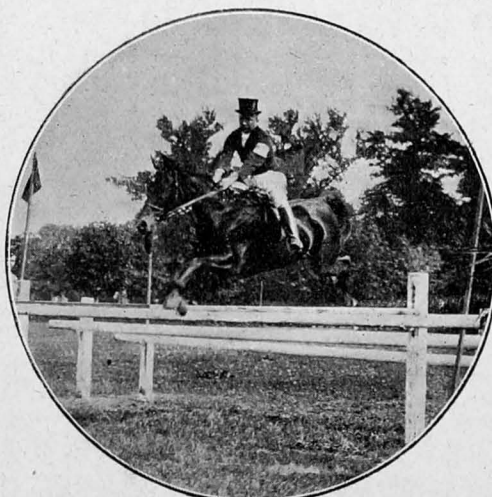


Rozdawanie nagród przez margr. Wielopolskiego, pp. Dachowskiemu, A. hr. Żółtowskiemu i B. Peretiatkiewiczowi.

p. T. Dachowski z dwoma zwycięzcami: „Zepelinem” i „Sodalisem”.



A. hr. Żółtowski.



B. Peretiatkiewicz.



p. Lenczewski.

grała hr. Sobańska, która wykazała znakomitą szkołę. II nagrodę otrzymała p. J. Nowodworska. Hand. doubles dla panów wygrali pp. Calder i Nicols; II nagrodę przyznano pp. W. Zawiszy i Drewnowskiemu.

„Open mixed doubles“ zdobyła p. Poradowska i p. Wołowski; II nagrodę — p. Neumanówna i p. Kleina-del. Zwycięzcy otrzymali nagrody: piękne przedmioty wartościowe — z rąk hr. Zygmuntovej Wielopolskiej.

Wyraz uznania należy się też Michałowi ks. Woronieckiemu i Włodzimierzowi ks. Czetwertyńskiemu, którzy niemało trudu włożyli około zorganizowania konkursu, tak pomyślnie zakończonego.

\* \* \*

Konkursy końskie K. S. W., aczkolwiek bardzo wolno, z każdym jednak rokiem wykazują rozwój. Sprzyja temu w znacznej mierze troskliwa gospodarka „Komisji hipicznej“, która w r. b. wprowadziła do programu konkursów specjalny konkurs myśliwski dla jeźdźców cywilnych, t. zw. „habit rouge“. Konkursy hipiczne wypeł-

niły też długie popołudnia (od g. 3 pp. do 8 w.) w środę, sobotę ub. t. i wtorek b. t. Kiedy będą wiadome dokładne statystyczne dane, dotyczące jeźdźców, koni i podziału wygranych — do sprawy tej powrócimy jeszcze w najbliższej przyszłości. Tu zaś zaznaczamy tylko, iż udział koni w tegorocznych konkursach był nader liczny, a z jeźdźców — oprócz dobrze nam znanych z lat ubiegłych — pp. Tadeusza Dachowskiego, Bronisława Peretjatkowicza i hr. Żółtowskiego — jeździli hr. Maciej Poniński, R. Lubowiecki i J. Lewandowski.

\* \* \*

Wiosenne „Tir aux pigeons“, rozpoczęte zaledwie przed kilkunastu dniami, nie zaznaczyło się dotychczas wybitniejszymi momentami. Dwie najglówniejsze nagrody „Championat“ i „Im. Stanisława Lilpopa“ (1000 rb.) rozgrywają się właśnie w chwili oddawania numeru naszego pod tłocznją — wyniki tych więc konkursów zmuszeni jesteśmy odłożyć na przyszłość najbliższą. s.



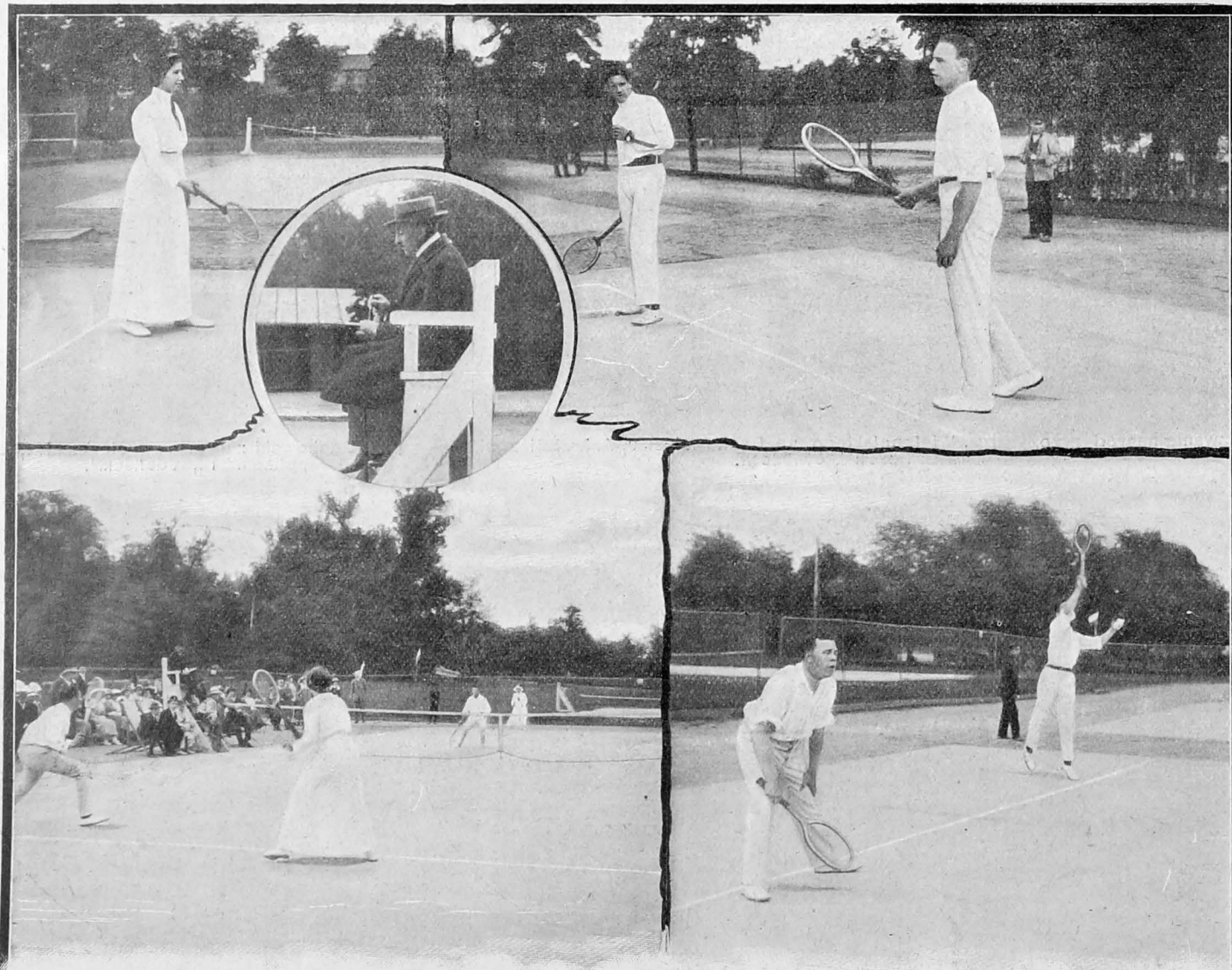
### Najpierwszapięchurkawświecie.



Bawiła w Warszawie młoda angielska, p. Henrykowska Humphries, która podjęła się przejść pichotą 48,000 mil ang. naokoło świata w ciągu 4 lat. Klub nowo-yorski „Polo Monthly“ ofiarował jej za to 10,000 dolarów. P. Humphries ma stanąć w Nowym-Yorku w lipcu 1915 roku.  
Fot. Saryusz Wolski.

Fot. Saryusz Wolski.

### Konkurs Lawn-Tennisowy w Warszawie.



1. Hr. Sobańska. 2. pp. Zawisza i Drewnowski. 3. Włodz. ks. Czetwertyński, na trybunie sędziowskiej. 4. pp. Wolanowski, i Poradowska. 5. pp. Calder i Nichols.





W niedzielę, dnia 1 b. m., członkowie Kółka Myśliwskiego św. Huberta, zorganizowanego w r. 1892 przez grupę członków Praw. Myśl. w Warszawie, obchodzili jubileusz 20-letniego istnienia Kółka. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w kościele parafialnym w Karczewie, poczem wszyscy członkowie oraz zaproszeni goście udali się do leśniczówki Kółka, t. zw. „Hubertówki” w dobrach Otwockich, gdzie na wspólnej biesiadzie spędzono dzień cały. Kółko św. Huberta liczy obecnie 18 członków i rozwija się bardzo pomyślnie.

### Zjazd skautów.

Kolebka skautingu, Anglia, obchodzić będzie znowu w roku bieżącym uroczystość skautową. Jest nią wielki zjazd skautów, który w lipcu odbędzie się w Birminghamie z udziałem 50.000 skautów angielskich, reprezentacji skautowych innych narodów i t. p.

Pocieszającym jest objawem, że w zjeździe tym polacy nie będą świecić nieobecnością, jak to bywało dotychczas na wszystkich igrzyskach olimpijskich, międzynarodowych popisach siły i zręczności. Młodzież polska, zorganizowana w drużyny skautowe, zwłaszcza w Galicyi, mieć będzie w Birminghamie swą reprezentację; na urządzonej równorzędnie ze zjazdem wystawie skautowej zorganizowany zostanie oddział polski, prócz tego pojawi się w języku angielskim broszura, obrazująca dotychczasowy rozwój ruchu skautowego w Polsce.

Zjazd w Birmingham jest trzecim z rzędu wielkim zjazdem ogólnym skautów. Pierwszy odbył się w r. 1909 w ogrodach Pałacu Kryształowego z udziałem 11.000 skautów, w obecności biskupa Taylor-Smitha i twórcy organizacji, generała Roberta-Baden-Powella. W drugim zjeździe, w Windsorze, w lipcu 1911 roku, wzięło udział 40.000 skautów, co samo dowodzi już niesłychanego rozwoju ruchu. Zwrócił na niego uwagę i król angielski, Jerzy V, polecając sobie przedstawić naczelników drużyn i wydając do wszystkich skautów orędzie z zachętą do dalszej gorliwej pracy nad doskonaleniem się fizycznym i duchowym.

Zjazd obecny przewyższy poprzednie bardzo znacznie zarówno liczbą uczestników, jak i rozległością programu. Obok ćwiczeń skautów, główną atrakcją stanie się wystawa w Bingley Hall. Zgromadzi ona wszystkie gałęzie przemysłu i rękodzieła skautowego, przedstawiając równocześnie obrazowo drogę, jaką każdy skaut przejść musi, zanim osiągnie doskonałość. Będzie tu zatem bartnictwo, hodowla drobiu, mleczarstwo, ogrodnictwo, kowalka, stolarka, szewstwo, rymarstwo i t. p. Zwiedzający zobaczą urządzenia szpitali polowych, zapoznają się poglądowo ze służbą ambulansową i pożarniczą skautów i t. p. Ogółem obejmie wystawa 45 oddziałów.

Zaznaczyć wreszcie należy, że do udziału polaków w zjeździe przyczyniła się znaczną sumą galicyjska Rada Narodowa.

J.

### Kronika sportowa.

#### STATYSTYKA OFIAR LOTNICTWA.

Ciekawe są dane statystyczne, dotyczące ofiar lotnictwa oraz katastrof z aeroplanami.

Zaczynając od amerykańczyka Selfridge'a, który zginął w końcu 1908 r. podczas wlotu z pasażerem, do końca 1912 r. lotnictwo miało 245 ofiar. Liczba ta na lata poszczególne dzieli się, jak następuje: w 1908 roku — 1; w 1909 r. — 3; w 1910 r. — 30; w 1911 r. — 75 i w 1912 roku — 136. Z pośród katastrof, 45 zdarzyło się podczas wycieczek z pasażerami, przyczem w 27 przypadkach zginęli pilot i pasażer, w 10 tylko pasażerowie, a w 7 tylko piloci. A zatem przy wzlotach z pasażerami zginęło 75 ludzi. Z

ogólnej liczby 245 ofiar, 34 proc. przypada na lotników wojskowych. W r. 1912 procent wzrósł do 41,2.

Katastrof zdarzyło się 217, z tej liczby 111 na jednopłatach różnych systemów a 106 na dwupłatach. Szczegół znamieny, że znaczna liczba nieszczęśliwych wypadków nastąpiła przy użyciu aparatów nowej konstrukcji.

W stosunku do krajów, liczba ofiar lotnictwa tak się dzieli: Francya 66, Niemcy 43, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 41, Anglia 30, Włochy 18, Szwajcarya 16, Rosya 14, Belgia 5, Hiszpania 4, Bułgaria i Austria po 3, Australia, Brazylia, Węgry, Grecya, Holandia, Chiny, Luksemburg i Japonia po jednej.

W przeciągu pierwszych czterech miesięcy 1913 r. liczba ofiar lotnictwa w całym świecie dosięgała już 45. Bez względu na to, że liczba ofiar w ostatnich czasach znacznie wzrosła, stosunek procentowy w porównaniu z ogólną liczbą wzlotów stale się zmniejsza. W r. 1910



Fot. J. Raszyński. Grupa uczestników VIII zlotu wioślarzy w Ciechocinku d. 12 maja r. b.

jedna ofiara przypadała na 32,000 kilom. lotu, a w r. 1912 na 156,000 kilom.

#### SPORT KONNY.

**Wystawa koni w Warszawie.** Na wystawę, mającą się odbyć w dniach od 11 do 15 b. m., zgłoszono ogółem 86 koni z działów: wierzchowego (53), remontowego (18) i roboczego (15).

**Łódzkie Tow. wyścigów konnych** urządzi w drugiej połowie b. m. pięciodniowy meeting wyścigowy w połączeniu z popisami hippicznymi. Suma nagród wynosi rb. 18,500.

**Wyścigi w Wilnie** rozpoczęły się w dn. 18 z. m. W końcu z. m. odbyły się konkursy hippiczne. Między innymi, d. 25 maja rozegrano Wielki konkurs myśliwski dla jeźdźców gentlemanów z 3 nagrodami.

**Stajnie polskie w Cesarstwie.** W pierwszym dniu wyścigów konnych w Charkowie 500 rb. zdobyła „Nowa” L. Hryckiewicza, ze st. W. Kleniewskiego, i 500 rb. „Kaprys” Mantaszewa ze st. A. ks. Czartoryskiego.

**W gub. radomskiej** odbędą się w r. b. trzy wystawy koni: w Radomiu podczas wyścigów 16 sierpnia; w Ostrowcu w przeddzień remontu i w Staszowie w czerwcu.

#### SPORT WIOŚLARSKI.

**Nagrody Wioślarzy.** Tow. Wioślarskie Warsz. rozdało nagrody za rekord jesienny i konkurs ogólnosportowy. Za rekord jesienny otrzymały nagrody następujące osady: 1) Łódź 6-wiosłowa „Dniepr”; 2) Łódź „Prosna” na 4 wiosła krótkie; 3) Ł. „Wieprz” na 12 w.

krótkich. Pierwsza i ostatnia otrzymały żetony złote, druga srebrny.

**Rekord wiosłarski.** Towarzystwo Wioślarskie w Kaliszu ogłosiło rekord 4-miesięczny dla wiosłarzy wszelkich klas i łodzi z ruchomymi siedzeniami. Wiosłarze, którzy przejadą w ciągu 4 miesięcy co najmniej 640 wiorst, otrzymają żetony pamiątkowe.

#### CYKLIŚCI.

**Program sportowy T. C. W. na 1913 rok** obejmuje konkurs na rowerach w sezonie letnim od 30 marca do 5 października, w sezonie zimowym od 30 listopada do 1 marca; konkurs motocyklistów od 30 marca do 5 października; konkurs fotograficzny i konkurs opisowy. W d. 31 sierpnia odbędzie się jazda rozstawną na przestrzeni około 80 wiorst: w d. 21 września wyścigi 10 i 25-wiorstowe, oraz wyścigi motocyklistów z wózkami na przestrzeni 100-wiorstowej. Ogółem dni wyścigowych na torze będzie 9 oraz jeden na szosie o Mistrzostwo Królestwa Polskiego.

#### MYŚLISTWO.

**Z Tow. Prawidłowego Myślistwa w Warszawie.** Na ogólnym zebraniu członków warszawskiego Tow. prawidłowego myślistwa zatwierdzono budżet na r. b. na sumę 30,010 rub.; na członków rady wybrano pp.: W. Czaplickiego, Paszkowskiego, Szwedego, hr. Branickiego, B. Wysockiego i A. Żabczyńskiego; na członków wydziału hodowli psów rasowych pp.: Gniatowicza-Piłsudskiego i H. Knothego, oraz p. Juliana Penkałę; na członków wydziału polowań wybrano

ponownie pp.: W. Jacobsona i K. Pękoślawskiego; na członków komisji wyborczej pp.: Zaremskiego, Kurnatowskiego, Zborowskiego, Chomiczewskiego, Hertzberga, Oszkowskiego, Sztolcmana, Fabjana, dr. Rostkowskiego, W. Giełżyńskiego, Al. Giełżyńskiego, Stef. Złotnickiego, St. Cwikiela i Jana Żelkowskiego.

#### Jubileusz pp. Cinisellich.

P. p. Aleksander i Henrietta Cinisellowie, dyrektorstwo cyrku warszawskiego, którzy dn. z. m. obchodzili uroczystość srebrnych godów małżeńskich, rozpoczętą nabożeństwem w kaplicy Św. Wincentego à Paulo, a zakończoną biesiadą w gronie najbliższej rodziny i życzliwych.

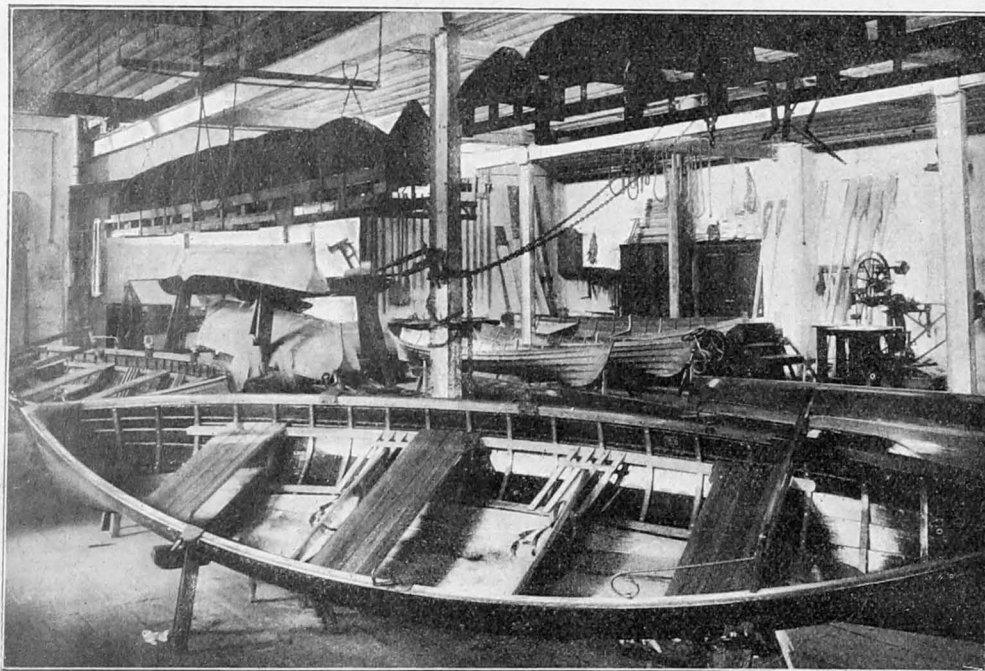


Henrietta i Aleksander Cinisellowie.

#### SPROSTOWANIE.

W numerze poprzednim, w artykule p. t. „Pierwsza polska fabryka łodzi sportowych”—zaszła pomyłka. Pierwszą u nas w kraju polską fabrykę łodzi założył w r. 1906 p. Teofil Pycz, członek W. T. W.

#### DODATEK ILUSTROWANY.



### Polski wyrób łodzi sportowych.

Przemysł nasz należy, w porównaniu z innymi, do ubogich. Zalewają go zwłaszcza wyroby, nieraz tandetne, fabryk niemieckich. Z uznaniem też powitać należy każdą nowopowstającą u nas placówkę przemysłową, zwłaszcza taką, która odbiera dany dział z rąk pruskich.

Do szeregu takich placówek należy u nas i fabrykacja łodzi sportowych.

Nasze towarzystwa wiosłarskie, oraz amatorzy tego sportu, dotychczas zmuszeni byli łodzie sportowe sprowadzać z Niemiec, płacąc za nie bająnskie nieraz ceny. Szare fale ukochanej naszej Wisłki i innych rzek naszego kraju pruły fabrykaty niemieckie.

Na dotkliwy ten brak w przemyśle naszym baczną uwagę zwrócił ruchliwy i przedsiębiorczy przemysłowiec, czło-

nek Warsz. Tow. Wioślarskiego, p. Teofil Pycz, postanowił temu złu zaradzić, a to przez założenie własnej fabryki łodzi sportowych.

Zamiar swój w czyn wprowadził w r. 1906. Rozpoczął od małego, powoli rozszerzając swą fabrykę, mieszczącą się w obszernym, specjalnym budynku przy ul. Solec, 103.

Dzięki przedsiębiorczości pana Pycza wyroby pruskie zostały powoli wyrugowane z naszych towarzystw sportowych. Przez lat cztery, to jest do czasu póki po 30-letnim istnieniu Warsz. Tow. Wioślarskie nie zaczęło czynić prób budowy łodzi w własnym warsztacie reperacyjnym, był on ich dostawcą, a ostatnio zaopatrzył w łodzie nowo powstały a nader sympatyczny klub wiosłarek.

Że wyroby p. Pycza są dobre, i że w zupełności zastąpić mogą podobne fabrykaty pruskie, najlepiej świadczy z każdym rokiem wzrastająca produkcja.

Pomimo krótkiego, gdyż zaledwie sześcioletniego czasu istnienia, fabryka wyprodukować zdołała 250 łodzi sportowych, w które zaopatrzyła Tow. Wioślarskie, oraz wielu amatorów w Królestwie Polskiem i w Cesarstwie.

Wyroby fabryki odznaczają się doskonałością. Są to łodzie rasowe, typów hamburskich, wielowiosłowe.

Zresztą, zachwalać zbędnie nie potrzeba. Zna je dobrze każdy wiosłarz, zna i ocenia...

Znalazła też ona właściwą ocenę na wystawie sportowej, gdzie wyroby jej nagrodzone zostały medalem srebrnym.

Życzyć tylko należy tej nowej a tak pożytecznej i jedynej placówce przemysłu polskiego dalszego rozwoju i rozkwitu.

## Poradnik higien.-kosmetyczny.

*Jak strzedz zęby.*

Jednym z najpoważniejszych zabiegów higienicznych jest pielęgnowanie zębów. Nieumiejętne i niedbałe ich utrzymywanie, bywa powodem wielu dotkliwych cierpień, nie tylko ich samych, ale i żołądka, oraz całego organizmu. Zwłaszcza pozostawianie w szczelinach zębów resztek pokarmów wywołuje nader opłakane skutki. Jak praktyka dentystyczna wielu lat dowiodła, jednym z najbardziej racjonalnych środków do pielęgnowania zębów są przetwory *Tlenolu* (krem, eliksir i proszek), sporządzone według przepisu prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, d-ra Napoleona Cybulskiego. Nie zawiera-

ją one mydła, oraz innych środków tak szkodliwych dla emalii i dziąseł.

*Wobec upałów.*

Nadchodzące upały nadzwyczaj szkodliwie działają na cerę, szpecąc ją piegami, opalenizną, opierzchnięciami i t. p. Panie nasze, pragnące utrzymać cerę swą w stanie jaknajświetniejszym, dbając o nią, mają z tem wiele kłopotu, gdyż prawie żaden z tak reklamowanych środków kosmetycznych nie okazuje się odpowiednim, a czasem nawet wręcz szkodliwym. Po długich poszukiwaniach udało się wreszcie wynaleźć krem, gdyż znakomicie odpowiada celowi, który nie tylko zabezpiecza cerę przed szkodliwymi wpływami zewnętrznymi, ale i upiększa ją i wydelikaca. Mówimy tu o t. zw.

*Licht-milinie.* Jest to preparat wprost znakomity, gdyż nie zawiera ani jednego pierwiastka szkodliwego, a przeciwnie—wszystkie pożyteczne i dobrze działające.

*Idealny puder.*

Obecna moda sukni obcistych, nie dozwolających nosić w kieszeni puderniczek i puszków w pudrem, stanowi prawdziwy powód rozpaczki dla wielu pań. Możemy je w strapieniu tem pocieszyć, oznajmiając o wynalezieniu znakomitego preparatu, usuwającego wszelkie kłopoty. Jest nim puder w książeczkach t. zw. *Papier Poudre Ltd.* Jedna karteczka wydarta z książeczki i rozarta po twarzy przy pomocy chusteczki, okrywa ją warstwą wyborowego pudru. *Dr. M. D.*

## SALON DE BEAUTÉ

Oddział Zakładu Institut Physioplastique w Paryżu.

**Józefa Bagnowskiego,**

**Wilcza № 35** róg Marszałkowskiej.

Tel. 29-39 i 151-02,

pod kierunkiem lekarza - specjalisty, i przy udziale wykwalifikowanych i dyplomowanych współpracowniczek wykonywa: masaż i parowanie twarzy, epilację i analizę włosów, usuwanie piegów, wą-

grów, brodawek, czerwonoci nosa, upiększanie twarzy, manicure, pedicure, i t. p. Zakład otwarty od 9 rano do 8 wieczorem. Przyjęcia lekarza od 4-ej do 6-ej po południu.



**NIE ZANIEDBUJECIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA  
I ZAŻYWAJECIE NATYCHMIAST**

**TRISAN D<sup>ca</sup> HOMMELA**

**PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBAH  
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.  
PROSIMY ŻAĐAĆ IMIE D<sup>ca</sup> HOMMELA.**

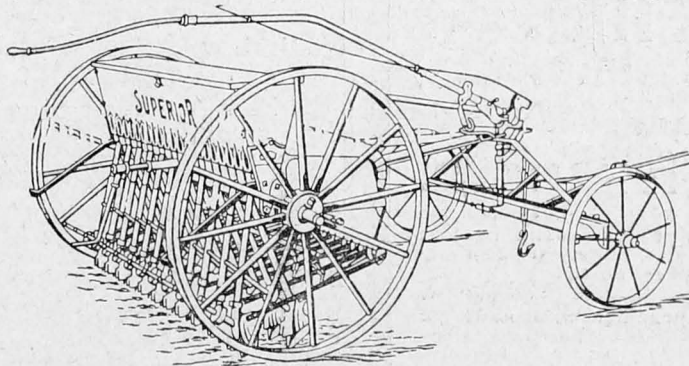
## ZBOŻE DROŻEJE

rzecz więc jasna, że dążeniem każdego rolnika jest siać jak najoszczędniej—zbierać jak najobficiej, co da się urzeczywistnić jedynie przy pomocy tak udoskonalonych maszyn siewnych, jak

Uniwersalne  
Amerykańskie  
Siewniki

**„Superior”**

najnowszego typu.



Precyzyjny wysiew i, co za tem idzie, wczesne, równe wschody, celowa konstrukcja, silna budowa, lekkość pociągu—ułatwione kierowanie.

**RADEŁKOWE, TALERZOWE, KOMBINOWANE.**

REPREZENTANT

**ALFRED GRODZKI 33, Senatorska,  
WARSZAWA.**

Szczegółowe ilustrowane opisy wysyła się na żądanie odwrotną pocztą gratis i franco.

10,000 sztuk w użyciu  
**Samofarbujący grzebień**



patent. marka  
„HOFFERA”  
farbuje siwe lub rude włosy na naturalny nie do zużycia kolor blond, szatyn lub czarny za pomocą zwyczajnego rozczesywania. Zupełnie nie szkodliwy. Używać można w ciągu kilku lat. Dyskretna przesyłka za zalicz. sztuka—2 rb. 50 k. Tow. „Merkury”, Łódź G. 43.



0<sup>ca</sup> MERKURIJ 10436

ca zwyczajnego rozczesywania. Zupełnie nie szkodliwy. Używać można w ciągu kilku lat. Dyskretna przesyłka za zalicz. sztuka—2 rb. 50 k. Tow. „Merkury”, Łódź G. 43.

**KARLSBAD.**

Dr. M. Woyczyński.

Dom „Goldener Helm” Sprudelstr.

**Stanisław SZALAY**

WARSZAWA,  
Chmielna № 40

SKŁAD  
FOTOGRAFICZNY. . . .

Latarnie  
czarnoksięskie.

Pracownia  
i wynajem  
przezroczy.



**LOTION DEQUEANT**

WŁOSY  
BRODA  
BRWI  
RZESY

Środek na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny ich kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.: 31, rue Clichoucourt, Paris. Wystrzegać się naśladownictw i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Generalny reprezentant: Władysław Cohn ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajewska.

Magazyn Nowości Mów Męskich

NOWO OTWARTY  
MICHAŁ DYLSKI  
Kraków, Szewska 4

poleca Bieliznę, Kapelusze, Krawaty  
Okrycia angielskie, Obuwie amerykańskie i Przybory do podróży.



**Małokrwistość** usuwa się radykalnie przez stosowanie nowego wypróbowanego w klinikach preparatu żelaza

**Pigulki PENY (Chlorozan).**

PIGULKI PENY dają świetne rezultaty w wypadkach ogólnej małokrwistości, blednicy, osłabienia i w okresie rekonwalescencji.  
PIGULKI PENY dostarczają organizmowi nowych zapasów żelaza, które asymiluje się nader łatwo, sprzyjają powstaniu świeżych i normalnych czerwonych ciałek krwi, uwalniają od bólów i zawrotów głowy, usuwają błądliwość twarzy i t. p. objawy małokrwistości.  
PIGULKI PENY są jedynym preparatem żelaza, niewywołującym żadnego rozstroju żołądka lub kiszek, ustalającym normalne trawienie i asymilację pokarmu.  
Lekarze polecają PENY również i chorym tuberkulezom.  
Do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Cena pudełka rb. 1 kop. 75.  
Główne przedstawicielstwo na Rosję: INSTYTUT DR. CALVE, Moskwa, Srietienka 4 oddz. 6.

**STAN RACHUNKÓW**  
**Banku Handlowego w Warszawie**  
dnia 30 Kwietnia 1913 r.

		OGÓLEM
<b>Stan Czynny.</b>		
1	Gotowizna w kasie . . . . .	1,411,654 79
2	Rachunki bieżące w Banku Państwa . . . . .	642,084 32
3	Skup weksli opatrzonych najmniej 2-a podpisami . . . . .	44,329,399 53
4	Skup papierów publ. wylos. i kuponów bieżących . . . . .	124,887 91
5	Weksle złożone do zainkasowania . . . . .	9,565,402 71
6	Pożyczki na zastaw papierów publ. i towarów . . . . .	15,687,643 20
7	Papiery publiczne własne . . . . .	2,028,951 41
8	Papiery publiczne nabyte z Funduszu Rezerwowego . . . . .	10,083,265 71
9	Papiery publiczne Kasy Przejrzności i Pomocy . . . . .	1,126,722 53
10	Tratw, weksle i monety zagraniczne . . . . .	423,420 84
11	Korespondenci: a) Ich rachunki . . . . .	67,917,850 70
	b) Nasze rachunki . . . . .	8,053,088 15
12	Rachunek z oddziałami Banku . . . . .	29,837,673 48
13	Weksle protestowane . . . . .	555,467 15
14	Wydatki bieżące . . . . .	445,899 —
15	Wydatki zwrotne . . . . .	36,992 58
16	Nieruchomości . . . . .	1,423,252 14
17	Rachunki przechodnie . . . . .	2,338,271 46
		<b>195,931,937 61</b>
<b>Stan Bierny.</b>		
1	Kapitał zakładowy . . . . .	20,000,000 —
2	Fundusz rezerwy . . . . .	10,083,799 19
2a	Rezerwa specjalna . . . . .	283,418 91
3	Kasa Przej. i Pom. Urz. i Ofic. B-ku Han. w War . . . . .	1,135,104 44
4	Wkłady a) Na rachunki przekazowe . . . . .	28,962,618 74
	b) Na lokacje . . . . .	23,803,836 30
5	Korespondenci: a) Ich rachunki . . . . .	58,065,953 —
	b) Nasze rachunki . . . . .	9,307,368 44
6	Rachunek z oddziałami Banku . . . . .	29,219,667 97
7	Weksle redyskontowane w Banku Państwa . . . . .	3,545,849 73
8	Rachunki w Banku Państwa . . . . .	1,491,621 32
9	Dywidenda od akcji niepodniesiona . . . . .	2,425,347 25
10	Procenta przypadające do zapłaty od wkładów . . . . .	675,895 12
11	Procenta i komis . . . . .	1,647,584 44
12	Rachunki przechodnie . . . . .	5,283,872 76
		<b>195,931,937 61</b>

**Tow. Akc. J. JOHN w Łodzi**  
wyrabia w 3-ch oddzielnych fabrykach:  
I. PEDNIE (TRANSMISYE), II. WYGLĄDZIARKI (KALANDRY) I WALCE DO NICH. III. ORYGINALNE KOTŁY STREBLA DO OGRZEWAŃ.  
Biuro Warszawskie: Marszałkowska 148.

**Neurastenja.**

Pośród środków nowoczesnych, które lekarze chętnie zalecają, zajmuje pierwsze miejsce

**ŚRODEK WZMACNIAJĄCY NERWY**

**Muiracithin Alexandra.**

Choroby nerwowe zajmują obecnie wybitne miejsce w badaniach lekarskich, w szczególności zaś przedwczesna niemoc nerwowa, czyli neurastenja u mężczyzn, która jest nadto niebezpieczeństwem nie do lekceważenia.

Przedwczesna niemoc nerwowa jest przeważnie wynikiem bądź umysłowego, bądź fizycznego przemęczenia, nadużyć pićowych i t. d. i odbija się szkodliwie na czynnościach całego organizmu, tak że dolegliwości tego rodzaju, jak brak apetytu, osłabienie pamięci, drgawki nerwowe, opresja, podniecenie i t. p. są częstokroć objawami, towarzyszącymi przedwczesnej niemocy nerwowej.

Dlatego też w wypadkach podobnych nie należy zwlekać, lecz zawczasu zwrócić się do lekarza, który, jak to już wzmiankowaliśmy, rozporządza tak potężnym środkiem, jak MUIRACITHIN ALEXANDRA. Prosimy o przeczytanie broszurki z odczwami lekarzy, którą wysyłamy zainteresowanym franco i bezpłatnie. MUIRACITHIN ALEXANDRA sprzedaje się we wszystkich większych aptekach.

Kantor Przetworów Chemicz. St.-Petersburg. Małaja Koniusznaja 10.  
Wobec tego, że w ostatnich czasach ukazały się w sprzedaży liczne a bezwartościowe naśladownictwa naszego MUIRACITHIN'U ALEXANDRA, nietylko niewypróbowane klinicznie, ale i nie dające żadnej pewności co do nieszkodliwości części składowych, prosimy tedy Sz. Publiczność o baczne zwracanie uwagi na naszą markę „MUIRACITHINA ALEXANDER” i odrzucanie naśladownictw.

Główny skład dla Królestwa Polskiego:  
S. Rościszewski i J. Kitchmayer, Warszawa, Bracka № 6.

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich

**J. Nagórski i Ska**

W DAWNYM LOKALU

**Leopold Koch**

Miodowa 2 (róg Senatorskiej). — Tel. 35-54.

**Wielki Wybór Nowości Sezonowych.**

... PALTA ANGIELSKIE. ...  
GARNITURY MARYNARKOWE.

Specjalny oddział obstalunkowy.



Zakład Ginekolog.-Akuszeryjny

**„HYGIENA”**

Akuszarki BORZOBHATEJ  
Marszałkowska 25. — Tel. 139-21.

Urządzenia najhygieniczniejsze. Ceny przystępne. Opieka lekarzy specjalistów. Porady od 3-6.

Instytut Politechniczny

w Frankenhausen (Niemcy) Kyffhäuser  
wydział budowy maszyn ogólny i gospodarczych, elektrotechnika, budownictwo.

BIELIZNA, KOŁDRY, HAFTY. WYPRAWY

**L. Solcberg-Rogozińska**

BODUENA № 2.

TELEFON 170-53.

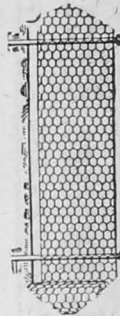
Ofiarności czytelników naszych polecamy ucznia klasy IV-jej szkoły Rychtłowskiego, idącego o własnych siłach, a proszącego o pomoc na zapłacenie wpisu. Ofiary dla J. S. przyjmuje Admin.

# Wildungen'skie „Zródło Heleny”

Woda z Wildungen'skiego Zródła Heleny („Helenenquelle”) używana jest od dziesiątków lat z doskonałym skutkiem dla celów domowej kuracji przy piasku nerkowym, podagrze, kamieniach białku i wszelkich innych cierpieniach nerkowych i pęcherzowych. Podług najnowszych badań zalecana ona jest również przed wszelkimi innymi mineralnymi wodami — chorym na cukrzycę (Diabete), a to dla skompensowania codziennej utraty wapnia, który to objaw stanowi jedną z cech zasadniczych tego cierpienia. Woda ta ma dla matek w okresie ciąży oraz dla dzieci w porze rozwoju również wielkie znaczenie wskutek swego wpływu na budowę

kości. Oprócz tego należy ją polecić jako najlepszą wodę stołową dla jej dodatniego oddziaływania na wszystkie błony śluzowe, szczególnie tam, gdzie woda miejscowa jest wątpliwą dobrocią. Helenenquelle jest głównym źródłem Wildungen'u, — dzięki zaś swemu nadzwyczaj szczęśliwemu składowi chemicznemu — jedynym w świecie całym. Sezon 1912 r. — 14.327 kuracjuszy, 2.245.831 butelek wody wystanej.

Generalny reprezentant **Józef Salzman jr.**  
na Królestwo i Cesarstwo  
Warszawa, Senatorska 38.



Fabryka **Józefa Goreckiego**  
w Podgórzu (koło KRAKOWA)

wyrobienia siatki żelaznej, drut gładki i kołczasty poczynkowany, meble żelazne i mosiężne, urządzenia szpitalne i kliniczne, wyroby żelazne kute ornamentalne i budowlane.

Telefonu № 277.  
Adres dla listów: Józef Gorecki,  
Podgórze, Kraków.

**BEZPŁATNA NAUKA!**  
Każdy nabywca Samouczków pedagoga Pł. Reussnera, uznanych już od r. 1880 za najlepsze, może się nauczyć bezpłatnie, bo bez nauczyciela, sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, przedko i gruntownie po angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku. Po wysłaniu 1 marki za 7 kop. na opłatę poczty do autora (Reussnera), ulica Złota 6 w Warszawie, każdy otrzyma zeszyt I-szy okazowy Samouczka bezpłatnie. 1338

**Na letnie mieszkania!**  
FOTELE - HAMAKI przenośne amerykańskie, automatycznie nastawiające się przez zmianę położenia ciał.  
Leżaki. Meble ogrodowe.  
ŁÓŻKA składane. WANNY. Pysznice. Umywalnie. FILTRY do wody. ZAMKI, Zatraski, KLÓDKI, polecają  
**Krzysztof Brun i Syn**  
w Warszawie, Plac Teatralny.

## NAŁĘCZÓW

Gubernia Lubelska.

Zródła szczawy żelazistej radio-aktywne. Zakład leczniczy cały rok otwarty. Kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne. Położenie zdrowe i malownicze. Kąpiele żelaziste i borowinowe. Wszelkie inne kąpiele sztuczne. Najnowsze urządzenie leczniczo-elektryczne. Hydroterapia. Kąpiele słoneczne i powietrzne. Sezon letni od 1-go czerwca. Lekarze ordynujący: dyr. Dr. M. Gliński, dr. J. Koelichen, dr. Winiarski, dr. Dobrucki, dr. Karwacki i dr. Kosmowski. Prospekty na żądanie gratis.

**OJCÓW** gub. Kielecka **ZAKŁAD LECZNICZY** pod kierunkiem D-ra Kozłowskiego. otwarty od 1-go kwietnia do 1-go listopada. Kuchnia Lahmanowska. Bliższych informacji udzieli Dyrekcja w Ojcowie. W Warszawie: Towarzystwo Hygieniczne Krakowskie Przedmieście № 66.

**GORSETY**  
NOWE MODELE  
od rubli 3  
POLECA  
**M. F. Czarnecka**  
Właścicielka firmy  
„MARCELLA”,  
Bracka 18. Tel. 238-93

**Interesujące dla amatorów!!**  
Fotograficzne karty, zdjęcia z natury paryskiego żanru 30 wzorów, oraz cenników zawierających blisko 150 różnych bardzo interesujących serwi wysyłam w dyskretnej paczce za rb. 1 k. 10, można markami. Za zal. 15 kop. drożej. Adres: M. LIPMANOWICZ, Łódź, gł. poczta.

**CUDA**  
STWARZA  
WSZECHŚWIATOWE  
LECZNICZO-ZIOŁOWE  
**MYDŁO HERBA**  
D-ra OBERMEYERA  
KROSTY, PIEGI, WAGRY, LISZAJE,  
SWIERZBE, PRYSZCZE I WSZELKIE  
NIECZYSTOŚCI SKÓRY  
USUWA NA ZAWSZE  
Sprzedaw. w aptekach  
i w skład. apt.  
Zupełne wyleczenie!!

**Kto chce wygrać**  
75,000 — 40,000 — 20,000 — 15,000 — 10,000  
albo którąkolwiek bądź wygraną w 5-iej klasie 200 Loteryi Królestwa Polskiego, niech nabędzie Los Loteryjny lub Część jego na własność albo na dniówki  
W KANTORZE LOTERYJNYM **M. GIBBS i S<sup>KA</sup>**  
Warszawa, Bielańska 5, vis a vis Banku Państwa.  
Telefony 161-79 i 257-27.  
Ciągnięcie 5-iej klasy rozpocznie się 10 czerwca i trwać będzie 10 dni.  
**Ceny niżej wszelkiej konkurencji.**  
UDZIAŁ w 1/10 części ćwiartki na całe ciągnięcie 1 rb. — kop.  
" " 1/30 " " 10-ciu losów na jeden dzień 1 " 20 "  
Zamiejscowym wysyłamy po otrzymaniu wartości losu.  
Wypłata wszelkich wygranych loteryjnych.  
P. S. Prosimy zwrócić uwagę na adres:  
**Bielańska № 5.**

PENSYONATY  
**Ciechocinek** Leokadyi Żurkowskiej  
Obok łaźni w lasu sosnowym. Pokoje wykwintnie urządzone, kuchnia wyborowa, oświetlenie elektryczne, kanalizacja.  
Wiadomość: **Ciechocinek, dworek Poraj.**

**2letnie Kursy pedagogiczne dla kobiet**  
**LEONII RUDZKIEJ, w WARSZAWIE.**  
Zapis kandydatek na 1913/14 rok szkolny i programy w kancelaryi kursów ZIELNA № 13.

**Żruskawiec.**  
Zakład Zdrojowo-Kąpielowy w Galicyi.  
położony 405 m. nad powierzchnią morza, otoczony leśnymi wzgórzami. Kąpiele solankowe, słono-siarczane, gazowe, borowinowe i mułowe. Wody do picia słone, słono-gorzkie i słynna, moczopędna „Naftusia”. Urządzenie kąpielowe pierwszorzędnego w czterech gmachach łaźniennych. Wziewalnia syst. Wassmutha. Kuracja żętycowa i mleczna. Mieszkania urządzone z komfortem, oświetlenie elektryczne. Sala balowa i teatralna, lawn-tennis, czytelnia, kasyno, znakomita orkiestra. Apteka, kościół, cerkiew, poczta, telegraf i telefon w miejscu. **Wskazania:** niedokrwiłość, otyłość, cukrzyca, reumatyzm, gicht, rozedma płuc, wszelkie choroby serca, nerek, pęcherza, prostaty, żołądka i kobiece.  
Sezon od 15 maja do końca września. Stacja kolei w środku Zakładu.  
Objasnień udziela Zarząd Zdrojowy.

**„Hygiena Twarzy i Rąk”** „SIMI” (PŁYN)  
WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY  
Udelikatnia skórę, leczy radykalnie i usuwa piegi, wagry, liszaje, krosty, oraz połysk twarzy. Nadaje twarzy piękność i urok młodości. Cena flakonu rub. 1.70. Dostać można w większych składach apt. i perfumeryach  
Przedstawiciel **Józef Grossman,** Warszawa, Złota 16  
Telefon 184-44.



**SUKNIE  
KOSTYUMY  
OKRYCIA**

Poleca ==  
**JÓZEF  
Kosmala**

Chmielna № 26.  
Tel. 114-75.

Na dogodnych warunkach!!!  
Sprzedają i kupują brylanty, złoto, perły i kwity lomb. Placę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakowiak, Marszałkowska 100.

**AGARASE**  
113, Rue du Temple, Paris.

na zasadzie agar-agar i bułgarskiego fermentu. Nie wywołuje przeczyszczenia ani rozwolnienia. Reguluje czynności kiszki. Używa się przy zatwardzeniu żołądka, chorobach wątroby, przy chronicznych niedomaganiach ślepej kiszki, hemoroidach i innych.

**AGARASE**  
środek popularny.  
Cena flakonu z 90 tabletkami 2 rb.  
Do nabycia we wszystkich aptekach.

# KAPSUŁKI MAILLET

„EUKALYPTIA”

WSZELKIE NIEDOMAGANIA DRÓG ODDECHOWYCH, jako to:

ZAPALENIE OSKRZELI, KATAR, KASZEL

zwłaszcza zaś przewlekłe formy tychże podkopują zdrowie i są w najwyższym stopniu niebezpiecznymi dla płuc. Najlepszym udoskonalonym środkiem, szybko i radykalnie usuwającym choroby organów oddechowych, jest powszechnie uznany francuski preparat, dokładnie wypróbowany w praktyce i wyróżniony przez pochlebne opinie lekarzy, jako najlepszy środek

Wobec ukazania się nasładow. należy żądać kapsułek Maillet w alumin. op. z plombą komorową i kolorow. napisem na opasce P. MAILLET.

Główny skład INSTYTUT D-ra KALWET, Marszałkowska 120. Oddział 6.

do leczenia chorób dróg oddechowych. Kapsułki MAILLET dokładnie dezynfekują zakażone i znajdujące się w stanie zapalnym tkanki płuc, gardła, tępią wnikające do nich mikroby, szybko uśmierzają kaszel, ułatwiają wydzielanie się śluzu i wstrzymują procesy zapalne.

Zalecane bywają również przez lekarzy przy leczeniu GRUŻLICY PŁUC.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.  
Cena pudełka 1 rub. 50 kop.

## LIST GENERALA

7883

La Flèche, 28 Kwietnia 1898 r.

SZ. PANIE

Znajduję, że pasta *Dentol* jest wytworem zgoła wyjątkowym i wyższym ponad wszystkie, jakich do dziś dnia używałem.  
„Zechciej Pan dołączyć do przesyłki jedną, lub dwie próbki eliksiru i pasty; kilka już osób dopomniło się o to.  
„Przyjmij, Sz. Panie, zapewnienia mego szacunku”.  
„Podpisane Generał Verdal, La Flèche (Francya)”



GENERAL VERDAL.

*Dentol* (woda, pasta i proszek) jest środkiem do zębów doskonale anty-septycznym i zarazem posiadającym zapach niezmiernie przyjemny.

Wykonany w myśl teorii Pasteur'a niszczy on wszystkie szkodliwe mikroby jamy ustnej, przeszkadza psuciu się zębów i leczy je, usuwa zapalenie dziąseł i bóle gardła. W dni pare nadaje zębom białość niezrównaną i niszczy kamień n nich się tworzący.

Pozostawia w ustach wrażenie świeżości przyjemnej nader i trwałej. Działanie jego anty-septyczne przeciw mikro-  
bom przedłuża się aż do 24 godzin.

Uspakaja on najsilniejszy ból zębów, kiedy bez domieszki w stanie czystym przykłada się go na wacie.

*Dentol* znajduje się u pp. Fryzyerów-Perfumerów i we wszystkich znacznych domach perfumeryjnych. Flakon lub pudełko wystarczają na użytek sześć-miesięczny — co czyni, że posługiwanie się *Dentol'em* kosztuje istotnie niedrogo.

Skład główny: 19, rue Jacob, Paris.

W Warszawie: Towarz. Henryk Welt, Przejazd № 5. F. Karpiński, Elektoralna № 35. Władysław Hoffman i S-ka, Zielna № 46. Skomorowski, Emil, ulica Leszno № 3.

Medale Złote na Wystawach higienicznych

**50% Oszczędności opatu**

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA usuwa wilgoć;  
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;  
DRZWICZKI PIECOWE mikrozapalające się; 7897  
SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

## Drogocenna książka darmo!



Podajcie mi swój adres tylko w zamkniętym liście i wyślijcie Wam celem obznajmienia się BEZPŁATNIE (nie przysyłacie ani pieniędzy, ani marek) mój krótki samouczek o hypnotyzmie, chiromancyi, fizyognomii, frenologii, grafologii i astrologii z rysunkami w tekście. Z tej książki dowiedziecie się dużo zadziwiającego, nowego i ważnego o sobie, blizkich przyjaciół i znajomych. Za pomocą tej książki łatwo określić charakter człowieka i t. d. Adresujcie: Psycho-Frenolog Ch. M. Szyller-Szkołnik, Warszawa, Piękna № 25 F.

## SZKOŁA KROJU M<sup>ME</sup> MERCÈRE

Egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyny i bielizny z prawami rządowemi.

Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia—pensjonat. Dla zamiejscowych kursy orzez korespondencyę.

NA ŻĄDANIE PROSPEKTY.

NOWY-SWIAT № 42. Telefon 87-48.

## Wino Vial

(VIN de VIAL)

CHININA, SOK MIĘS-  
SNY, LAKTOFO-  
SFAT WAPNA.

Najsilniejszy  
środek  
wzmacniający.

NIEZBĘDNY

przy anemii, rekonwa-  
lescencyi, dla kobiet  
dzieci i starców.

Sprzedaż we wszyst-  
kich aptekach.

**ANUZOL**

Wystre-  
gę się  
podrabia.

Marka  
zatwierdza  
przez Rząd  
№ 4530.

GEDEKE I S-ka.

PRAWDZIWY TYLKO W PU-  
DEŁKU z PLOMBĄ ROS. PANSTW.  
KOMORY CELNEJ.

DLA SZYBKIEGO, WYGODNEGO  
I NIEBOLESNEGO WYLECZENIA

## HEMOROIDOW

poleca się świece

## ANUZOL.

Jest to środek wypróbowany, działają-  
jący dobroczynnie i uznany przez  
lekarzy za najlepszy

Pudełko 1 rb. 75 kop.  
Do nabycia we wszystkich  
lepszych aptekach i skła-  
dach materiałów aptecznych.

Przedstawiciele dla  
Królestwa E. KOCH I  
W. BORMAN Warszawa,  
Chmielna 18.

# ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej  
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 7 czerwca 1913 roku.

No 23

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone  
przez autora i wydawców.

## GROMADA.

Powieść ziemiańska.

38

XX.

Pierwsze odwiedziny uwolnionego Stefana w Sławoszewie przyniosły Manieczce pewność szczęścia, a panu Józefowi dużo nawet uspokojenia co do losu córki i jego własnego, jako teścia. Stefan był wyraźnie tęgim człowiekiem, sprzymierzeńcem, i podobał się Mańce tak bardzo, że aż pana Józefa korciło. Cóż u licha? nie nam, Bronieckim, robi on łaskę!

Najdziwniejsze było to, że wpływały pierwsze dni maja, a Czernski nie powracał do Sławoszewa. Przysłał tylko list uprzejmy z prośbą o radę praktyczną, dotyczącą Niespuchy, z ukłonami dla „obojga państwa”. Ależ maj był! Żeby choć kwiaty przysłał!

— Niema nic Wersalu w tym chłopie, — mówił Broniecki do córki. — Szczur książkowy! Żeby to mnie za dobrych czasów taka gratka! Rany Boskie!

— Namyśla się, tatusiu.

— Nad czym, u kaduka?! Widać aż zanadto.

— Ja czuję, co on sobie myśli.

— No? naprzykład?

— Że to przewrót w całym jego życiu...

— Spodziewam się! Do takiej zmiany pies na mrozie oblizuje się przed drzwiami ciepłego domu. — — A przecie drzwi otwarte!

— Otwarte, tatusiu? czy zupełnie? bez przymusu? — łasiła się Manieczka do ojca wdziękiem jasnych, rozkochanych oczu.

— Uważałeś przecie, jakem go przyjął, Maniuś. A nie wiedziałem jeszcze, jak sobie postąpił z Niespuchą. — Nie—chłopak dzielny i może... może wart ciebie.

— Więc między nami zgoda, tatusiu — jak była zawsze, jak będzie zawsze? prawda? Niech mnie tatuś pobłogosławi.

— Ja tam nie proboszcz... błogosławię cię pocałunkiem — i całym sercem, Manieczki moje! — rozrzewnił się stary, mocno przytulając do wąsów głowę córki i kreśląc jednak drżącym palcem krzyż na jej białym czole.

Przymknęła Mańka oczy.

A potem, całując gorąco szorstką rękę ojca, jeszcze w jego objęciu, dopraszała się ślicznym, kobiecym szeptem:

— Więc niech tatuś nie mówi tak brzydko o nim — tak niechętnie: to szczur, to pies...

— Ależ, dziecino! nie wiesz to, że mi się słowa sypią z gęby, jak je Pan Bóg stworzył?! — —

Ochłonawszy ze wzruszenia, spojrział Broniecki przez okno i rzekł:

— Tylko mi markotno trochę dzisiaj, bo podła pogoda.

Jako namiętny rolnik, pan Józef odczuwał bardzo wrażliwie zmiany pogody na swym barometrze moralnym. Nie podobały mu się trzy przymrozki z wiatrem, w kwietniu, tak zwane „wycinki”. Nie podobał mu się również dzisiejszy zimny wiatr, wcale nie majowy.

— Widać aż stąd, jak ta wi-

chura okrada nam sad z kwiatu. A nowy sad założony w polu i droga do krzyża, którą obsadziłem — wiesz, Maniuś? — W polu jeszcze się bardziej rozjadło wicherzysko, z piekła rodem!

— Tyle tego kwiatu — pocieszała Manieczka — ten, co się utrzyma, da jeszcze piękniejszy owoc.

— Teoryjka do zlewu, córuś.

\* \* \*

Trafnie przeczuwała Manieczka, że Stefan namyślał się gorączkowo w samotnym swym domku w Niespusze. Chociaż doszedł do przekonania, że ci, od których stronił dawniej z nieufnością, są właśnie urodzonymi sprzymierzeńcami od roboty z ludem; chociaż ujęło go wstawiennictwo za jego uwolnieniem tych „zacofańców”, których miał za wrogów a którzy, widocznie, poznali w nim i ocenili dobrą siłę przyszłości; chociaż olśniony został przez przyjęcie w Sławoszewie i kochał naprawdę pannę Broniecką — u parta pycha przeskadzała mu do odstąpienia teorii i nawyknień. Co innego zakładać szkołę ludową z gronem ludzi mocnych i roboczych, choć trochę odmiennie myślących, co innego zaś skomarzyć się nierozzerwalnie z rodziną starszylackiego typu. Przypominał sobie Stefan salon pani Obichowskiej, a w nim próżniaczych panów i puste kobiety. Mająż-to być odtąd jego krewni? jego zwykłe towarzystwo? — Nigdy!

Ona, ta najmilsza, zdaje się być zdecydowana na życie wspólne wyższego zakroju. — — Ale trzeba ją wyprowadzić z towarzystwa, z którym obcuje. Nie odrywać od ojca, kochanego człowieka, — nie — lecz od szlacheckiej,

zacofanej kliki. Małżeństwo zaś z panną Broniecką obowiązuje niejako do poszanowania tej kliki, do wdzięczności względem niej — — panna Broniecka jest bogata — —

Przemykały nawet Stefanowi przez głowę przewidywania, jak to jego koledzy z „Ludowca“ (taki Owocny!) sykać będą i nazywać go karyerowiczem, spekulantem! Ale te względy pomijał, bo nie czuł w sobie ani cienia podobnej pobudki. Owszem — zrzekłby się posagu i dziedzictwa Manieczki — szczerze. Żałował, że się właśnie urodziła z bogatej, starożytniej szlachty.

Trzeba jednak było działać. Choć się dotąd nie oświadczył, czuł, że zachowanie się wobec niego Manieczki i jej ojca zmusza go do oświadczeń. Uczyni to niewątpliwie — tylko w jaki sposób: czy bezwarunkowo, czy z zastrzeżeniem swej niezależności ideowej, majątkowej...? Najlepiej — powie tej jedynej wszystko, co myśli i czuje, bez utajenia, bez dyplomacji. Będzie, co będzie.

Wtem do Niespuchy przyjechał ojciec Stefana, może przeczuwając, że syn potrzebuje na tym przełomie życia oparcia o ramię mężkie mocne i niepodejrzanie przychylnie. Jakoż Stefan pierwszy raz od czasów dziecięcych zwierzył się ojcu otwarcie, a doktor pierwszy raz wywarł stanowczy, energiczny nacisk na losy dorosłego syna. Nazajutrz, po długiej nocnej konferencji, obaj Czemsy pojechali do Sławoszewa.

Wzruszenie ogarnęło wszystkich, nawet Bronieckiego. Zdarzyło się nawet małe zamieszanie, gdy pan Józef poszedł do swego pokoju, aby się przebrać, a Mańka wybiegła za nim bez widocznego powodu — i goście pozostali sami w wielkim salonie.

— Tatusiu! jaki ten doktor miły i piękny! — zawołała Manieczka.

— A nie mówiłem? — — I Stefan będzie taki sam. Przecie ja ich obu wynalazłem!

— Tatusi?!...

— A któż tego zacnego doktora Tomasza wyluskał z Lublina? — —

— Prawda... — odrzekła Mańka ze szczyptą obłudnej pokory, przepadającą w niezmierną radość ogólnego porozumienia.

— A widzisz! Skąd-że byś go nawet знаła, jeżeli nie przeze-

mnie? Nic ci jeszcze nie powiedział — —

Ale Manieczka przejrzała już doktora w jego postaci, promieniejącej wspaniałą siwizną i mądrymi oczyma, w sposobie uściśnienia jej rączki przez obie delikatne, magnetyczne dłonie uczonego.

— Tatusiu najukochańszy, najmądrzejszy!

— Tak, tak... Wracajże do nich, szczebiotko, bo pomyśla, żeśmy głowy potracili — —

Wróciła Mańka do salonu i rozpoczęła o pogodzie, która tym razem wymagała, aby o niej mówiono: zimny deszcz dokuczliwie i przekornie smagał po szybach okien.

Pogoda dostarczyła też wymówki powracającemu Bronieckiemu:

— Taki psi czas, że człowiek szlafrokuje w domu; tem większa jubilacya z odwiedzin najmilszych druhów.

Doktor odezwał się wreszcie o czemś ważniejszym:

— Tęskniłem dawno do możliwości odwiedzenia szanownego pana; od naszego spotkania w Lublinie nabrało się wiele rzeczy do omówienia, wiele wyrazów serdecznej podziękii... Może mnie pan zechce zaprowadzić do swej pracowni?

— Gdzie chcesz, kochany panie Tomaszu! A młodzi bez nas się obejda.

Stefan i Manieczka pozostali więc sami w dużym salonie. Oboje, choć ludzi odważnych, przejęło drżenie wewnętrzne przed nadchodzącą chwilą, upragnioną, ale tak zaciekawiającą, że nie śmieli jej przyspieszyć. Stefan wyraził ponownie swą wdzięczność Manieczce za pamięć o nim w więzieniu.

Wzruszyła ramionami, uważając to za rzecz zupełnie naturalną; skrzyła do czego innego:

— W tym salonie pierwszy raz pana zobaczyłam.

— Prawda! Ale ja pani nie widziałem. Gdzież była kryjówka?

— O tam — za tamtymi drzwiami jest mój pokój — — pan siedział w tym kącie salonu i... strasznie nas nienawidził.

— Nigdy! — zaprzestował Stefan serdecznie — jednak radykalnie zmieniłem zdanie od owego czasu. — — Przedewszystkiem nie znałem pani.

— To ja inaczej. Kiedym pana usłyszała po raz pierwszy, od razu poczułam, że pan chce czegoś dobrego... mojego...

— Czego ja chcę? proszę mnie wysłuchać, pani!

Czemski powiedział to gwałtownie; zerwała się w nim burza nieodgadniona i odbiła się na twarzy. Manieczka spoglądała nań z gorączkową uwagą. On zaś mówił:

— Poprostu powiem, bo nie umiem inaczej, nie chcę mówić inaczej. Natura ciągnie mnie do prawdy nagiej, wszelkie jej osłony są mi wstrętne. W sferach towarzyskich, do których pani przywykła, nazywają takie usposobienie chamstwem.

Przerwał, spoglądając na Manieczkę, która odpowiadała spokojnie:

— Pan to sobie tak nazywa... ale ja rozumiem. Ja także niecierpię dróg krętych i jestem zawsze szczerą.

— Wiem to — przeczuwam — dlatego też pani jest jedyną i pierwszą w życiu spotkaną istotą, przed którą pragnę odsłonić całą swą duszę. Więc powiem najprzód to, co panuje we mnie nad wszystkim: kocham panią — —

Manieczka drgnęła — — wyciągnęła ręce — — ale je opuściła, gdyż Czemski nie ruszył się ku niej. O sprawie tej najdonioślejszej, najpożądszej mówił z głębokim przejęciem, jednak bez spodziewanej słodyczy.

— Kocham — powtórzył — bo żadna kobieta, żaden przyjaciel, żadna powaga... nikt nie wywołał we mnie takiego wewnętrznego przewrotu, jak to uczyniłaś... pani... kilku rozmowami, kilku błyskami swych uśmiechów jedyńskich... Musiałem to wyznać — — jednak nie wiem, dokąd mnie to serdeczne i wielkie uczucie prowadzi...?

— Jaktó? nie wie...? — cicho rzekła Mańka.

— Nie wiem najprzód, czy pani... to jest: jak pani zapatruje się, albo raczej odpowiada... — plątał się Stefan w sieci najpospolitszych wyrazów.

Aż Manieczka zawołała, prawie ze łzami:

— Ach, panie! proszę mnie nie męczyć! Gdzież ta szczerść?! pan wie doskonale, co ja odpowiadam — pan wie oddawna! — Więc mogę się spodziewać?!

— Możesz, możesz, mój jedyny! — —

Dopiero gdy Stefan rzucił się do kolan ukochanej, ucałował jej ręce — i oczy — i usta — gdy Manieczka zatrwożyła się nagle i znowu „panie“ sprobowała mówić narzeczonemu, — uspokoili się, u-



siedli blisko obok siebie, trzymając się za ręce.

— Więc co to było? — zapytała — co znaczyły te wahania?

— Ach! raz jeszcze przeszka-

dzała mi ta głupia teoria... to jest nie teoria głupia, tylko ja sam, bom ją źle stosowałem.

— Opowiedz! — —

DCN.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

# Młodość panny Mani.

12

Powieść.

Zgasła już na niebie różowość bladych rubinów, znikły złote blaski opali. A cały ogród owinał się popielatą gazą, w której kapał się martwy wodotrysk, podobny do wazonu gigantów. A cały świat dokoła jakby drzemał w nagle osmutniałej wilgotnej topieli matowych, ołowianych agatów...

I błądzili po tych jesiennych alejach, nie widząc poza szaremi oparami nic dokoła: ani ludzi, ani miejsca, jak dwoje wrogów, skutych z sobą wspólnym nieszczęściem, rzuconych na nieobchodzącą ich, bezludną, szarą, obcą wyspę...

I panna Mania, szamocząc nerwowo w rękach teczkę, zdobyła się pierwszy raz w życiu na ubranie swoich myśli w plastyczne słowa:

— Doszły do pana jakieś plotki, prawda?

— Warszawa nie potrafiłaby, nawet dla uczczenia najświętszych ideałów, nie plotkować przez jeden tydzień.

— W plotkach, które doszły do pana, a z których pan ukuł swój dramat, tylko pewna część była prawdą. A w istocie było tak: Młodej pańskiej bohaterce, którą znałam bardzo dobrze, zdawało się, że jej pierwszy pensjonarski ideał naznaczony był jej przez Boga, a odebrany przez ludzi; dlatego broniła go — wykrztusiła niezrozumiale, z trudem, wiążąc nić opowiadania z własnymi, przeżytemi wrażeniami. Lecz przekonawszy się, że schylić się trzeba pod edykt etyki, moralności, opinii świata, wszystko jedno, czy nakazy są słuszne, czy niesłuszne, aby poza uświęconym gościńcem nie zbłądzić na manowcach — zniszczyła do szczętu w sobie to uczucie ciężką walką, pracą i szerszymi celami istnienia. Zwyciężyła. Odrodziła się, była ocaloną. — A operetka, jak ją pan sam nazwał — ciągnęła historycznie tym samym nieswoim, hamowanym głosem — jest jedynie stroniczą megalomanią autora, któremu wolno wyznawać teorie i doktryny, jakie najbardziej trafiają mu do przekonania, lecz nie wolno obserwować fałszywie i jednostronnie. Czemuż jedynie on, obok wszystkich zalet męskich, posiada jeszcze nadto subtelność, miękkość i wdzięk, czyli nasze właściwości? A czemuż jedy-

nie bohaterka musi kłamać, udając zainteresowanie się swoim męskim zawodem, swoimi obowiązkami rodzinnymi, społecznymi i ogólnoludzkimi? Czemuż ona jedynie ma być z jednej sztuki samica, kłęczącą u stóp jakiegoś niedźwiedzia, a nie człowiekiem, dążącym właśnie do ideału, jaki tworzy dwoje ludzi, złączonych miłością w jeden harmonijny akord szczęścia? Mogę pana upewnić, że bohaterka pańska nie kłamała; że nie jest z jednej sztuki bezmyślną, obłudną hurysą; że ci szatani złego, którzy walczą w jej duszy z demonicznym pragnieniem zwycięstwa — sprawiają jej męki, takie same, jak pańskiemu bohaterowi; że wyłącznym celem jej życia jest zwalczyć w duszy wszystko, co jest złe i niskie, i dążyć wciąż wyżej ku dobru, ku pięknu, ku gwiazdom, ku słońcu...

A jeżeli się pan z poglądami swego bohatera solidaryzujesz — kończyła głosem, zupełnie już zamatowanym od powtrzymywanych resztkami swego męstwa kobiecych łez, — to mi pana żal, to mi pana szczerze żal... Bo jeżeli pogardzasz pan polowicznością i fałszem ideałów przeciwnych działaczy w rodzaju Kacperskiego lub Reutza, to w swoim bezgranicznym sceptycyzmie nawet w stosunku do najbliższych i do samego siebie — musisz powątpiewać o istnieniu wogóle czegośkolwiek, co nie jest zwierzęcą podłością; czyli, że stoisz niżej od nich wszystkich. A więc pocóż żyć w nieuchronnym zwycięstwie złego licha, jedynie w oczekiwaniu kalectwa, starości i gnicia po śmierci? Poco? Więc cała kultura ma dążyć jedynie do tak subtelnego wytrenowania, aby nie widzieć nic poza marnością i złem? Nie... nie... To byłoby okropnem. Mnie was żal, Faberku. To takie nieżyłowe, takie anormalne, takie chore, takie smutne, jak te zeschnięte, martwe liście, które widzicie, jak wichher zrzuca z drzew, a przedtem tarłosi i goni swywołnie te bezsilne i bezradne biedne trupy... Wy jesteście chorzy, Faberku, chorzy; a życie jest piękne, jak słońce, na którym plam się nie widzi i widzieć nie trzeba, bo chce się w nie wierzyć, jak wierzyć chcę w Boga, w przyszłość ojczyzny, w dobro i we wszystko, co

jest wzniosłe i niezbędne dla naszych dusz, jak powietrze, bez którego się dusimy. I trzeba mieć siły, aby, rozpostarłszy ducha wielkiego, jak białe skrzydła, płynąć ponad burze oceanów, ponad wichry i pożary mrowisk z hasłem zwycięstwa nad sobą samym — ku prawdzie, ku pięknu, ku dobru, ku wszystkiemu, co wonne i czyste, co wzniosłe, co piękne i sprawiedliwe!

Oddychała ciężko ze zmęczenia i ze wzruszenia, przypatrując się tryumfująco temu pochylemu, słabemu dzieciakowi, z wyrozumieniem matki, strofującej nieudanego, chorego wskutek birbantek syna.

Aż sama przeleżała się tego współczucia, które zakielkowało w grzędce dawnego jej pietyzmu bez zastrzeżeń...

— Panno Maniu, jakież piękne ukazujesz mi horyzonty! Otwierasz wrota jakiegoś zaczarowanego świata tu, wśród bagnisk życia! Panno Maniu, pani wierzyż w to wszystko, co mówisz? Prawda?

— Chcę wierzyć; a chcieć — to módz. Pragnę i zwalczę w sobie zwątpienie. Inaczej żyć nie można, nie warto i nie trzeba... Trzeba się leczyć... — ciągnęła dalej, czując się dziś lepszą od niego, silniejszą i zdrowszą.

— ...lub umrzeć, prawda, panno Maniu? A pani sama nie masz dość siły, aby dźwigać trupa, prawda, panno Maniu?

— Trupem jest jedynie ten, kto nie żyje.

— Są ludzie żywi, noszący w swoich duszach trupa.

— Nie, nie. Jedynie w chorych ciałach tkwią chore dusze. Pan powinienes się leczyć; wiesz sam o tem najlepiej. Idźcie do lekarza.

— Pójdę, panno Maniu. Chciałbym być zdrowym i szczęśliwym. Czy wie pani, dlaczego? Bo ja panią kocham, panno Maniu. Tak, kocham. Taką smutną, jesienną miłością, jak to srebrne słońko, które dziś świeci. Taką smutną miłością, jak te biedne liście, które nie pospadały jeszcze z drzew, broniąc się od zimna i wiatru. Jak te ostatnie astry, uważające słoneczną jesień za drugą wiosnę... Tak, tak, panno Maniu. Ja panią kocham, jak nędzarz, składający u stóp ukochanej biedny, jedyny skarb, jaki posiada, zbrukane serce, podobne do tych jesiennych, bladych kwiatów, bezwonnnych, lub do rozpadającego się, ostatniego lachmana. Nic innego już nie mam.

— I ja nie jestem Krezusem. My wszyscy ludzie jesteśmy biedni, źli, z czystością dusz nierentgenizowaną.

— Zbrukanych myśli nie można porównywać ze złem czynami.

— Przeciwnie, złe czyny — to dzieci złych myśli.

— Panno Maniu, posiadasz więcej męskości, niż ja. Weź mnie pod swoje skrzydła — biadał swoim tonem smutnego dzieciaka.

— Phi! — roześmiała się — hic mulier i mężczyzna, jako baba, pan-

tofel! Jak w farsie fredrowskiej, w której mężczyźni siedzą przy wrzezionach, a kobiety zarządzają sprawami ojczyzny i państwa.

— A pani jest za dawnym systemem?

— Nie. Wobec zacytowanych przez pana nowych poglądów płci i charakteru...

— Powinniśmy iść razem z wzajemnym uzupełnianiem naszych odrębnych wad i zalet ku ideałowi rozumu i dobra bez zastrzeżeń; czy tak, panno Maniu?

— Ale, wie pan, — spojrzała na zegarek, rozchmurzona już zupełnie, choć bardzo zmęczona zbyt drogim tryumfem — spostrzegam, niestety, że istnieją jeszcze i wady wspólne: lenistwo. Zapomniałeś pan jeszcze o tej wadzie swojej bohaterki od siedmiu boleści. Usiłuję zwalczyć w sobie tę wspólną wadę, którą ludzie ogromnie maskują.

— Fakt, że o połowie ogromnie pracowitych ludzi cztery ściany ich pracowni miałyby wiele tajemnic do zdradzenia.

— Obecni nie są wykluczeni. Uciekam. Do widzenia; proszę mnie nie odprowadzać. Chcę być samą.

— Panno Maniu, czy pani wierzysz w uczucia silniejsze, niż słowa? W to, że zdołałam wypowiedzieć jedynie milionową część tego, co bym pragnął powiedzieć?

— Wierzy się zawsze w to, w co się chce wierzyć.

— A pani chce wierzyć? Panno Maniu, proszę o to jedno słówko. Czemu pani mi nie odpowiada? — upierał się poswojemu, dziecinnie.

— Uczucia są zawsze silniejsze, niż słowa, o miliony razy. Do widzenia — zniknęła w bocznej alei, sunąc ku wyjściu z ogrodu.

## IX.

— Czemu upierasz się, aby nie wezwać lekarza? Chyba specjalnie, aby tem matce sprawić przykrość? Wogóle nie pojmuję, jak można przy takim zimnie siedzieć dłużej w Saskim ogrodzie. Ta twoja chwilka musiała trwać bardzo długo. I tak samej jednej w ogrodzie... — biadała nad łóżkiem chorej panny Mani pani Sokołowska.

— Proszę, zostawcie mnie w zupełnym spokoju. To przejdzie. Wiem, że jestem niemiłą podczas choroby. Nie mogę mówić; proszę mi wybaczyć.

Pani Sokołowska chciała zwrócić uwagę, że nie należy nigdy być niemiłą, tembardziej względem rodzonej matki, wdowy ze złamanem nazawsze życiem; lecz ze zwykłym taktem, zdusiwszy urazę, przyłożyła rękę do jej rozpalonego czoła:

— Masz gorączkę. Wybaczysz, że pomimo twoich grymasów, posyłam w tej chwili Antysię po lekarza. To jest zaziębienie. A tak prosiłam cię wczoraj, abyś wzięła żakiet.

Lekarz skonstatował silną influencę; zalecił jakieś proszki i okłady.

Pani Sokołowska wiedziała, że nie powierza się chorej córki obcym ludziom i, nie rozbiegając się, postanowiła w fotelu spędzić całą noc u łóżka pacjentki.

Nocna lampa pali się słabym, drgającym płomykiem, który rzuca fantastyczne refleksy na marmur stolika, zastawiony lekarstwami, zaptapia w grobowej szarości resztę pokoju, zlewającą się w mętnej mgle. Ta nocna, dziwnie nastrojowa, senna mgła sprowadza do wspólnego, obcego jakiegoś tonu krzykliwy za dnia deseń tapet, lśniąca białosc pieca i kontury znanych pacjentce na pamięć wszystkich rozstawionych gratów. Zegar monotonnie wybija sekundy. Słychać z kuchni denerwujące chrapanie służącej.

— Lepiej ci? — bada z nudów pani Sokołowska — może ci zrobić na maszynie herbaty?

— Dziękuję.

Panna Mania czuje, że ma gorączkę. Mowa matki ją męczy i nie odróżnia jej pytań od tik-taku zegara.

— Czy to matka mówiła tak niewyraźnie, czy to dama z brązu z rylcem w rękę? — majaczy chora. Co mówisz?

— „On t'aime et l'on te fuit“.

— Co się kocha, od czego się ucieka? — bada ją panna Mania w malignie. — Mów! co chcesz przez to powiedzieć? Czy, że uciekamy od złego, kochając dobro, czy odwrotnie: nęci nas zło szatańskie? Kogo mamy słuchać? czy podszeptów natury, czy narzuconych sztucznie obowiązków? Od czego uciekać, do czego dążyć? Co jest podszeptem szatanów, co jest dobrem, co jest złem, co jest przesądem, co jest prawdą? Mów!...

— Chciałaś czegoś, moje dziecko? — bada ją zbudzona z drzemki pani Sokołowska.

— Nie, mam. To nic, nic...

— Mówiłaś coś. Masz gorączkę. Nigdy mnie nie słuchasz. Upredzałam cię.

— Nie mówiłam nic.

— To jest tylko zaziębienie — upiera się pani Sokołowska. — Któż wychodzi bez żakietu na taki czas? Wolałabym sto razy sama być chorą — rozmyśla, drzemiac, pani Sokołowska — niż pielęgnować, szczególnie Manię. Nie znam chorej, równie nieprzyjemnej. Zupełnie ma naturę swego ojca. Najmniejsza niedyspozycja zwala ją, jak kłodę, z której słowa nie można wydość. Ja przy jej narodzinach byłam, zdaje się, trochę więcej chora, niż ona (dzieci tego nigdy nie pamiętają!), a przyjmowałam wszystkich gości, aż nabawiłam się gorączki wskutek tego. Lecz Mania, pomimo że jest mądra, zacna i dobra, tak, że nic jej zarzucić nie mogę (choćby dlatego, że jestem jej matką), jest mało-mówną, skrytą i niema pomiędzy nami tego kontaktu, jaki powinien być pomiędzy matką a córką. Pani Sokołowska poczęła teraz śród noc-

nej pół-drzemki badać przyczyny tego stosunku:

Zastanawiała ją to, że choć dzieci są z krwi i kości naszej, nie mają wspólnej z rodzicami duszy; stąd, choć z rysów najpodobniejsze do nas, są zupełnie inne, obce, nieraz wrogie.

Każde z nich jest więcej dzieckiem swojej epoki, niż swoich rodziców; a każda epoka ma inne oczy, inne uszy; inne kwiaty im pachną, inne owoce i przyprawy im smakuja.

Ale pani Sokołowska, pojmując lepiej, niż inne matki, że nie należy być przestarzałym mamutem, stara się przeciw iść z czasem, z modnymi prądami i nowymi hasłami, aby ten rozdźwięk pomiędzy nią a dziećmi był mniejszym, niż gdzieindziej.

Przecież ona nie upiera się przy staroświecczyźnie: Czyta Przybyszewskiego. Zaczesa swoje siwe włosy à la Boticelli. Bardzo lubi jeździć tramwajami elektrycznymi, a jeszcze bardziej rozmawiać godzinami przez telefon!

Mieszka w nowym domu z windą, ze wszelkimi wygodami. Urządza five-o'clock'i, które uważa nawet za praktyczniejsze i tańsze, niż dawne herbatki. Zgodziła się, aby Mania pracowała, bo taka teraz moda; uważa nawet, że to bardzo ładnie, iż młoda panienska przynosi owdowiałej, nieszczęsnej matce 75 rubli miesięcznie. I redakcyjne kartki do teatrów bardzo trafiają jej do przekonania. Za najświetniejszych czasów żalowała sobie tego zbytku. Patrzy nawet przez palce na przyjaźń córki z księżniczką. Rzecz bardzo trudna do strawienia. Na wiele rzeczy trzeba w życiu godzić się; właściwie na wszystko, czemu przeszkodzić nie można.

— Tak, to ja! wracam z Pomołogicznego.

— A więc on nie wie jeszcze o niczem? Ładny lekarz! Uważa za najwłaściwsze nie wtajemniczać, ani nie badać go co do jego wrażeń przy stanie letargicznym, z którego widocznie sprawy sobie nie zdaje. Lecz nie wie, gdzie mu kazać posłać, ponieważ pościel jego i łóżko sprzedane. Mieszkanie przytem jest tak małe! Zna jego charakter: taki, jak wszystkich Sokołowskich!

Jemu nawet przez myśl nie przejdzie, że takie nieoczekiwane najście, przy całej radości, może sprawić komuś ambaras! I żal, który czuła do niego wskutek jego lekomyślniej śmierci, bez żadnego względu na ewentualny los wdowy i sierot, wzrasta jeszcze teraz wskutek jego letargu, który wobec jej ustalonych pojęć o tem, co wypada i co nie wypada, wydaje jej się prosto skandalem.

DCN.



Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie,  
Gdy balsamiczną wonią tchną gaje oliwne,  
Wówczas, jakieś zjawisko budzi się przedziwne,  
Biały Duch staje przy mnie w tej Cudu Godzinie.  
Na różnobarbnych skrzydłach Biały Duch przylata,  
Aby mówić mi bajki, rodem nie ze świata,  
Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie...

Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie,  
Najkosztowniejszych skarbów oto władca jestem,  
Biały Duch gra mi skrzydeł promiennych szelestem,  
A później ukazuje Marzenia Świątynie.  
Tam, jak w boskiej legendzie, wkrąg paprocie kwitna,  
Lśniąc urojonych pąków szatą aksamitną,  
Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie...

Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie,  
Glaz, cisnący me serce, w próchno się rozkrusza,  
I odradza się z mroku zadumana dusza,  
I odradza się w śmiałych tęsknot wielkim czynie.  
Biały Duch cudną głowę na mej piersi wspiera,  
Śpiewa nam niewidzialna Archaniółów sfera,  
Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie...

Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie,  
Ktoś nam z kwiatów paproci splótł na czołach wianki,  
Biały Duch, z tym uśmiechem płomiennej kochanki,  
Szuka ust mych, nim północ czarnoksięska minie.  
I żegnając miłości swego niewolnika,  
Tak, jak cicho się zjawiał, bezszelestnie znika,  
Gdy po niebieskiem morzu łódź Seleny płynie...

O, mówże, duszo, do mnie czarem złotych słów!  
Modlitwą — szeptem dziecka niewinnego mów!  
Jerychońskich róż wonią miłościwie pój!  
Krzep ufnie w spieczę życia, jak ożywczy zdrój!  
Zielenią blade skronie czarodziejsko wieńcz,  
W pocałunku świtania — w rosie lśniących tęcz!  
I rozplomień dyamenty dawno zgasłych skier!  
Podziemnego strumienia niemilkający szmer:  
Głos swój — w przepaściach serca nieustannie budź!  
Bo u brzegu snów — czeka łabędziowa łódź!...  
Wola z obłocznych puchów gromki ducha zew,  
Chce porwać w wir najwyższych objawienia stref!...  
A ty, prządko gwiazd srebrnych, wśród niebieskich wód,  
Skarbnico też — ustami lgniesz do ziemskich grud!...  
Czy ci już droższy-m szarej przyziemności pył —  
Nad lot skrzydeł ze wszystkich ongi czczony sił?...  
Nad otchłanność błękitem roześmianych nieb —  
Milszy, cenniejszy karmu powszedniego chleb?...  
Bo ty — światła tęsknoty tryskający słup,  
W czarnej niemocy głuchej ułożyłaś grób!  
Czystość uczuć — westalek najgorętszy żar —  
Pod wichrowemi dechy przygaszał i zmarł!...  
Jakże taką ubogą witać będę mógł  
W przyodziejewie z parcianki — najędźniejszą z slug?!...  
Niegdyś oczy sycilem purpurą twych szat —  
Tkanina, którą perel osypywał grad!  
Gdyś z błękitnych podniebia nadpływała bram,  
W księżycowem przezroczu ze srebrzystych lam...  
A ufalem, iż będziesz tak po wieków wiek  
W nieskończoność porywać — w niedościgły bieg!  
Jakże daleko we mgłach twój odemnie cień  
Z echem łkających glucho pokutniczych pień?!

E. M. Dell.

## SZLAKIEM ORŁA.

Przekład z angielskiego H. J. P.

23

Nie powiedział „odebrać mi ciebie“, lecz Muriel nie zwróciła na to uwagi. Jej chodziło głównie o to, aby się czuć bezpieczną. Oparła się o niego, a on pogładził ją po ramieniu z łagodną, prawie ojcowską tkliwością.

— Nie mogę pojąć, skąd mi się bierze ten dziecinny strach — rzekła. — Tyś taki dobry dla mnie, Ralfie. I tak mi dobrze, gdy jestem przy tobie.

Jemu serce ścisnęło się na te słowa; pochylił się jednak i pocałował ją.

— Jesteś jeszcze osłabioną, kochanie, — rzekł. — I nic dziwnego. Po tem wszystkim, coś przeszła niedawno.

— To prawda — przyświadczyła z westchnieniem. — A wiesz, Ralfie, myślałam, że jestem silniejszą. Zdawało mi się, że mi to będzie zupełnie obojętnem, gdy go zobaczę. A tymczasem — nie. I... i... powiedziałam mu o naszych zaręczynach, Ralfie.

— To dobrze, kochanie, — rzekł Ralf.

— Tak; powiedziałam mu. A on zaczął się śmiać i winszować mi. Widocznie go to nie obeszło — rzekła Muriel z tem samym znów szczególnem, niewytłómaczonym ścisnięciem serca.

— Dlaczegoż miałoby go to obejść? — rzekł Ralf.

Popatrzyła na niego z wahaniami.

— Widzisz, Ralfie... nie mówiłam ci tego — ale... ale, ja byłam zaręczona z nim dwa tygodnie, wtedy w Smila.

Twarz Ralfa nie wyraziła żadnej zmiany, co ją ucieszyło.

— Nie potrzebowałaś mi tego mówić, kochanie, — rzekł spokojnie.

— Tak, wiem — odparła, przytulając się do niego. — Ty byś na to nie zważał. Jesteś zanadto szlachetny. Zresztą, to było poniekąd wbrew mojej woli. Ale zerwanie z nim było straszne... straszne. Był taki wściekły! Myślałam w pierwszej chwili, że mnie zabije.

— Moja droga — rzekł Ralf —

nie powinnaś myśleć o tych rzeczach. Zapomnij o nich najlepiej.

— Wiem, wiem — odrzekła. — Ale to zawsze najtrudniej zapomnieć o tem, co najprzykrzejsze. Musisz mi w tem dopomóc, Ralfie. Dobrze?

— Tak, kochanie, — odpowiedział z powagą.

Uczuła się dziwnie pokrzepioną. I znowu ogarnęło ją zdumienie nad postanowieniem ojca. Czem się to stało, — czem się to stało, że pominął tego człowieka, a wybrał Nicka?

To, co jej Ralf powiedział, wydało jej się niedostatecznym rozwiązaniem zagadki. Nie mogła po prostu wierzyć, aby temu tak wspaniałemu zbudowanemu mężczyźnie zbraknąć mogło na energii w stanowczej chwili. Nie wiedziała, że herkulesowe kształty i silne muskuły niezawsze idą w parze z mocą ducha.

I czepiała się swego złudzenia, znajdując w niem otuchę, zgoliła ślepa na te wszystkie braki w swoim opiece, które kobiecie kochającej go od najwcześniejszej młodości były równie widoczne i równie drogie, jak jego zalety.

— Trzeba mi wracać — rzekł Nick.

Leżał wygodnie rozciągnięty na otomanie w gabinecie doktora i patrzył w sufit, mrugając swoim zwyczajem oczami.

Jim właśnie wszedł był do pokoju i, wzięwszy krzesło, usiadł przy Nicku.

— Ani o tem myśl — odpowiedział posępnie. — Samochód już przed godziną odszedł do Redlands po twoje rzeczy. Wyprawiłem go osobiście.

— Po kiego licha? — rzekł Nick, spoglądając na brata z ukosa. — To było trochę arbitralne z twojej strony, Jimmy, — zauważył.

— Być może — rzekł doktor. — Bywa, że muszę być czasami arbitralny. A jeżeli myślisz, że cię wypuszczę z pod mojej opieki w obecnym stanie twojego zdrowia, to się grubo mylisz. Nie, leż spokojnie, mówię ci. Cóż u licha, jesteś, jak małpa na sprężynach. Leż i nie ruszaj się. Czy słyszysz?

Nick ściągnął już był nogi z otomany, ale nie wstawał. Siedział bez ruchu, jakby coś rozważając.

— Nie mogę tu zostać, Jimmy, — rzekł wreszcie. — Oczywiście, dzisiejszą noc spędzę chętnie pod twoim dachem, ale jutro wracam do Redlands. Mam chęć być u siebie. Odwiedzaj mnie, jak najczęściej, a jeżeli nawet zechcesz wypróbować swoją wiedzę na tem, co pozostało jeszcze z tej mojej nieszczęsnej ręki, służę ci z całą gotowością. Możesz mnie nawet krajać, ile dusza zapagnie. Tylko nie żądaj, żebym tu tkwił i leżał, bo to być nie może. Mam do tego powody.

Jim zmarszczył brwi.

— Czy wiesz, co się stanie, jeżeli nie będziesz dbać o siebie — rzekł szorstko. — Umrzesz.

Nick wybuchnął śmiechem i ułożył się znów na otomanie.

— Wypędzono mnie z Indyi tą gadką — rzekł. — Już mi się trochę przejadła. Nie lękaj się. Nie umrę. Postaram się zapobiedz temu. Ale tu nie zostanę, to jasne. Mówię ci, że nie mogę.

Spojrzał znów z ukosa na Jimma, a widząc, że ten przygląda mu się bacznie, zamknął nagle oczy.

— Chcę prowadzić otwarty dom w Redlands — rzekł — i zabiorę Olgę, by mi pomagała bawić gości. To jej się przyda na przyszłość. Jeżeli pozwolisz, pojedzie ze mną jutro.

— Ładnie się tam będziecie sprawowali oboje — mruknął Jim.

— Zapewne — przytaknął Nick ochoczo. — Ale nic nam się złego nie stanie. Na początek będzie skakać koło mnie, karmić mnie, podawać to i owo. Jej to będzie miłem, a i mnie również.

— Tak; i popsujesz ją z kretelem — rzekł Jim. — A ja to będę miał przyjemność doprowadzać potem do porządku.

Nick zaśmiał się znowu.

— Jaki stary tyran zrobił się z ciebie! Ale nie obawiaj się. Będę ją trzymał w karbach. Już ją to potrafię. Zapytaj Muriel Roscoe.

Jim zmarszczył się jeszcze bardziej.

— Wiesz zapewne o jej zaręczynach z Grange'm.

Nick miał wciąż oczy zamknięte.

— O, tak! Sama mi powiedziała. Dałem jej moje błogosławieństwo.

— Hm! — rzekł Jim. — A mnie się to małżeństwo nie widzi.

— Dlaczego — zapytał Nick. — Masz co przeciwko niemu?

— Nie. Tylko ona go nie kocha.

Nick rozchylił trochę powieki.

— Ach ty, zabawny, stary ośle! — szepnął serdecznie.

Jim pochylił się i bystro w niego wpatrzył.

— Nie inaczej — rzekł Nick, jakby mu odpowiadając, i znowu zamknął oczy. — Tylko znowu przypadkiem nie wyobrażaj sobie, że się kocha we mnie. Wiesz, jak kobieta patrzy na robaka, którego rozdeptała przypadkiem? Tak patrzyła dziś na mnie Muriel Roscoe, gdy mi wyrażała swoje ubolewanie, że straciłem rękę.

— Zapewne musi mieć po temu jakiś powód — zauważył Jim z pewną surowością.

— Zapewne — przyświadczył Nick spokojnie.

— Więc czemu, u diabła, dostarczyłaś jej ten powód?

Jim prawie że się zaciętrzewił. Muriel była jego wielką faworytką i gotów był zawsze stanąć w jej obronie.

— Zapytaj diabła — rzekł Nick żartobliwie.

Jim zrozumiał, że dalsza rozmowa w tym przedmiocie na nic się nie zda, i, choć niezadowolony, zmienił temat.

— No, to jeżeli mam się tobą zająć, weźmy się do tego zaraz. Tylko uprzedzam cię zgóry, że musisz stosować się ściśle do moich wskazówek. Inaczej za nic nie ręczę.

Nick otworzył oczy i mrugnął po łobuzersku.

— Zrobię wszystko, co zechcesz, Jimmy, — rzekł. — Kiedyż to w mojem życiu stanąłem ci kantem?

— Miałem ja dosyć kłopotu z tobą nie raz i nie dwa — rzekł Jim szorstko.

— I jeszcze mieć będziesz — zaśmiał się Nick, poddając się oględzinom brata. — Moje piwo jeszcze nie wyszumiało. Ale, ale, powiedz mi, jak się ma Daisy. Muszę pójść do niej jutro przed odjazdem.

Nie spełnił jednak tego zamiaru, gdyż Daisy sama przyszła odwiedzić go wczesnym rankiem. Czuli się jeszcze ogromnie osłabioną; ale Nick był zbyt blizkim przyjacielem, żeby w takich okolicznościach, w jakich wrócił, nie dać mu tego dowodu serca.

Zastała go spoczywającego na leżaku w słońcu. Chciał się zerwać, ujrawszy ją, lecz wstrzymał się ze śmiechem.

— Jakaś ty dobra, Daisy. Chciałem zająć do ciebie później, ale jestem przykutą do miejsca na jakie dwie godziny jeszcze, przysiągłszy uroczyście Jimowi, że chyba jakaś nagła katastrofa stąd mnie poruszy. A ponieważ twoje odwiedziny nie podchodzą pod rubrykę katastrof, więc muszę dotrzymać słowa.

Wyciągnął rękę do Daisy, a ona ujęła ją w obie dłonie.

— Mój biedny, drogi Nicku, — rzekła i nachyliwszy się prędko, pocałowała go w czoło.

— Bóg ci zapłać — rzekł Nick. — Już mi zaraz lepiej. Usiądź tu jak najbliżej. Mam ci mnóstwo rzeczy do powiedzenia.

O nieszczęściu, jakie ją spotkało, przemilczał, tylko trzymał wciąż jej rękę, ściskając ją raz po raz.

— Widziałem biednego Wilła — rzekł. — Zawadziłem o niego w powrotnej drodze i spędziliśmy parę dni razem. Nieboraczysko, ogromnie tęskni; przesyła ci przezemnie tysiące serdeczności. Pojedziesz do niego zimą?

— To będzie zależało — odrzekła Daisy.

— On się tam zadesperowywa bez ciebie, jak ostatni osio, — rzekł Nick. I wnet dorzucił:

— Jak dawno Muriel zaręczyła się z Grange'm.

Daisy drgnęła lekko na to nagłe pytanie.

— Nic, nic — uspokoił ją Nick. — Wszystko w porządku. Jedno doświadczenie życiowe więcej. Kiedyż się to zaczęło?

Daisy zawahała się.

— Przed kilku tygodniami.

Nick skinął głową.

— Właśnie. Jak się tylko dowiedziała, że wracam. Zabawna istota. A cóż Grange? Bardzo zakochany?

Daisy splonęła rumieńcem i zaśmiała się z przymusem.

— Tak to dziwnie mówisz, Nicku. Oczywiście, że ma dla niej bardzo dużo uczucia.

— Och — proszę; ma dla niej bardzo dużo uczucia, zaiste?

Spojrzał nagle na Daisy i rozśmiał się przez zaciśnięte zęby.

— Przepraszam cię, ale, do prawdy, ty jeszcze dziwniej to określasz. Czy byś powiedziała, że ja miałem dla niej „dużo uczucia“?

Daisy zmieszała się trochę.

— Nie powiedziałabym tego o tobie w żadnym razie. Takie określenie nie może stosować się do ciebie. Niema chyba na świecie dwóch ludzi bardziej odrębnych, niż ty i Ralf. To jednak nie powód, żeby go lekceważyć. W porównaniu z tobą jest dzieckiem, ale dobrem dzieckiem. Nigdy by nie uczynił nic złego, gdyby go ktoś do tego nie skusił.

— Jest to właściwość wielu z nas — rzekł Nick z lekkim szyderstwem, — ale, miejmy nadzieję, że gdy przyjdzie do wyrównywania rachunków, Najwyższa Poblężliwość wda się w tę sprawę.

Daisy położyła miękko dłoń na jego rękę.

— Bądź sprawiedliwym, Nicku — rzekła nalegająco. — Nie wszyscy możemy mieć żelazną wolę. Jesteś rozgoryczony, bo ci się zdaje, że on jej nie wart. Ale czy powiesz co innego o jakimkolwiek mężczyźnie? I nie myśl, że ja się do tego przyczyniłam. Byłam i jestem zawsze po twojej stronie. Ale wtedy byłam zajęta... czem innym. Nie wiedziałam, że to do tego zmierza.

Twarz Nicka złagodniała natychmiast. Nic jednak nie rzekł.

Daisy pochyliła się ku niemu.

— Byłabym dała nie wiem co, żeby temu zapobiedz. Ale kiedy się dowiedziałam, było już za późno. Czy przebaczysz mi, Nicku?

Pogładził zlekka jej rękę.

— Ależ naturalnie. Nie martw się z mego powodu.

— Och! muszę — odparła namiętnym szeptem. — Wiem... wiem, jak to okropnie boli.

Palce Nicka oplotły nagle jej dłoń. Spojrzał gdzieś w przestrzeń.

— Droga Daisy — rzekł. — Pamiętaj, że jestem obdarzony

nadludzką inteligencją... Umiem czytać w niektórych książkach przez okładkę.

Daisy szybko cofnęła rękę. Było coś, jakby ostrzeżenie, w jego głosie. Zmieszała się i popatrzyła na niego z pod rzęs. Nie spytała jednak, co znaczyły te jego słowa.

— Powiedz mi coś więcej o Willu — rzekła. — Mam zamiar napisać dziś do niego.

I Nick nie dał sobie dwa razy powtarzać tego życzenia.

DCN.



## Wiadomości literackie.

### Z literatury polskiej.

*Podręcznik dla czytelników gazet,*

Towarzystwo Akc. Wydawnicze „Świat“ wypuściło w obieg księgarski świeżo książkę, której brak odczuwać się dawał szerokim kołom czytelnickým i uczącej się młodzieży, a której pojawienie się wywoła żywe zainteresowanie wszystkich zajmujących się tak sensacyjnym rozwojem wydarzeń współczesnych, przygotowujących nową, ważną erę dziejową.

Ujęcie genezy tych wydarzeń i ich tła w jeden wszechstronny, syntetyczny obraz było zadaniem, które należało powierzyć raczej pióru dziennikarza, niż historyka. Dziejopisarstwo niechętnie zajmuje się chwilą bieżącą, do której badania brak mu niezbędnych ścisłych i ustalonych materiałów. Jest to, przedewszystkiem, dziedzina publicystyki, która, z natury swego zawodu, zmuszona do szybkiej orientacji w zawiłym splecie plonów informacyjnych dnia, najłatwiej może wyszukać punkty wytyczne w ich rozwoju i śledzić główne nurty teraźniejszości.

Tow. Akc. „Świat“ zwróciło się z wezwaniem zredagowania tej książki do jednego z najruchliwszych i najpoczytniejszych publicystów warszawskich, p. Kazimierza Ehrenberga, którego codzienne artykuły wstępne w „Kuryerze Porannym“ zjednały w znacznej mierze temu dziennikowi jego dzisiejszą popularność. Książka, zatytułowana: „Czasy teraźniejsze, podręcznik dla czytelników gazet“, oparta jest na najświeższych analogicznych wydawnictwach angielskich, francuskich, w przeciwstawieniu do złego zwyczaju naszego ogółu informowania się o sprawach wszechświatowych z fałszujących prawdę źródeł niemieckich.

Sprawy polskie, oraz blisko z niemi związane układem politycznych stosunków sprawy rosyjskie, niemieckie i austriackie, opracowane są, oczywiście, pod kątem widzenia naszego społeczeństwa, obserwującego z bliska przebieg tych spraw i ich logiczny związek, nie raz dla naszego bytu bardzo dotkliwy. Nie potrzeba chyba kłaść nacisku na to, jak ważną jest rzeczą dla naszych pojęć o sprawach publicznych i dla układu dążeń ogólnych znać dokładnie ich stosunek ze sprawami i dążeniami współczesnego świata i ich wzajemną zależność. To też „Czasy teraźniejsze“ znajdują się, niezawodnie, w każdej podręcznej biblio-

tece każdego czytelnika książek i gazet, jako uzupełniające memorandum, niezbędne do zrozumienia pełni pulsu życia zdarzeń bieżących.

MIECZYŚLAW GURANOWSKI. „Modelka“ (nowele). Warszawa.

Nowele p. Guranowskiego nie odznaczają się oryginalnością ujęcia fabuły, ale zato przekonywują wartością opowiadania. Zalety te szczególnie da się podkreślić na tematach, zacerpniętych z życia nizin lub kulis teatralnych. Wogóle wyobraźnia artystyczna p. Guranowskiego lubi się obracać w sferach nędzy i wyzysku, w sferach upodlenia i pohańbienia duszy ludzkiej. Prosty obrazek „Z krwawych dni“ obnaża jego sentyment pisarski dla klasy pracującej. Nic jednak oryginalnego nie daje się zauważyć w ujęciu przedmiotu. Jakiś nicpoń, p. Stiller, szablonowy wyzyskiwacz-dyrektor i gwałcień podwładnych dziewcząt, jakiś typowy idealista-robotnik, Michalski, broniący interesów swoich współtowarzyszów pracy, i taki zwykły konflikt na tle strejkowem, rozwiązany przez zabójstwo. Nie przeczę, że tacy dyrektorzy istnieją. Ale sztuka przecież istnieje nie po to, by kopiować niewolniczo rzeczywistość. Pan Guranowski zaś rzadko zdobywa się na twórcze panowanie nad rzeczywistością, trzyma się jej posłusznie i to jest jego zaletą, jak również i wadą.

E. F. BENSON. „Obraz na piaskach“ (powieść). Przekład z angielskiego Hajoty.

Przekład znanej powieściopisarki, p. Hajoty, jest dobry. Powieść zaś sama znana jest szeroko ze swojej interesującej fabuły. Kto zna Reymontowską powieść o ślicznej Daisy, kto zna jego „Wampira“, powinien koniecznie przeczytać i „Obraz na piaskach“. W ten sposób uzupełni sobie obraz sportystrycznych wzruszeń, przez jakie przechodzą ludzie, nawiedzeni przez chęć poznania świata pozazmysłowego.

SALVATORE FARINA. „Syn mój“. (z włoskiego). Przekład W. Zyndram-Kościałkowskiej.

Książka ta przełożona już jest prawie na wszystkie języki europejskie. Dobrze więc, że choć tak późno, uprzystępniono ją i polskiej czytającej publiczności. Czytelników znajdzie napewno wielu, bo chodzi w niej o dziecko, chodzi o tliwość i miłość dla duszy dziecięcej. I to tembardziej, że autor znany jest ze swojego „Dickensonowskiego“ pogodnego ujmowania zjawisk życia. Przekład staranny.

*Polaga.* Klimat, mieszkanie, pobyt, oraz najdogodniejsze połączenia na sezon letni 1913 r. Ułożył zarząd Tow. Miłośników Polagi, z planem uzdrowiska. Warszawa, w księgarni J. Lisowskiej. Bardzo praktyczny, treściwy przewodnik dla udających się do najbliższego morza. Towarzystwo Miłośników Polagi organizuje tam własne Muzeum Krajoznawcze.

### Z literatury szwedzkiej.

× Marcin Koch. „Arbetare“. („Robotnicy“). Najnowsze to dzieło młodego autora, który zdobył sobie już rozgłos satyrą ruchu abstynenckiego w Szwecji, jest książką, owianą głębokim pesymizmem. P. Koch, na podstawie doświadczenia osobistego, daje obraz ży-

cia i pojęć robotnika w dzisiejszym Sztokholmie. Książka ma wady literackie, z których największą jest rozwlekłość kronikarska i powtarzanie. Niemniej jednak stanowi ona „dokument ludzki”, który z niewątpliwą znajomością rzeczy zapoznaje czytelnika z życiem ciężko pracujących kamieniarzy i ich rodzin, oraz próżnujących wyzyskiwaczy w stowarzyszeniach rzemieślniczych.

× *Hjalmar Söderberg*. „*Den allvarssamma leken*”. („*Poważna gra*”). Duch ponurej rezygnacji, pozbawionej złudzeń, przenika nową książką wybitnego powieściopisarza i autora nowelek w stylu francuskim. Na książkę tę składają się obrazy i nastroje ze współczesnego Sztokholmu, skreślone stylem jasnym i energicznym. Ludzie słabej woli i popędów erotycznych stanowią grupy główne w szeregu obrazów i scen, luźno w całość związanych.

× *Ossian-Nilsson*. „*Odets man*”. („*Moc przeznaczenia*”). Tragiczne to dzieje młodzieńca, który, dręczony śmieszna, a groźna chwilami, manią wielkości — kończy obłędem. Opowieść to przygnębiająca; posiada niewątpliwie rysy autobiograficzne i zarazem wielką siłę w odmalowaniu ducha ludzkiego. Sceny z życia studenckiego w Szwecji południowej zalecają się duchem młodzieńczości i liryzmem. Bohater, noszący imię Napoleona i wierzący w siebie niezachwianie, wywiera niekiedy wrażenie przykre, z powodu swego zastoju duchowego. Zakończenie, opis ruchu robotniczego, należy do najlepszych ustępów książki.

#### Miscelanea.

× W jednym z ostatnich katalogów (ur 13) antykwarjusza berlińskiego, Karola Ernesta Henriciego, znajduje się szereg polskich portretów rytowanych, a między nimi kilka bardzo rzadkich i niezwykle wysoko ocenionych. Tak np. dwa kolorowe sztychy angielskie Tomasa Gaugain'a, według Aleksandra Orłowskiego z r. 1801-go, przedstawiające uwolnienie jeńców polskich przez Pawła I i odwiedziny tegoż Cesarza u Kościuszki, oszacowane są na 5,000 marek, zaś popularniejsza rycina tej samej treści, przez Daniella, według Singletona, z r. 1798 oceniona została na 750 m. Na odbitkę próbną *avant la lettre* z portretu księżnej Izabelli Czartoryskiej z r. 1777, wyobrażającą księżnę przy fortepianie, z nutami w ręku, wyznaczono cenę 2,000, zaś 750 m. na podobiznę młodocianą ks. Henryka Lubomirskiego, w kolorowej rycinie Bartolozzi'ego, według malowidła Ryszarda Cosway'a.

#### TREŚĆ № 23.

**Gromada.** *Józef Weysenhoff*. Młodość panny Mani. *Alfred Konar*. Z cyklu „Erotyki”. *St. J. Kostowski*. Mówże, duszolo... *Wład. Zalewski*. Szlakem orła. *E. M. Dell*. Władomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI:  
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.  
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chotoniowski, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

## Z dziedziny kosmetyki.

*Sierocie*. Ślady przy ospie usunie przy systematycznym, codziennym stosowaniu masażystka pneumatyczna *Heros*. Cena tego aparatu — rb. 7.50.

*Wisience*. Brwi trwale pociemni *Excelsior do brwi*. Włosów tłuszczem nie smarować; najlepiej konserwuje *Tetral Tissota*. Utleniona woda niszczy włosy; chcąc je rozjaśnić, trzeba używać płynu *Hella*.

*Sumerance*. Cerę konserwuje prawidłowo *Abarid*, który musi być używany stale; puder do twarzy tylko *abaridowy*, jako wolny od przymieszek bieliideł metalicznych; myć twarz trzeba *Otrąbkami a-baridowemi* rano, a wcierać *Abarid* na noc.

*Wołyniance*. Niech Pani spróbuj przeciw egzemie kremu *Neutre*; jest to środek nadzwyczaj delikatny i gojący, a przy liszajach okazał się jedynym, jak również przy pękaniu skóry.

*Oczekujacej*. Osoba kompetentna, która utrzymuje, że guma, rozciągana stale, wkońcu stanie się zupełnie nieelastyczną, i tę prawdę chce zastosować do żyjącej skóry twarzy, okazuje się zupełnie niekompetentną i niekonsekwentną. Przez masaż pneumatyczny zmusza się krew, nie dopływającą do wędnej skóry lub zamulonych naczynek krwionośnych warstewkami tłuszczu, aby dopływała tam, gdzie chcemy, i odżywiała zamierające tkanki, pozbawione jej życiowego działania. Największe powagi europejskie schylają głowę przed tą prawdą, a więc trzeba stanowczo używać masażystki *Heros* i nie słuchać babskich śmiesznych porównań.

*Mewie*. Zmartwienie Pani łatwo da

się usunąć. Te wagi w okolicy noska, jeśli są w postaci czarnych punkcików, najdokładniej wymyć można *Pureolem*, nasączonym na watę, tak, że w kilka dni śladów po nich nie zostanie. Jeśli zaś są dojrzałe, w postaci białych krostecek, nie trzeba wyciskać, bo pozostawiają głębokie otworki, które bardzo trudno zarastają, lecz należy użyć Masażystki pneumatycznej *Heros*, która bardzo wolno, lecz nieszkodliwie na wierzch wprowadzi. Taka masażystka powinna służyć lat kilka bez potrzeby jakiegokolwiek naprawy, i cała rodzina z jej usług korzystać może, gdyż nie tylko wagi, ale wszelkie wyrzuty, liszaje podskórne, wysypki z jej pomocą usuwać się dają.

*Do Wszystkich*. Środki te mają na składzie firmy: „*Perfection*” Szpitalna, 10 i *Paszkowski* Marszałkowska, 109, oraz *Nowosenatorska* 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadibusz*, Nowa, 7. Na kopertach należy dopisać: „*Dział kosmetyczny*”.

M-me Erceđes.

### Siwe włosy

giną bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „*Wody Pelanin*”. Woda ta nie farbuje lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyła za zaliczeniem.

**MOR** TĘPI RADYKALNIE  
szczury i myszy  
wyłączna sprzedaż  
**ST. STANISZEWSKI**  
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.  
Skład apteczny i perfumeryjny.

# HEMORIN

(ŚWIECZKI) PRZECIWO HEMOROIDOM.

MAGISTRA

KLAWE

Skład gł. 10. P. sw. Aleksan. Apteka

#### Informacje.

*Pani Helenie D.* W wszelkich kwestiach kosmetycznych, radzimy Szanownej Pani, zwrócić się do „*Salonu de Beauté*”, Józefa Bagnowskiego, przy ul. Wilczej № 35, róg Marszałkowskiej.

Każdej z pań radzimy przede wszystkim udać się do

**Gabinetu kosmetycznego**  
**Wandy Zielińskiej.**

Masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny, depilacja, parowanie, manicure.

Żórawia 47 m. 11 od 12—3 i od 4—7 pp.

## DOM BANKOWY

**Z. Szempliński i Ska** Nowy-Świat 40,  
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

**Warszawska Kasa Oszczędności**  
**i Pożyczek.**

Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje pożyczki od 300 rb., spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje wkłady, płacąc do 7%.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ  
**Powrót**  
**z za świata**

Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI  
**Na tropie**  
**trucizny**

ROMANS.

Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

### Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazuje skutecznym środkiem domowym. Zapytania listowe, z dołączeniem marki na odpowiadanie, przysyłać do Biura „Ungra”, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie”



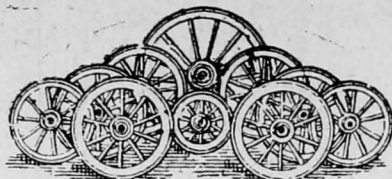
Pierwsza w Kraju Specjalna Fabryka Kół i Wozów

# H. WAGNER i S<sup>KA</sup>

Warszawa-Targówek. Tel. 62-99.

ZARZĄD: Warszawa, Złota 23. Tel. 212-80.

Koła do karet, powozów, bryczek, platform, wozów i wszelkie inne gwarantowanej trwałości, naciąganie **na zimno** na maszynach hydraulicznych. Nowe wozy kolejne, saskie i półtoraczne. Cenniki na żądanie gratis i franco.



Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Lublinie 1908 rok. — Złoty Medal na Wystawie w Częstochowie.

## „MIESIĄC ILUSTROWANY”

najwytworniejsze, aktualne, najobficiej ilustrowane czasopismo polskie. Barwne ilustracje w każdym numerze. Zajmujące utwory powieściowe, kwestye społeczne i polityczne na dobre. „Miesiąc Ilustrowany” jest jedynym pismem w Warszawie, które zamieszcza w każdym numerze ciekawe artykuły o najnowszych odkryciach naukowych i wynalazkach z ilustracjami.

Prenumerata roczna rb. 6.—, pocztą rb. 7.50.

Redakcja Wspólna № 45.

Redaktor i wydawca Wład. Umiński.

# NICI

Towary Norymberskie, Galanteryjne, Roboty ręczne  
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.  
TANIO  
długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706

## SKŁAD PAPIERU i DRUKARNIA ANTONI SZUSTER

Warszawa, Krak.-Przedm., Hotel Europejski, tel. 12-23

poleca: Materiały piśmienne i rysunkowe. Księgi buchalteryjne, Rejestra gospodarcze, Menu, Karty wizytowe, Zaproszenia ślubne. Druki wszelkiego rodzaju, Galanteryę piśmienną i skórzaną, Albumy do fotografii, do kart pocztowych. 7762

Obstalunki z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.



## Najtańsze oświetlenie

klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.

Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.

☐ **Cena 75 kop.** ☐

Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.



Piękne **PALTA** wiosenne Angielskie i krajowe. **PALTA i PELERYNY** nieprzemakalne, **BURKI** wiosenne. **Szlafroki, Kurtki** ranne. **Palta i Marynarki** skórzane. **LAWN-TENNIS**, Rakiety od rb. 4 — piłki od rb. 8.50 za tuzin. **Pantofle, SIATKI** smołowcowane. **PIŁKI** do gry nożnej (Foot-bal). **Krokiet, Leżaki, Gimnastyka** pokojowa. **ŁAŻNIE** pokojowe składane, niezbędne dla artretyków, oraz wszelkie przybory do podróży i sportu.

**KUFRY, WALIZY, TORBY, NESSESERY. PLEDY, DERY**

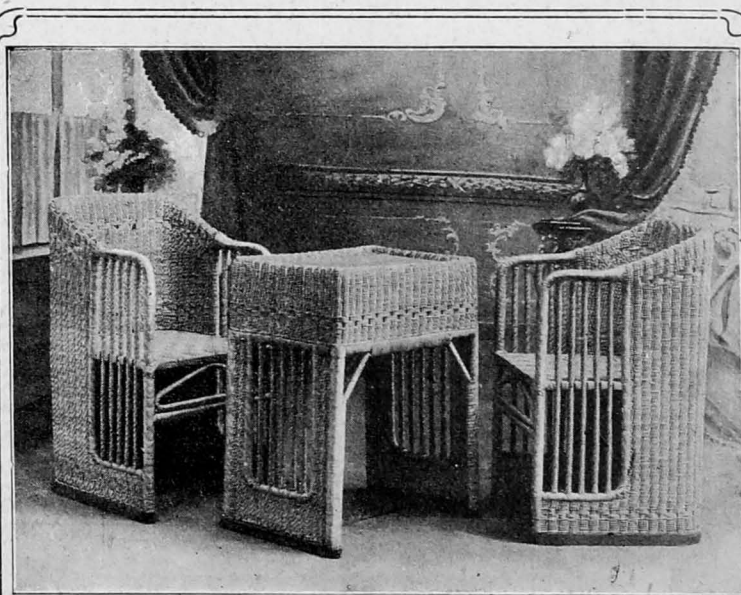
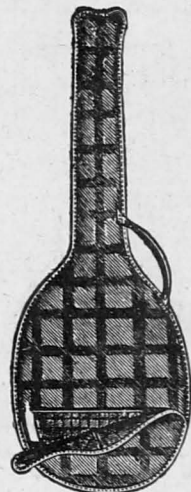
poleca **Magazyn Fabryczny**

# J. ROKICKI i S-ka

Warszawa, **Nowo-Senatorska 1** (Hotel Rzymski) i **Nowy-Świat 53.**

**CENY FABRYCZNE. CENNIKI GRATIS.**

Firma otrzymała **ZŁOTY**, Wielki srebrny medale i List pochwalny na wystawach.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni **MEBLE TRZCINOWE**

**W. i W. KRAKOWSCY**, Warszawa, Al. Ujazdowska 16.  
Katalogi gratis i franco.

# BAR

WALDSCHLICHEN  
PIWO  
POWSZECHNIE ZNANE

# MONUSZKI № 12.

**Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.**  
Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.



**„Agfa”**

PRZEDSTAWICIELE:  
**J. Freider & Co.**  
KRÓLEWSKA 35,  
w Warszawie.

Wysoce ciekawa i pouczająca, wspólnie ilustrowana literatura o artykułach fotograficznych

**„Agfa”**

do nabycia we wszystkich składach przyborów fotograficznych, oraz w reprezentacji „Agfa”.

W podróży i na wakacjach najpocześniejsze są  
Artykuły foto  
**Agfa**

**W ZDROWYM CIELE — ZDROWA DUSZA.**  
MYJCIE i KĄPCIE SIĘ **W OZOFLUINIE**  
(kąpiele sosnowo-balsam. pod postacią ziarnistego proszku) **Ozofluin-Centrela Bazylea.**  
Zalecane przez lekarzy całego świata.  
Główny Reprez. **JAN SROCYŃSKI,** Warszawa, Złota 23. Telefon 212-80.  
ZADAĆ WSZĘDZIE.

**Z. Dobrzańska i Ska** Warszawa, Jasna 10. Telefon 178-75.  
polecają **Tekturki „Idéal”** sposób kopjowania bez użycia wody i pędzla.

**Nowo otwarty Magazyn Broni**  
POD FIRMA  
**R. Gliniecki i B. Wierzejski**  
w Krakowie, ul. Szewska 2.  
poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przyborów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pracownię i warsztaty reparacyjne.**

**Dr. Władysław Kluger**  
b. Asyst. Klin. lek. Uniw. Jag. ord. w MARIENBADZIE, jak dawniej, od 15 maja, Dom „Stadt Haonover”.




**NAJWIEKSZA FABRYKA GORSETÓW „AURELIA”**  
PIERWSZEJ KRAJU MISTRZYNI AKADEMII PARYSKIEJ  
TELEFONY:  
72-62, CHMIELNA 29.  
53-07, MARSZAŁKOWSKA 115  
81-51, ELEKTORALNA 47.

Gorsety dla pań z nierównymi łopatkami **bez poduszek.**



**Continental**  
najlepszy  
**Pneumatyk**

1882  1896

Pomimo wszelkich zarzutów ze strony drobnej konkurencji jest i pozostanie „Kryształ” T-wa B-ci NOBEL najlepszą naftą ostatniej doby wszelkich lamp, a w szczególności naftowo-żarowych. Główna sprzedaż w Warszawie, ul. Niecała № 4. Tel. 223-20 i 223-40.

ZAKŁAD  
Lecznicy dla przychodzących z chorobami żołądka i kiszek  
**Dr. Tadeusza Wilczyńskiego**  
Al. Jerozolimska № 35. Tel 282-25, przyjeżdża od 9-10 r., od 1-3 i 6-7 p.n.



**Kühle, Miksche i Türk**  
Właściciel **B. ZURKOWSKI**  
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 43.  
TEL. 31.27.

**APARATY FOTOGRAFICZNE**  
dla p. p. Amatorów i Zawodowców oraz wszelkie przybory do tychże.  
LORNETKI pryzmatowe i teatral. Latarnie do projekcji.  
**KINEMATOGRAFY.**  
Towar gwarantowany.  
Ceny najniższe — fabryczne